80 LAT
PONIEDZIAŁEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

9 czerwca 2025 NR 133 (18224)

Sport



Szantażysta!

Sport a79b2c2044

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Fiński sprawdzian

Za nami mecz z Mołdawią na Stadionie Śląskim, w którego trakcie uroczyście pożegnany został Kamil Grosicki. Wygraliśmy, ale teraz liczy się tylko to, co będzie za kilkadziesiąt godzin w Helsinkach. Holendrzy pokazali w sobotę, jak z tym rywalem trzeba grać, rozstrzygając mecz w dwadzieścia kilka minut.

Koncentrujemy się na sobie, ale nie sposób nie spojrzeć też na rywala, który w ostatnim czasie jest... chłopcem do bicia. Ze swoich ostatnich 10 meczów międzynarodowych, w tym dziewięciu o stawkę - Liga Narodów, eliminacje MŚ – aż 7 razy przegrał, dwa razy zremisował (Szkocja, Litwa) i raz zwyciężył (Malta). Niewiele zostało z zespołu prowadzonego przez 8 lat przez Markku Kanervę, który wprowadził Finów do Euro 2020/21. Teraz drużyna przestała się liczyć w międzynarodowej stawce i - patrząc z naszej perspektywy - oby tak było dalej. Do Helsinek jedziemy zatem po wygraną i po trzy punkty, które umocniłyby nas w tabeli grupy G na prowadzeniu.

Taki bilans byłby znakomitym wynikiem przed kolejnym meczem z Holandią w Rotterdamie 4 września. Najpierw trzeba jednak zrobić właściwy krok w Helsinkach. „Oranje" go wykonali, teraz pora na Biało-czerwonych. Na naszą korzyść przemawia kilka kwestii. Pierwsza - piłkarska. Jacy zawodnicy grają w naszej drużynie narodowej, a jacy u rywala z północy? W sobotnim meczu z półfinalistą ostatniego Euro duet środkowych obrońców tworzyli zawodnicy znani z naszej ekstraklasy. Bardzo dobrze grający zresztą Robert Ivanov, którego chce Arka Gdynia oraz Arttu Hoskonen (Cracovia). Co do Ivanova - nie wiadomo, czy we wtorek zagra, boisko opuścił przecież przedwcześnie z urazem.

Finowie, co było widać po zawodnikach, wiele włożyli w starcie z silnym przeciwnikiem, a w końcówce mieli nawet okazje bramkowe. W meczu z nimi na pewno trzeba będzie być skoncentrowanym przez całe 90 minut i nie pozwalać sobie na takie sytuacje, jakie miały w meczu z Mołdawią w drugiej połowie. Choć walka z Holendrami na pewno została piłkarzom z Finlandii w kościach.

My trochę się w piątek oszczędzaliśmy, nie zagrał choćby - jak powiedział po meczu na Śląskim Kamil Grosicki - nasz najlepszy obecnie polski piłkarz Piotr Zieliński. Setny mecz w reprezentacji zagra więc w Helsinkach.

Jest jeszcze kolejny element, który gra na naszą korzyść. O co chodzi? To... statystyka. Finlandia to jeden z tych rywali, z którym w swojej historii mierzyliśmy się najczęściej, bo już 33 razy. Tylko z dwoma reprezentacjami graliśmy w ponad stuletniej historii międzypaństwowych gier częściej, z Rumunią – 36 razy i z Węgrami – 34. Bilans jest oczywiście na korzyść Biało-czerwonych, którzy z tych 33 spotkań aż 22 wygrali. W meczach o stawkę czy to w eliminacjach mistrzostw świata, Europy, czy w igrzyskach olimpijskich, mierzyliśmy się tuzin razy - 8 gier rozstrzygnęliśmy na naszą korzyść, dwa razy zremisowaliśmy i ponieśliśmy dwie porażki. Było to w eliminacjach do Euro 2008, kiedy w Warszawie przegraliśmy 1:3, a dwa razy skarcił nas wtedy świetny Jari Litmanen, pokonując Jerzego Dudka, oraz wcześniej - dawno, dawno temu - we wrześniu 1965 roku w Helsinkach, kiedy niespodziewanie przegraliśmy w eliminacjach do angielskich MŚ 0:2. Teraz czekamy na wygraną i zaliczenie fińskiego sprawdzianu na celująco!

Z Katowic do Helsinek



Fot. Kacper Janoszka

W niedzielę przed południem Polacy rozpoczęli ostatni trening w Katowicach.

Tuż po meczu z Mołdawią polscy piłkarze zaczęli myśleć o znacznie ważniejszym starciu z Finlandią w ramach kwalifikacji do mundialu.

Biało-czerwoni po wygranej z Mołdawią wrócili ze Stadionu Śląskiego do hotelu Monopol w centrum Katowic przy ulicy Dworcowej. W sobotę odpoczywali, selekcjoner Michał Probierz nie zaplanował dla podopiecznych żadnych zajęć. W niedzielę Polacy wrócili na stadion GKS-u Katowice i znów trenowali. Zajęciom z trybun przyglądał się Cezary Kulesza, prezes PZPN. Po krótkiej wymianie podań i truchcie dookoła boiska zawodnicy przeszli do bardziej intensywnej rozgrzewki z użyciem płotków oraz tyczek. Tylko ten fragment treningu mogli zobaczyć przedstawiciele mediów. Podczas krótkich, 15-minutowych zajęć można było zauważyć, że dwóch zawodników przygotowuje się w odosobnieniu. Poza grupą trenowali Piotr Zieliński, który z powodu urazu łydki nie mógł zagrać w starciu z Mołdawią, oraz Sebastian Szymański, który towarzyski mecz zakończył z drobną kontuzją. Jak przekazał lekarz kadry Jacek Jaroszewski, ich występ we wtorkowym meczu z Finlandią na razie nie jest wykluczony. Sztab medyczny robi wszystko, żeby obaj mogli być do dyspozycji selekcjonera.

Małe opóźnienie

Kilka godzin po treningu Polacy byli już na lotnisku w Pyrzowicach. Tam czekali na samolot linii LOT, który planowo o 17.00 miał zabrać ich do stolicy Finlandii. Maszyna Boeing 737 MAX 8 tego samego dnia kursowała między Warszawą a Astaną. O 8.46 wylądowała w Kazachstanie, a o 13.13 była z powrotem w Warszawie. Następnie dotarła na Górny Śląsk o 16.13 i ostatecznie wyleciała z piłkarzami na pokładzie o 17.20 (więc z niewielkim, 20-minutowym opóźnieniem). Polacy wylądowali na miejscu około godziny 20.00 czasu lokalnego.

Po przylocie do Helsinek zawodników Michała Probierza czekała niedługa podróż do hotelu, która trwała mniej więcej 25 minut. Polski Związek Piłki Nożnej zadbał o to, żeby hotel reprezentacji Polski nie był szczególnie daleko od lotniska i jednocześnie jak najbliżej areny, na której we wtorek rozegrają mecz. Spotkanie z Finami odbędzie się na Stadionie Olimpijskim w Helsinkach, na który Polacy, gdyby tylko chcieli, mogliby dojść pieszo ze swojego hotelu. Powolnym tempem dotarliby na obiekt w ciągu kilkunastu minut, przechodząc tylko na drugą stronę ulicy.

Ładna okolica, wysoki standard

Gdzie Biało-czerwoni spędzają najbliższe kilkadziesiąt godzin przed meczem z Finami? Są zakwaterowani w hotelu Crowne Plaza Helsinki – Hesperia by IHG. To obiekt, który nie tylko znajduje się bardzo blisko Stadionu Olimpijskiego, ale także w pobliżu centrum stolicy – w ciągu 19 minut można dojść do centralnego dworca w Helsinkach. Obiekt jest więc świetnie zlokalizowany. Otoczony jest wodą. Na wschód od niego znajduje się zatoka Toolonlahti. Z kolei idąc na wschód dotrze się do brzegu zatoki Seurasaarenselka, z której doskonale widać wyspę Seurasaari. Język można połamać... Polscy piłkarze nie polecieli jednak do Finlandii w celu zwiedzania Helsinek i okolic. Mają odpowiednio przygotować się do spotkania kwalifikacyjnego i w ich hotelu zapewne nic im nie zabraknie.

Dla osób prywatnych cena pokoju w czterogwiazdkowym Crowne Plaza za siedem dni pobytu w pierwszym tygodniu lipca 2025 roku wynosi 3510 złotych (dla dwóch osób bez wyżywienia). W sierpniu rośnie ona nawet do ponad 5000 złotych. Jest to obiekt o wysokim standardzie, ze strefą SPA oraz fitness. Polscy zawodnicy będą mogli skorzystać z krytych basenów, siłowni oraz saun. Sztab szkoleniowy będzie miał także do dyspozycji salę konferencyjną, w której będzie mógł poprowadzić odprawę przedmeczową. W skrócie – Polacy spędzą poniedziałek w warunkach, które pozwolą im optymalnie przygotować się do wtorkowego spotkania eliminacyjnego.

Oby z happy endem

W poniedziałkowe popołudnie kadra Michała Probierza pojedzie na stadion. O godzinie 15.15 odbędzie się oficjalna konferencja prasowa, a 45 minut później Polacy odbędą ostatni oficjalny trening przed wtorkowym starciem, dostając szansę zapoznania się z murawą na Stadionie Olimpijskim. Po raz ostatni polska reprezentacja grała na tym obiekcie 12 września 2007 roku za kadencji Leo Beenhakkera. Było to spotkanie kwalifikacji do Euro 2008, które Polacy zremisowali 0:0. Cztery dni wcześniej Biało-czerwoni odnieśli sukces, dzieląc się punktami z Portugalią (2:2) na Estadio da Luz. Utrata punktów w Helsinkach nie przeszkodziła im wawansie na wielki turniej. Po remisie z Finami kadra trenera Beenhakkera wygrała 3:1 z Kazachstanem w październiku, a w listopadzie pokonała Belgów 2:0, gwarantując sobie sukces. Ostatni mecz eliminacyjny z Serbią (2:2) nie miał już żadnego znaczenia. Pomimo remisu 18 lat temu w Helsinkach Polacy doświadczyli więc happy endu. Tym razem liczymy na zdobycie trzech punktów i na... kolejne szczęśliwe zakończenie eliminacji.

Kacper Janoszka

Sport a79b2c2044



Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

Pochodzący z Rybnika Bartosz Slisz zdobył swojego pierwszego gola w reprezentacji.

Jedni kończą karierę, inni zdobywają premierowego gola w reprezentacji. Bartosz Slisz był jednym z bohaterów gry z Mołdawią.

REPREZENTACJA POLSKI

Spotkanie na super-auto.pl Stadion Śląski stało oczywiście pod znakiem pożegnania z reprezentacją Kamila Grosickiego, ważne było jednak przede wszystkim to, co działo się na boisku. W rywalizacji z zespołem numer 154 w światowym rankingu nie było jakiegoś błysku ze strony Biało-czerwonych, niemniej kontrolny mecz przed występem w Helsinkach o punkty w eliminacjach MŚ - został wygrany.

Śląski jest szczególny

Pierwszy na listę strzelców wpisał się Matty Cash. Dla zawodnika Aston Villi było to trafienie numer 2 w kadrze w 18. występie. Pierwszy raz trafił w zremisowanym 2:2 meczu z Holandią w Rotterdamie w czerwcu 3 lata temu; było to spotkanie w Dywizji A Ligi Narodów.

W końcówce spotkania z Mołdawią bramkę zdobył również Bartosz Slisz, dla którego był to z kolei premierowy gol w narodowym zespole. – To pierwsze trafienie w reprezentacji smakuje super, na dodatek uzyskane na „moim" terenie, na śląskiej ziemi: to cieszy jeszcze bardziej – podkreśla.

W czwartek przed meczem wychowanek RKP ROW Rybnik, grający obecnie za Atlantykiem w barwach Atlanta United, odwiedził z kilkoma innymi Ślązakami w kadrze siedzibę Śląskiego Związku Piłki Nożnej w Katowicach przy ulicy Francuskiej. Slisz przymierzył się nawet do fotela prezesa związku Henryka Kuli. W piątek na Śląskim dopingowała go cała najbliższa rodzina: rodzice, brat, wujek. Tym bardziej cieszył się z premierowej bramki.

- Na śląskiej ziemi wszystko smakuje jeszcze bardziej. A jeśli jest wsparcie rodziny na trybunach, gra przed tyloma kibicami - to coś pięknego. Fajnie że przyszło tyle ludzi i dobrze, że Kamil Grosicki miał tutaj takie pożegnanie. Na Stadionie Śląskim grałem po raz pierwszy i rzeczywiście jest to przeżycie. To inny stadion niż PGE Narodowy, ale też czuć to wsparcie kibiców, fantastyczna sprawa – podkreśla.

Zagrać w Ameryce!

Jak padł gol dla reprezentacji oczami strzelca? – Można powiedzieć, że to był taki strzał, że piłka… doturlała się do siatki. Najważniejsze że był to taki strzał, który dał nam gola. Dzięki temu wygraliśmy 2:0 i to jest najważniejsze. Wiadomo, że był to szczególny mecz, w którym żegnaliśmy Kamila Grosickiego, który dał nam przez te pół godziny sporo jakości. Nie było widać, że to zawodnik, który kończy. Chwała mu za to i za te 95 meczów w narodowych barwach, bo to świetny wyniki. Ja mogę tylko marzyć o takiej liczbie – komentował po spotkaniu 16-krotny reprezentant Polski z Rybnika.

Jak ocenia mecz? - Na plus zwycięstwo, stwarzane sytuacje, na minus gra w pressingu w drugiej połowie. Były za duże przestrzenie między liniami. Na pewno trzeba to przeanalizować i poprawić. W rywalizacji z Finlandią nie może się to powtórzyć. Co do mnie, to do każdego meczu i treningu podchodzę skoncentrowany na sto procent, bo jak trenujesz, tak potem grasz – zaznacza 26-letni zawodnik.

Jak będzie w Helsinkach za kilkadziesiąt godzin? – To kolejny mecz w eliminacjach mistrzostw świata. Wiadomo, chcemy tam wygrać i ten mecz z Finlandią wygramy, bo naprawdę mamy dobrą ekipę. Jeżeli będziemy sobie stwarzać odpowiednią liczbę sytuacji, grać cierpliwie i spokojnie od tyłu, to jestem pewien, że będzie dobrze – mówi.

Bartosza Slisza pytamy, czy przed wylotem ze Stanów Zjednoczonych do Europy koledzy z Atlanty życzyli mu dobrych występów, wygranych i bramek. – Nie rozmawialiśmy na ten temat. W Stanach nie ma jeszcze jakiejś „napinki" przed przyszłorocznym turniejem. Pewnie w miarę upływu czasu, może od stycznia, rozpocznie się już powszechna mobilizacja. Dla mnie byłoby to wspaniałe, zagrać choćby na tym swoim stadionie w Atlancie. W Ameryce są piękne i duże stadiony. Mam nadzieję, że tam zagramy – mówi Bartosz Slisz.

Michał Zichlarz

BARTOSZ SLISZ

Data urodzenia: 29 marca 1999 r.
Miejsce urodzenia: Rybnik
Wzrost/waga: 180 cm/76 kg
Pozycja na boisku: pomocnik
Kariera: RKP ROW Rybnik, Zagłębie Lubin, Legia Warszawa, Atlanta United
Mecze/gole w reprezentacji: 16/1

Piwo to jego paliwo

Lukas Hradecky rozegrał właśnie 100. mecz dla reprezentacji Finlandii. Kapitan Puchaczy to postać dobrze znana w europejskim futbolu... także z racji upodobań degustacyjnych.

FINLANDIA

Kto by pomyślał, że kluczowy z perspektywy jutrzejszego meczu reprezentacji Polski był pobyt fińskiej drużyny siatkarskiej Ruskon Pallo w przechodzącej zmiany ustrojowe Czechosłowacji. Prezes klubu Vesa Mäkinen wypatrzył wtedy utalentowanego zawodnika, którego zapragnął mieć u siebie. Był nim Vladimir Hradecky, ojciec Lukasa, który urodzony 24 listopada 1989 w Bratysławie miał wówczas mniej więcej roczek. Rodzina początkowo nie planowała gościć w Finlandii dłużej niż 2-3 lata, ale postkomunistyczna rzeczywistość okazała się wystarczającym argumentem, by pozostać jednak na dalekiej północy, w miejscowości Runosmaki, w okolicy miasta Turku, położonego ok. 200 km na zachód od Helsinek. Tam zaczęła się przygoda Lukasa Hradecky'ego.

Po prostu leniwy

Rodzina słowackich imigrantów nie była bogata, stąd Lukas nie mógł myśleć o rozpoczęciu kariery hokeisty, która wymagałaby większych nakładów finansowych. Nie bał się różnych dyscyplin sportowych, ale poszedł w kierunku piłki nożnej, gdzie z pomocą wprawnego ojcowskiego oka okazało się, że lepiej niż w roli napastnika sprawdzi się w roli tego, który zapobiega traceniu goli. – Gdy poszedł do bramki, widać było, że tam jest jego miejsce. Podobało mu się – mówił Vladimir. Sam Lukas z kolei mówił później, że na grę w polu był... po prostu zbyt leniwy, bo nie lubił biegać. Gry uczył się w ulicznych bądź szkolnych warunkach, wielokrotnie broniąc uderzenia oddawane piłką do tenisa. Ci, którzy go znają, wskazują na jego humor, entuzjazm, luz. Im bliżej był dorosłości, tym mocniej stawiał na piłkę, skończył liceum i zdał maturę, ale w tamtym czasie w szkole był już coraz rzadziej – futbol zajmował większość jego życia, jeździł na zgrupowania reprezentacji młodzieżowych. Występował w klubie Turun Palloseura, gdzie wypatrzyli go duńscy skauci Esbjerga. Trafił tam krótko po 19. urodzinach i po pewnym czasie został numerem jeden. W 2013 roku walnie przyczynił się do zdobycia Pucharu Danii, pierwszego tytułu Esbjerga od mistrzostwa z 1979 roku. Został wybrany bramkarzem roku i nie mogło być inaczej – skusiło się na niego silne Brondby.

Otwarta puszka

Hradecky z nową drużyną nie odniósł żadnych wymiernych sukcesów, ale spisywał się na tyle dobrze, że latem 2015 za 2,5 mln euro wziął go do siebie Eintracht Frankfurt. Fin miał niełatwe zadanie wejść w buty Kevina Trappa, którego kupiło PSG. Od początku spodobał się kibicom. Gdy transfer został ogłoszony, golkiper przebywał akurat w ojczyźnie. Siedział w knajpie z kilkoma kumplami, kiedy Eintracht poprosił go o nagranie krótkiego filmiku powitalnego. – Jasne, mogę nagrać, ale nie odstawię z tego powodu piwa – mówił po czasie Lukas Hradecky. Gdy klepał sztampowe formułki, obok niego stała otwarta puszka. Na koniec wziął z niej sporego łyka i zakończył: – Na zdrowie!

Pod piwno-piłkarskim względem lepiej niż do niemieckiej Bundesligi trafić chyba nie mógł.

Nie można żyć zbyt zdrowo

Piwo i Hradecky to połączenie mocniejsze niż... Wojciech Szczęsny i papierosy. Anegdot z tym związanych jest tyle, że można by pisać i pisać. – Zawsze mówię, że zawodowiec nie może żyć zbyt zdrowo i ascetycznie. Delektowanie się i ciężka praca to mój przepis na sukces. Piwo to przecież zwykła dieta izotoniczna – wzruszył ramionami w rozmowie z 11Freunde. Kiedyś opowiadał też, że kiedy w trakcie meczów niewiele dzieje się pod jego bramką, zastanawia się, czy... w lodówce ma jakieś piwo. Kiedy razem z Eintrachtem wygrał Puchar Niemiec, pokonując Bayern Monachium, oczywiście świętował to sporą ilością piwa – i zasnął w restauracji McDonald's. Od siedmiu lat jest z kolei jedną z najważniejszych postaci Bayeru Leverkusen, z którym jako kapitan w 2024 roku przerwał hegemonię Bayernu i zdobył mistrzostwo Niemiec. Co robił po zdobyciu tytułu? – Teraz będę pił piwo.

Jakżeby inaczej.

Król rzutów karnych

Błędem byłoby jednak myślenie, że Hradecky to jakiś parodysta. Owszem, zdarzają mu się pomyłki i babole, można nawet rzec, że relatywnie często, ale jeszcze częściej wznosi się na wyżyny, na jakie nie potrafi wielu bramkarzy w Europie. Przypadkowi zawodnicy nie rozgrywają 323 meczów w Bundeslidze. Hradecky słynie z refleksu i bronionych karnych, dzięki którym utrzymał niegdyś Eintracht w Bundeslidze, pomógł mu w drodze po Puchar, zapewnił Leverkusen Ligę Mistrzów. W reprezentacji debiutował 15 lat temu, a od prawie 4 lat jest jej kapitanem. Z Holandią zagrał setny mecz dla Puchaczy, sytuując się na 5. miejscu w rankingu wszech czasów, razem z Arim Hjelmem. Przed nim już tylko sametuzy: Sami Hyypia (105), Jonatan Johansson (106), wciąż grający Teemu Pukki (129) i Jari Litmanen (137).

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Robił, co mógł, ale w meczu z Holandią Lukas Hradecky (z lewej) wpuścił gola od Memphisa Depaya (z prawej).

Sport a79b2c2044

Machina reprezentacyjna na pasie startowym

Próbne grzanie motorów za nami. Po zwycięstwie nad Mołdawią lotu do Finlandii możemy oczekiwać z optymizmem.

Za nami zwycięski test-mecz z Mołdawią. Reprezentanci spokojni, w dobrych nastrojach. Wiedzą, że najbliższy mecz z Finlandią będzie jednym z najważniejszych dla końcowego układu grupy. Po meczu na Stadionie Śląskim humory dopisują, choć można wyczuć też powagę przed następnym spotkaniem.

POWIEDZIELI:

Matty Cash

- Bardzo chciałem strzelić drugiego gola w reprezentacji, bo od pierwszego minęły już trzy lata. Zawsze, gdy mogę udowodnić swoją wartość i przydatność dla drużyny, to staram się z całych sił. Cieszę się, że mogłem zagrać w meczu, w którym "Grosik" uczcił swoją fantastyczną karierę, choć wiem, że nadal występuje w klubie. Wiele razy grałem przeciwko niemu w Anglii. To naprawdę był miły moment i wielki dzień dla Kamila. W futbolu ważne jest też to, żeby być po prostu dobrym człowiekiem. Kamil właśnie taki jest. Pamiętam, jak występował w Hull City, a ja w Nottingham Forest. Po meczu podszedłem do niego i powiedziałem: hej, mogę grać dla Polski? On na mnie spojrzał jak na jakiegoś wariata. Było śmiesznie i potem z tego żartowaliśmy. Występ w takim pożegnalnym meczu to dla mnie wielka duma. Ale spotkanie z Mołdawią było głównie przygotowaniem do meczu z Finlandią. Jesteśmy gotowi.

Mateusz Skrzypczak

- Debiut w reprezentacji to dla mnie wspaniały dzień. Pracowałem na to całe życie. Jestem bardzo szczęśliwy, bo wiem, jaką drogę musiałem przejść i w których miejscach byłem. Jestem z siebie dumny, że zagrałem z orzełkiem na piersi. Miałem szansę na bramki, to jest niemożliwe, że nie strzeliłem dzisiaj dwóch goli. Wielka szkoda, ale najważniejsze, że wygraliśmy.



Fot. PAP/Michał Meissner

Na Stadionie Śląskim reprezentacja zrobiła, co do niej należało.

Reprezentacja? Ta cała otoczka to było dla mnie coś nowego: zainteresowanie drużyną i moją osobą, a także nowe ustawienie i nowi piłkarze dookoła. To było dla mnie coś nowego, duża niewiadoma. Ale byłem pewien, że sobie poradzę. Starałem się cieszyć tą chwilą i po prostu zagrać najlepiej jak potrafię. Mam takie poczucie, że jestem wygrany, bo zagrałem w reprezentacji.

Teraz jestem zmęczony, ponieważ zagrałem 90 minut. To jest normalne, bo był to międzynarodowy mecz na wysokim poziomie. W nocy towarzyszyły mi ogromne emocje, bo spodziewałem się, że mogę zagrać. Byłe bardzo nakręcony i myślę, że trochę mnie to wykończyło. Teraz czas, żeby się wyspać i dobrze zjeść.

Podczas debiutu wspierało mnie wiele osób. Na stadionie była rodzina i przyjaciele z Białegostoku z mojej wspólnoty chrześcijańskiej. Podarowali mi piękny obraz z panem Jezusem, więc bardzo im dziękuję, że tu byli i cieszę się z tego prezentu. Nie chcę się porównywać do innych chłopaków. Każdy jest inny, każdy jest szczególny. Myślę, że mogę w ofensywie częściej podawać między linie. Było mało podań prostopadłych z mojej strony. Czuję, że z piłką mogę dać coś ekstra.

Jakub Kamiński

- Dzisiejszy mecz to głównie pożegnanie "Grosika". Jest to legenda naszej reprezentacji. Fajnie, że mogłem być na tym pożegnaniu, bo to mój idol z dzieciństwa oraz gramy na podobnej pozycji.

To był dobry sprawdzian. Miejmy nadzieję, że tak samo będzie we wtorek i zdobędziemy trzy punkty. Szkoda, że nie udało mi się strzelić gola. Na zgrupowaniu z trenerem Michałem Probierzem mocno pracowaliśmy nad tym, żeby mnie odblokować, bo dawno nie zdobyłem bramki. Chcę, żeby w końcu wpadła. Liczę na to, że dokonam tego we wtorek. Asystowałem jednak Bartkowi Sliszowi.

Trener Michał Probierz

- Szkoda, że Kamil nie zdobył bramki. Byłoby to dla niego miłe zakończenie kariery w reprezentacji. Nie tak sobie wyobrażaliśmy zmiany. Bednarek i Szymański nie mieli schodzić w przerwie. Chcieliśmy pozmieniać przede wszystkim środek pola, uwzględniając czas gry zawodników w klubach. Był nerwowy moment, gdy przez dziesięć minut tylko wybijaliśmy piłkę i "na raz" przechodziliśmy. Wzięło się to też mimo wszystko z tego, że mocniej trenowaliśmy w ostatnim czasie. Jest to trochę ryzyko trenera, gdy wiesz, że zawodnicy gorzej będą terazwyglądali fizycznie, ale po to, żeby lepiej to wyglądało w następnym spotkaniu. Miejmy nadzieję, że urazy Bednarka i Szymańskiego nie są groźne i będą gotowi na wtorek. W przypadku Zielińskiego nie jest to odnowienie kontuzji, więc o niego nie mam obaw. Na pewno nie możemy dopuszczać do tak groźnych okazji jak w drugiej połowie. Trzeba nad tym popracować. Pozytywnie oceniam grę Mateusza Skrzypczaka. Nieprzypadkowo w ostatnich latach był mistrzem Polski i zdobył trzecie miejsce w lidze.

(pacz, pap)

Wieczór Grosickiego

Rozmowa z **Dariuszem Dudkiem**, byłym ligowym piłkarzem i trenerem, obecnie piłkarskim ekspertem TVP

Jak podobał się panu mecz Polska – Mołdawia?

- Mecz bardzo dobry.

A poważnie?

- Mówię poważnie. Cieszę się przede wszystkim z tego, że reprezentacja Polski ponownie zawitała na Stadion Śląski. To dla mnie wielki plus. Słowa uznania należą się prezesowi Śląskiego Związku Piłki Nożnej Henrykowi Kuli - za to, że dał radę ściągnąć naszą reprezentację. Na Śląskim ogląda się ją naprawdę dobrze! To było dla mnie wydarzenie, tym bardziej że wokół wiele osób zasłużonych dla naszej piłki, jak były świetny selekcjoner Antoni Piechniczek, z którym miałem przyjemność rozmawiać w przerwie albo Stanisław Oślizło, legenda Górnika. Wiele naszych gwiazd, legend... Fajnie było obejrzeć wiele starych, historycznych zdjęć porozwieszanych w różnych miejscach Stadionu Śląskiego. Człowiek wraca do tego z sentymentem, do tych sukcesów odnoszonych na tym obiekcie.

Poziom meczu nie zachwycił. Jak pan na to patrzy?

- Poziom nie zachwycił, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że był to mecz towarzyski, a do tego pożegnanie Kamila Grosickiego. Tak powinny wyglądać pożegnania zasłużonych piłkarzy z reprezentacją. Bardzo mi się to podobało. Sam grałem jeszcze z „Grosikiem" w lidze. Cieszę się, że zgotowano mu tutaj, na Stadionie Śląskim, taką owację.

We wtorek mecz z Finlandią w eliminacjach MŚ? Jak będzie w Helsinkach?

- To będzie już inny mecz, inne wydarzenie. W piątek było widać, że piłkarze przede wszystkim chcą uniknąć jakichś głupich kontuzji. To było widać choćby po grze Nicoli Zalewskiego - podskakiwał przy stykowych sytuacjach. Co innego mecz o punkty, gdzie już nikt nogi nie odstawi. Teraz najważniejsza jest regeneracja, pewnie była wspólna kolacja z Kamilem Grosickim, jakiś toast, no i potem już sam mecz.

Kogo wyróżnić za spotkanie z Mołdawią? Strzelców bramek - Matty Casha i Bartosza Slisza?

- Trudno do końca stwierdzić. Przede wszystkim cieszyłem się, że mogłem być na Śląskim i widziałem, że mimo dość późnej pory rozpoczęcia meczu, pojawiło się na trybunach wiele młodzieży, a także dzieci



z rodzicami. Dla mnie to jest najważniejsze. Piłkarzem, którego za ten wygrany 2:0 mecz z Mołdawią trzeba wyróżnić, jest oczywiście Kamil Grosicki. Włożył w grę w tej reprezentacji wiele serca, wysiłki. Do tego do wszystkiego dołożył wiele goli, asyst. Ten wieczór należał do niego!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport a79b2c2044



Fot. Paweł Czado

Kamil Grosicki w ostatnim wywiadzie jako reprezentant Polski.

Taki mecz to nagroda

Odchodzę. Jestem wzruszony. Cieszę się, że zostaję dobrze zapamiętany. Kibice na hasło „Grosik" dodają „Turbo"... Czy może być coś przyjemniejszego?

GOLE KAMILA GROSICKIEGO W REPREZENTACJI POLSKI

- 2014, Faro, Gibraltar - Polska 0:7, eliminacje ME, 2 gole
- 2015, Warszawa, Polska - Gibraltar 8:1, eliminacje ME, 2 gole
- 2015, Warszawa, Polska - Islandia 4:2, towarzyski, 1 gol
- 2015, Warszawa, Polska - Czechy 3:1, towarzyski, 1 gol
- 2016, Wrocław, Polska - Finlandia 5:0, towarzyski, 2 gole
- 2016, Bukareszt, Rumunia - Polska 0:3, eliminacje MŚ, 1 gol
- 2017, Erywań, Armenia - Polska 1:6, eliminacje MŚ, 1 gol
- 2017, Warszawa, Polska - Czarnogóra 4:2, eliminacje MŚ, 1 gol
- 2018, Chorzów, Polska - Korea Płd 3:2, towarzyski, 1 gol
- 2019, Warszawa, Polska - Izrael 4:0, eliminacje ME, 1 gol
- 2020, Zenica, Bośnia i Hercegowina - Polska 1:2, Liga Narodów, 1 gol
- 2020, Gdańsk, Polska - Finlandia 6:1, towarzyski, 3 gole

Rzadko zdarza się, że piłkarz może pożegnać się z reprezentacją Polski. Kamil Grosicki należy do tych szczęśliwców. To nie dziwi o tyle, że był przecież jednym z najważniejszych jej piłkarzy ostatnich lat; kojarzył się z kadrą, w której grał już od 2005 roku.

Zakłuło w sercu

Z Mołdawią zagrał po raz ostatni i po pół godzinie, w szpalerze wykonanym przez kolegów, zszedł do szatni. Zanim opuścił Stadion Śląski podzielił się z dziennikarzami przemyśleniami i towarzyszącymi im uczuciami.

- Dzisiaj był rzeczywiście piękny moment. Cieszę się, że wygraliśmy i że zagrałem te 30 minut. Wydaje mi się, że trochę pohasałem i coś się na boisku działo. Już w pierwszej minucie mogła paść bramka, później mogła być asysta. Szkoda tylko, że nie udało się strzelić gola. Ale dla mnie i tak najważniejsze jest to, że mogłem się pożegnać z kibicami. Rozegranie takiego meczu to nagroda za te wszystkie lata, które spędziłem w reprezentacji - powiedział 36-letni piłkarz.

Przyznał, że jeszcze w tygodniu poprzedzającym spotkanie miał lekki kryzys... "gdy miałem myśli o kibicach i kolegach, po których coś mnie w sercu ściskało". Nie przygotowywał się do tego meczu jak inni, ale trudno mieć o to do niego pretensje. - Dzień przed meczem spędziłem jednak już z przyjaciółmi, takiego dnia potrzebowałem, żeby cieszyć się tym, co jest. Ale widziałem po rodzinie, że to piękny moment, gdy córka miała łzy w oczach, to trochę mnie zakłuło...

Śmiał się na sugestie niektórych dziennikarzy, że najlepszy piłkarz na murawie pierwszy z niej schodził, w dodatku już po pół godzinie. - Cóż, wychodzi na to, że na pożegnanie dostałem od trenera „wędkę"... Pamiętam takie sytuacje sprzed piętnastu lat. Ale tak serio - fajnie to wszystko wyszło, w dodatku kończę karierę przy Michale Probierzu, u którego zaczynałem poważne granie, i prezesie Kuleszy, który w Jagiellonii też wtedy prezesował.

Padły pytania o Roberta Lewandowskiego. - Nie wiedziałem, że przyjedzie. Podziękowałem mu, powiedziałem, że się cieszę. Wiedział, że we mnie zawsze ma wsparcie. Tak bywało też w trudnych dla niego momentach w reprezentacji. On dobrze o tym wie, chociaż wy może nie wiecie. Ale inni koledzy też pamiętali, ci najbliżsi, jak Kamil Glik czy Kuba Błaszczykowski. Wszyscy dzwonili, pisali sms-y i nagrywali wiadomości. Mega fajnie się zachowali - cieszył się.

Urodziny z drugim Kamilem

Kiedy czytacie te słowa, Grosicki jest już w Turcji. - Zaraz po meczu lecę do Turcji na wakacje, bo tam już czeka mój przyjaciel, najlepszy obrońca w historii reprezentacji, czyli Kamil Glik - podkreślał. Razem świętowali jego urodziny (obchodził je w niedzielę - przyp. red.). - Muszę z nim porozmawiać też o jego pożegnaniu z kadrą. On bardzo zasługuje na takie wydarzenie - podkreślał Grosicki. Kogo namaścił na swojego następcę? - Kamińskiemu. Powiedziałem mu to na kolacji, którą wydałem we wtorek - zdradził.

Wspomniał jednak także o jeszcze jednym piłkarzu, któremu wróży udaną reprezentacyjną przyszłość. - Nie będę się powtarzał, ale są zawodnicy w młodzieżówkach... Wiecie o jakie nazwisko chodzi, bo mówię to od lat i nie chcę tego nazwiska wymieniać cały czas. Bo on mi dziękuje za miłe słowa, a ja mówię, żeby tylko nie odleciał. Chodzi o Mariusza Fornalczyka (wychowanka Polonii Bytom - przyp. aut.). Czas tych skrzydłowych przyjdzie i będziemy mieć z nich pociechę. A dla mnie to duma, że z takim piłkarzem jak Jakub Błaszczykowski, najlepszym skrzydłowym w historii polskiej piłki, miałem przyjemność grać i mam przyjemność się przyjaźnić, rozmawiać. Wczoraj do mnie zadzwonił. A gdy Kuba powie parę słów, to one od razu chwytają za serce. I takie słowa od Kuby usłyszałem - powiedział Kamil Grosicki.

Będę za was trzymał kciuki

Ja kończę, ale na koniec przekazałem kolegom także parę zdań. Istotnych zdań w kontekście tego, by być reprezentantem. Chłopaki cieszyli się z takich słów.

Co właściwie powiedział innym reprezentantom?

"Chcę zostawić trochę ważnych słów od serca, żeby do wszystkich to trafiło i żebyście byli jeszcze lepsi w reprezentacji. Pamiętajcie zawsze jedno: Orzełek to jest największa duma dla każdego. Dla piłkarzy, sztabu, trenera. To jest wyjątkowe, żeby tu być i reprezentować nasz kraj."Skorup", walczyłeś o numer jeden, jesteś teraz jedynką, jesteś, k..., wojownikiem. "Bedi" – lider w obronie, "Zielu", "Kamyk", "Zale", "Piona", wy macie ciągnąć tę reprezentację, wszyscy. Jesteście szczególni, że tu jesteście. Będę za was trzymał kciuki. I wierzę, tak jak trener powiedział, że nie walczycie o baraże, ale walczycie o awans z pierwszego miejsca na mistrzostwa świata. Tego wam życzę.

Paweł Czado

CZADOBLOG

LiŚĆ



Paweł Czado

Wojciech Kowalczyk to były znany piłkarz. Uznanie przyniósł mu fakt, że dzięki niemu Legia wyeliminowała w pucharach Sampdorię Genua, wrażenie robi też zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego w Barcelonie (oczywiście tylko ignoranci mogliby to równać do mundiali, tam grały wtedy jedynie reprezentacje młodzieżowe). Po zakończeniu kariery Kowalczyk nie zdecydował się na pozostanie w futbolu, zajmując się za pieniądze głównie... drwiną.

Drwi z ludzi, przede wszystkim z piłkarzy i trenerów, bo do futbolu jednak mu najbliżej. Przykład pierwszy z brzegu? Grzegorza Krychowiaka porównał do „grzyba". Wybrał się bowiem na grzybobranie i wywalił w mediach społecznościowych, że w trakcie poszukiwań znalazł... Krychowiaka. „Stary prawdziwek Krychowiak zaplątany w trawie" - rzucił. To klasyczny przykład jakości jego jadowitych ataków. Gawiedź i hołota go oczywiście uwielbia, tani poklask go buduje.

W międzyczasie uwierzył chyba w kuriozalną opinię bliskich mu kiboli Legii, że jest „ostatnim wielkim idolem".

Wyzywani piłkarze, trenerzy, działacze - nie reagują. To oczywiste: nie chcą wdawać się w medialną pyskówkę, wiedząc, że ostatnie słowo zawsze będzie należało do błaznującego Kowalczyka.

Dlatego rozśmiesza mnie nagłe oburzenie na Tymoteusza Puchacza, byłego reprezentacyjnego piłkarza, który nie wytrzymał i sam właśnie w grubych słowach oświadczył, co myśli o Kowalczyku. „Fajnie, nie pi**doli się i tak dalej. Ale to jest brak szacunku. Jakby mi coś takiego powiedział, to bym mu w**ebał liścia. (...) ".

Oczywiście - forma przekazu jest bardzo słaba, ale przecież w knajackim stylu Kowalczyka. Doskonale ją zrozumiał, bo... zaprasza oponenta na rodzinneBródno. W domyśle - żeby wymienić liście. Myślicie, że „Kowal" za pieniądze byłby w stanie tyttać się w jakichś freak-fightach? No, cóż...

Tylko jedna bramka

Na Półwyspie Bałkańskim było w miarę spokojnie, z kolei na Wyspach Brytyjskich zastanawiają się nad formą angielskiej kadry.

EUROPA

Z uwagi na wzajemną antypatię Serbów i Albańczyków, u podstawy której leży wieloletni spór o Kosowo, starcie reprezentantów tych dwóch państw w eliminacjach do mistrzostw świata przyciągnęło uwagę całej Europy. Co prawda mecz odbył się bez udziału kibiców gości (Serbów), ale atmosfera i tak była napięta. Albańczycy tłumnie zgromadzili się na stadionie w Tiranie i byli mocno zmotywowani do wspierania swoich ulubieńców, a także do jak najmocniejszego przeszkadzania przyjezdnym przez okrzyki i gwizdy. Organizatorzy spotkania wzięli pod uwagę charakter polityczny spotkania i dla utrzymaniu porządku podczas meczu zorganizowano aż 2000 mundurowych.

Wszyscy doskonale pamiętali, co wydarzyło się ponad 10 lat temu w trakcie spotkania tych drużyn – w 2014 roku spotkanie kwalifikacji do Euro 2016 Serbia – Albania nie zostało dokończone. Poza tym, że Serbowie z trybun nie gryźli się w język i nawoływali do zabijania Albańczyków, to nagle nad murawą zaczęła unosić się przyczepiona do drona flaga Wielkiej Albanii, ruchu politycznego dążącego do zjednoczenia wszystkich etnicznych Albańczyków. Flagę z drona zerwał Serb Stefan Mitrović, po czym rzucili się na niego albańscy piłkarze. Ostatecznie flagę przejął Bekim Balaj, co rozzłościło miejscowych kibiców, którzy zaczęli wdzierać się na boisko i mecz musiał zostać przedwcześnie zakończony (Albanii przyznano po czasie walkower).

Tym razem szczęśliwie mecz został dograny do końca, a zakończył się rezultatem 0:0. Na murawie było wyjątkowo spokojnie, choć wielu zakładało, że będziemy świadkami ostrej gry z wieloma kartkami. Tymczasem w Tiranie panował względny spokój. Być może to też wynik wzmożonych akcji mających zapewnić bezpieczeństwo.



Fot. IMAGO/PressFocus

Thomas Tuchel nie był zadowolony z gry swoich podopiecznych.

W równoległym spotkaniu tej grupy Anglia niespodziewanie męczyła się w starciu z... Andorą. Synowie Albionu wygrali tylko 1:0, choć przed meczem byli oczywistymi faworytami i można było przypuszczać, że strzelą znacznie więcej bramek przeciwnikom, którzy notowani są na 173. miejscu w rankingu FIFA. Tymczasem Anglicy grali oszczędnie, a nie takie były założenia taktyczne, co przyznał selekcjoner Thomas Tuchel. Niemiec szczerze opisał grę swoich podopiecznych. – Graliśmy nieostrożnie. Miałem wrażenie, że drużyna nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Wygrywaliśmy tylko 1:0 w meczu eliminacji mistrzostw świata. Brakowało nam jakości i energii. Nie podobała mi się postawa zespołu – stwierdził Tuchel.

Daleko jesteśmy od stwierdzenia, że Anglicy przeżywają swój pierwszy kryzys pod wodzą nowego szkoleniowca, ale sobotnia wygrana tylko jedną bramką jest zastanawiająca. Do tej pory niemiecki trener wygrywał z Albanią 2:0 i z Łotwą 3:0. Ma więc komplet punktów w grupie kwalifikacyjnej, ale z pewnością zanotował sobie problemy, z jakimi musi się zmierzyć w najbliższym czasie. Anglicy mają teraz chwilę spokoju, bo we wtorek grają tylko mecz towarzyski z Senegalem. Dopiero we wrześniu zagrają kolejne mecze o udział w mundialu – najpierw czeka ich rewanż z Andorą, a następnie trudny mecz z Serbią i to będzie prawdziwy sprawdzian formy.

Kacper Janoszka

GRUPA G

Finlandia – Holandia 0:2 (0:2)
0:1 – Depay (6), 0:2 – Dumfries (23)

Malta – Litwa 0:0

1. Polska	2	6	3:0
2. Finlandia	3	4	3:4
3. Holandia	1	3	2:0
4. Litwa	3	2	2:3
5. Malta	3	1	0:3

1 – awans, 2 – baraż o awans

GRUPA H

Austria – Rumunia 2:1 (1:0)
1:0 – Gregoritsch (42), 2:0 – Sabitzer (60), 2:1 – Tanase (90+5)

Bośnia i Hercegowina – San Marino 1:0 (0:0)
1:0 – Dżeko (66)

1. BiH	3	9	4:1
2. Rumunia	3	3	6:4
3. Cypr	2	3	3:2
4. Austria	1	3	2:1
5. San Marino	3	0	1:8

1 – awans, 2 – baraż o awans

GRUPA K

Albania – Serbia 0:0

Andora – Anglia 0:1 (0:0)
0:1 – Kane (50)

1. Anglia	3	9	6:0
2. Albania	3	4	3:2
3. Łotwa	2	3	1:3
4. Serbia	1	1	0:0
5. Andora	3	0	0:5

1 – awans, 2 – baraż o awans

Awans pod znakiem zapytania

Kolumbia nie może popełnić kolejnego błędu, bo zajmuje ostatnie miejsce premiowane bezpośrednim awansem na mundial.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Selekcjoner Kolumbii Nestor Lorenzo musi zmagać się ze sporą presją i krytyką. Jeszcze przed meczem z Peru podawano w wątpliwość jakość wybieranych przez niego zawodników na zgrupowanie. Oczywiście podstawą negatywnych komentarzy na temat trenera jest słabsza dyspozycja kadry z północy kontynentu. Jeszcze niedawno Kolumbia była na drugim miejscu w tabeli kwalifikacyjnej, a teraz musi drżeć o to, żeby znaleźć się w najlepszej szóstce, żeby bezpośrednio awansować na mundial. Kolumbijczycy tylko bezbramkowo zremisowali ze słabiutkim Peru, a niedługo później Wenezuela wygrała z Boliwią 2:0. To oznacza, że Wenezuelczycy tracą do swoich zachodnich sąsiadów tylko trzy punkty. Do końca kwalifikacji pozostały jeszcze trzy kolejki. Kolumbia będzie mierzyć się z Argentyną, Boliwią i na koniec zmagań z... Wenezuelą na wyjeździe. Może okazać się, że ostatnią drużynę, która wywalczy awans do mistrzostw świata, poznamy właśnie w ostatniej kolejce, gdy rywalizujące ze sobą zespoły zmierzą się w bezpośrednim starciu. Wówczas szanse Wenezueli będą całkiem spore, biorąc pod uwagę, że grać będą przed własną publicznością. W przypadku kadry La Vinotinto jest to o tyle ważne, że wiele reprezentacji ma problem z podróżą na jej stadion. Z powodu wewnętrznych problemów państwowych trudno jest przedostać się na teren Wenezueli drogą powietrzną. Wiele reprezentacji musi lądować w sąsiednich krajach, a następnie autokarem przemieszczać się w głąb kraju, na północny wschód do miejscowości Maturin (nie do stolicy Caracas, gdzie dotrzeć byłoby łatwiej z uwagi na lepszą infrastrukturę drogową).

Kacper Janoszka

Wenezuela – Boliwia 2:0 (2:0)
1:0 – Cuellar (5, samobójcza), 2:0 – Rondon (30)

Kolumbia – Peru 0:0

1. Argentyna	15	34	27:8
2. Ekwador	15	24	13:5
3. Paragwaj	15	24	13:9
4. Brazylia	15	22	20:16
5. Urugwaj	15	21	17:12
6. Kolumbia	15	21	18:14
7. Wenezuela	15	18	15:17
8. Boliwia	15	14	14:32
9. Peru	15	11	6:17
10. Chile	15	10	9:22

1-6 – awans, 7 – baraże interkontynentalne

AMERYKA PÓŁNOCNA I CENTRALNA

GRUPA A

Antigua i Barbuda – Kuba 0:1 (0:1)
0:1 – P. Bravo (45+8)

Kajmany – Honduras 0:1 (0:0)
0:1 – Robinson (86, samobójcza)

1. Honduras	3	9	10:2
2. Kuba	3	6	5:3
3. Bermudy	3	4	7:7
4. Kajmany	4	3	1:9
5. Antigua i Barbuda	3	1	1:3

1-2 – awans do trzeciej rundy eliminacji

GRUPA B

Bahamy – Kostaryka 0:8 (0:3)
0:1 – A. Martinez (20), 0:2 – J. Mora (37), 0:3 – Bran Flores (45+2), 0:4 – Galo (48), 0:5 – Ugalde (51), 0:6 – Madrigal (64), 0:7 – Madrigal (79), 0:8 – Zamora (90)

Trynidad i Tobago – Saint Kitts i Nevis 6:2 (2:2)
1:0 – L. Garcia (9), 1:1 – Amory (27), 2:1 – Sealy (29), 2:2 – T. Williams (45), 3:2 – Molino (karny), 4:2 – Sealy (66), 5:2 – Fortune (85), 6:2 – James (89)

1. Kostaryka	33	9	15:0
2. Trynidad i Tobago	3	7	15:5
3. Grenada	3	4	8:5
4. Saint Kitts i Nevis	3	3	3:10
5. Bahamy	4	0	1:22

1-2 – awans do trzeciej rundy eliminacji

GRUPA C

Curacao – Saint Lucia 4:0 (1:0)
1:0 – Kastaneer (37), 2:0 – Castaneer (52), 3:0 – Kastaneer (57), 4:0 – Bacuna (74)

Aruba – Haiti 0:5 (0:2)
0:1 – Jean Jacques (29), 0:2 – Pierrot (35), 0:3 – Providence (61), 0:4 – Nazon (67), 0:5 – Prunier (86)

1. Curacao	3	9	10:1
2. Haiti	3	9	10:2
3. Aruba	4	2	3:10
4. Barbados	3	1	3:8
5. Saint Lucia	3	1	3:8

1-2 – awans do trzeciej rundy eliminacji

GRUPA D

Nikaragua – Gujana 1:0 (1:0)
1:0 – Moreno Ciorciari (41)

Belize – Panama 0:2 (0:1)
0:1 – Escobar (10), 0:2 – Guerrero (50)

1. Nikaragua	3	9	9:1
2. Panama	3	9	7:1
3. Gujana	3	3	3:4
4. Montserrat	3	3	3:7
5. Belize	4	0	1:10

1-2 – awans do trzeciej rundy eliminacji

GRUPA E

Gwatemala – Dominikana 4:2 (1:2)
1:0 – Santis (6), 1:1 – D. Romero (16), 1:2 – Morschel (36), 2:2 – Samoya (53), 3:2 – Santis (59), 4:2 – Santis (62)

Brytyjskie Wyspy Dziewicze – Jamajka 0:1 (0:1)
0:1 – Brown (17)

1. Gwartemala	3	9	13:2
2. Jamajka	3	9	5:2
3. Dominikana	3	3	6:5
4. Dominika	3	3	5:9
5. B. Wyspy Dziewicze	4	0	0:11

1-2 – awans do trzeciej rundy eliminacji

GRUPA F

Surinam – Portoryko 1:0 (0:0)
1:0 – Montnor (79)

Anguilla – Salwador 0:3 (0:2)
0:1 – S. Ortiz (30), 0:2 – Gil Hurtado (45+5), 0:3 – Alvaradao Sanchez (77)

1. Surinam	3	9	9:1
2. Salwador	3	7	6:1
3. Portoryko	3	4	8:1
4. Sain Vincent i Grenadyny	3	3	8:7
5. Anguilla	4	0	0:21

1-2 – awans do trzeciej rundy eliminacji

Sport a79b2c2044

Los Italii w rękach... Mołdawii

Włosi weszli w eliminacje do mundialu tak... jak gdyby chcieli opuścić trzecie mistrzostwa świata z rzędu.

ELIMINACJE MŚ

Tak, tak – jeśli komuś umknął ten fakt, to pędzimy z przypomnieniem, że Squadra Azzurra – mistrz Europy z 2021 roku – nie pojechał ani do Rosji, ani do Kataru. I nie chodziło bynajmniej o niechęć do brania udziału w politycznym sportwashingu. W 2018 roku Italia przegrała w barażach o awans ze Szwecją (0:1 w dwumeczu), a cztery lata później sensacyjnie pokonała ją Macedonia Północna.

Czy to ostatni mecz?

Teraz Włosi zaczęli eliminacje tak źle, jak tylko się dało. Norwedzy rozbili ich 3:0 i nie był to wynik niezasłużony. Skandynawowie przewyższali teoretycznego faworyta, może nie statystycznie, ale faktycznie. Styl Italii został mocno skrytykowany na Półwyspie Apenińskim, a większość negatywnych opinii skoncentrowała się na selekcjonerze Luciano Spallettim. 66-latek notuje średnią punktową niższą niż trzej poprzedni trenerzy kadry – Roberto Mancini, Gian Piero Ventura i Antonio Conte. Spalletti przejął drużynę po tym, gdy Manciniego skusiły wielkie pieniądze w Arabii Saudyjskiej. Dokończył eliminacje do Euro 2024, ale na turnieju nie spisał się zbyt dobrze. Po dość topornej grze w grupie Italia przeszła do fazy play off, gdzie od razu w pełni zasłużenie rozpracowała ją Szwajcaria. W najwyższej dywizji Ligi Narodów, w grupie śmierci z Francją i Belgią, Włosi grali obiecująco, ale w ćwierćfinale LN poradzili sobie dużo słabiej, odpadając z Niemcami. Potem zaczęły się eliminacje – i lanie z Norwegią. Obecnie więc Italia notuje serię z 3 porażkami i remisem. Nikt nie wyobraża sobie, aby w eliminacyjnym meczu z Mołdawią coś miałoby pójść nie tak, lecz - jak się okazuje - będzie to ostatni mecz Spallettiego w reprezentacji! Selekcjoner już to ogłosił. A jeśli jakimś cudem niedawny rywal Polaków wzniesie się na wyżyny i nie daj Boże urwie punkty Italii... To będzie piekło. Tak czy siak obecna sytuacja kadry jest poddawana ocenie przez prezesa włoskiej federacji Gabriela Gravinę, któremu doradza m.in. legendarny eksbramkarz Gianluigi Buffon.

Jak z Brazylią

Oczywiście jedna porażka z Norwegią nie oznacza niczego. Włochy mogą wygrać pozostałe spotkania, pokonać Skandynawów u siebie i koniec końców wygrać grupę eliminacyjną. Ewentualnie też zawsze zostaje im furtka barażowa, lecz jak pokazały dwie poprzednie edycje – nie jest to takie łatwe. Norwegowie z kolei mają już dość czekania na wielki turniej i chcą skonsumować swoje złote pokolenie poprzez awans. Z Estonią nie powinni mieć dzisiaj żadnych problemów. Po heroicznym zwycięstwie z Włochami w kraju porównywano je do wygranej z Brazylią na ostatnim mundialu Norwegii w 1998. Canarinhos wyszli na prowadzenie w 78 minucie, ale Norwegowie odwrócili losy rywalizacji po bramkach Tore Andre Flo i Kjetila Rekdala, który udzielił komentarza norweskiej gazecie VG. – Nie da się porównać tych dwóch meczów. Powinniśmy się raczej cieszyć z tego, co się stało, że w końcu wygraliśmy prawdopodobnie decydujące spotkanie, które może zaprowadzić nas na mistrzostwa. Porównywanie tego do Brazylii jest po prostu głupie. Tu dobry wynik i tu dobry wynik. Wtedy piłka nożna była inna. Obecnie największe wrażenie zrobiły na mnie bramki, które zdobyliśmy. Wszystkie były klasowe – cieszył się Rekdal.



Fot. IMAGO/PressFocus

Atmosfera wokół reprezentacji Włoch nie jest najlepsza – i nie ma co się temu dziwić.

Schick jest w formie

Ciekawie zapowiada się również mecz dwóch najlepszych zespołów w grupie L, czyli Chorwacji i Czech. Ci pierwsi dopiero zaczęli eliminacje po grze w play offie Ligi Narodów i od razu rozbili Gibraltar 7:0. Nasi południowi sąsiedzi udadzą się na ich teren z kompletem punktów po 3 spotkaniach. – Zdobyliśmy 9 „obowiązkowych" punktów, bo strata każdego z nich byłaby rozczarowaniem. Jedziemy do Chorwacji w takiej pozycji, w jakiej chcieliśmy się znaleźć. Będzie ciekawie. Jesteśmy w stanie zagrać przyzwoicie i przywieźć dobry rezultat. To będzie kluczowe spotkanie dla przebiegu reszty eliminacji – mówił gwiazdor reprezentacji Czech Patrik Schick, który w tych eliminacjach znajduje się w znakomitej dyspozycji. Strzelił dwa gole Wyspom Owczym, potem po jednym Gibraltarowi i ostatnio Czarnogórze. W kadrze ma 24 bramki w 45 występach. Gdyby nie kontuzje, pewnie byłoby więcej. – Nie myślę o sobie – zaznaczył. – Z Chorwacją będziemy pewnie więcej bronić i uwaga będzie skupiona bardziej na obrońcach niż na napastnikach. Cieszę się, że strzelam gole. Jeśli zrobię to też w Osijeku, w spokoju będziemy mogli pojechać na wakacje – zapowiedział wicekról strzelców Bundesligi w Bayerze Leverkusen.

Piotr Tubacki

Grupa I

Poniedziałek, godz. 20.45: Estonia – Norwegia, Włochy – Mołdawia

1. Norwegia	3	9	12:2
2. Izrael	3	6	7:6
3. Estonia	3	3	5:7
4. Włochy	1	0	0:3
5. Mołdawia	2	0	2:8

Grupa J

Poniedziałek: Kazachstan – Macedonia Pn. (16.00), Belgia – Walia (20.45)

1. Walia	3	7	7:2
2. Macedonia Pn.	3	5	5:2
3. Kazachstan	2	3	3:3
4. Belgia	1	1	1:1
5. Liechtenstein	3	0	0:8

Grupa L

Poniedziałek, godz. 20.45: Chorwacja – Czechy, Wyspy Owcze – Gibraltar

1. Czechy	3	9	8:1
2. Czarnogóra	3	6	4:3
3. Chorwacja	1	3	7:0
4. Wyspy Owcze	2	0	1:3
5. Gibraltar	3	0	1:14

W puli miliard dolarów

Drużyny zbroją się już pod kątem klubowych mistrzostw świata. Przykładem Flamengo Rio de Janeiro.

Klubowe MŚ odbędą się w zmienionym formacie. Tradycyjnie uczestniczyło w nich siedem zespołów - triumfatorzy Ligi Mistrzów poszczególnych konfederacji piłkarskich oraz mistrz kraju-gospodarza. FIFA niestety zdecydowała się powiększyć grono zespołów do 32 i wprowadzić fazę grupową. To oznacza, że zamiast kilku meczów, jak w ostatnich latach, piłkarze rozegrają łącznie ponad 50. Turniej zostanie rozegrany od 14 czerwca do 13 lipca w Stanach Zjednoczonych. W puli nagród jest 1 miliard dolarów.

Najpierw Tunezyjczycy

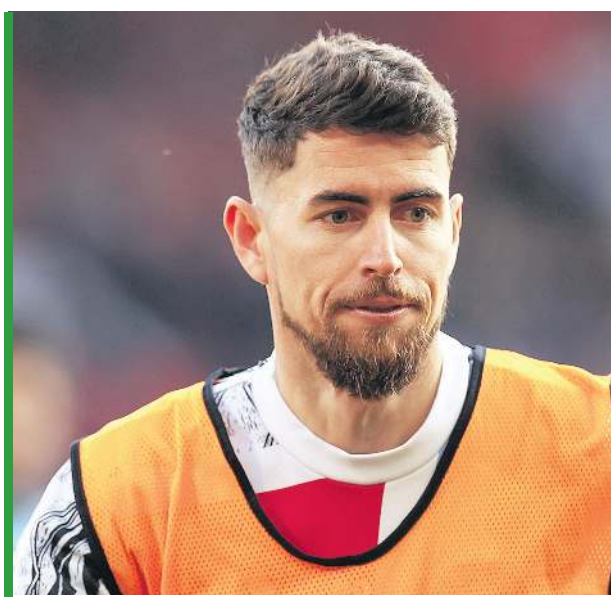
Kluby, które wystartują, już się zbroją. Pomocnik piłkarskiej reprezentacji Włoch Jorginho po ponad dwóch latach występów w Arsenalu Londyn zmienił barwy klubowe i podpisał kontrakt z brazylijskim Flamengo - potwierdziły oficjalnie oba kluby. "Pierwszym zadaniem Jorginho we Flamengo będzie udział w klubowych mistrzostwach świata" – wyjaśnił brazylijski klub. Flamengo rozpocznie turniej meczem z tunezyjską drużyną ES Tunis 16 czerwca w Filadelfii.

Jorginho, którego umowa z Arsenalem miała wygasnąć pod koniec czerwca, podpisał z Flamengo kontrakt obowiązujący do lipca 2028 roku. 33-letni urodzony w Brazylii reprezentant Włoch przeniósł się do klubu z północnego Londynu z Chelsea w styczniu 2023 roku. W Arsenalu wystąpił w 78 meczach, wraz z klubem wywalczył w Premier League w sezonie 2024/25 tytuł wicemistrzowski.

Jorginho rozpoczął karierę we włoskim klubie Hellas Verona, a w 2014 roku przeszedł do Napoli. W dorobku ma m.in. zwycięstwo w Lidze Mistrzów, Lidze Europy, gdy występował w Chelsea Londyn wywalczył Superpuchar i klubowe mistrzostwo Świata. W reprezentacji Italii wystąpił 57 razy, w 2021 roku triumfował w mistrzostwach Europy.

CR7 na pewno nie zagra

Cristiano Ronaldo poinformował, że nie planuje gry w klubowych mistrzostwach świata. Jego zespół Al-Nassr nie zakwalifikował się, ale słynny portugalski piłkarz dostawał ostatnio oferty z klubów, które wystąpią w 32-drużynowym turnieju w USA. Spekulacje na temat przyszłości 40-latka nasiliły się w poprzednim miesiącu, gdy prezydent FIFA Gianni Infantino powiedział, że trwają dyskusje na temat gry Ronaldo w klubowych mistrzostwach świata, mimo absencji jego obecnego klubu. Dyrektor sportowy Al-Nassr Fernando Hierro powiedział w maju, że negocjują z Ronaldo przedłużenie kontraktu. Jak jednak dodał, działacze napotkali konkurencję ze strony wielu klubów chętnych do podpisania kontraktu z pięciokrotnym zdobywcą Złotej Piłki.



Fot. PressFocus

Jorginho przeszedł z Arsenalu do Flamengo. Pierwsze zadanie: pomoc w klubowych MŚ.

Sam Ronaldo spotęgował tę niepewność, pisząc po ostatnim meczu Al-Nassr w sezonie w mediach społecznościowych: "Ten rozdział jest zamknięty. Historia? Nadal jest pisana".

Zapytany o możliwość zawarcia umowy z innym klubem w nadchodzących dniach, aby zagrać w klubowych MŚ, nie miał wątpliwości. - To nieistotne, w tej chwili nie ma sensu rozmawiać o rzeczach innych niż drużyna narodowa. Było wiele kontaktów (z klubami). Widzę rzeczy, które mają sens, a inne nie mają. Nie możesz pojechać do wszystkich klubów. Trzeba myśleć krótkoterminowo, średnioterminowo i długoterminowo. Praktycznie zdecydowałem już, że nie pojadę na klubowe mistrzostwa świata, choć miałem mnóstwo zaproszeń - stwierdził.

(pacz, pap)

Sport a79b2c2044

CZADOBLOG

Paweł Czado



Bomba atomowa: **Lewandowski rezygnuje!**

Decyzją selekcjonera Michała Probierza nowym kapitanem reprezentacji Polski został Piotr Zieliński. Lewandowski ogłosił w rewanżu, że za Probierza już nie zagra!

Selekcjoner osobiście poinformował o podjętej decyzji Roberta Lewandowskiego, całą drużynę oraz sztab szkoleniowy. To był jednak tylko początek burzy. W rewanżu piłkarz ogłosił na instagramie, że rezygnuje!

„Biorąc pod uwagę okoliczności i utratę zaufania do selekcjonera Reprezentacji Polski postanowiłem do czasu kiedy jest trenerem zrezygnować z gry w Reprezentacji Polski. Mam nadzieję, że będzie dane mi jeszcze zagrać dla najlepszych kibiców na świecie".

Odmawiając podporządkowania się decyzji Probierza, Lewandowski stawia sprawę na ostrzu noża. Trudno nie odbierać tego wpisu jako rodzaj swoistego szantażu, jednoznacznie wskazującego również, że nie ma żadnych szans na wyjście z tej sytuacji polubownie, nie ma mowy o wycofaniu się z tych decyzji. Piłkarz, który liczy na poparcie wielbicieli, nie zdecydował się podporządkować decyzji selekcjonera - mimo, że za wszelkie decyzje personalne odpowiada zawsze trener i to on jest z nich rozliczany. Można ten wpis traktować jednoznacznie: „Wrócę kiedy Probierz odejdzie".

W przeszłości nie zawsze tak było. Jakub Błaszczykowski, mimo żalu o okoliczności zabrania opaski, turniej życia - Euro 2016, zagrał już bez niej - właśnie u Adama Nawałki, szkoleniowca, który mu ją odebrał. Lewandowskiego nie było stać na taki krok. „Lewy" był etatowym kapitanem zespołu narodowego od 2014 roku, kiedy przejął opaskę od Jakuba Błaszczykowskiego decyzją ówczesnego szkoleniowca kadry Adama Nawałki. 36-letni napastnik Barcelony pełnił tę funkcję 93-krotnie, co jest rekordem polskiej reprezentacji. Widać, że tę funkcję traktował na tyle prestiżowo, że w reprezentacji nie wyobraża już sobie występować jako jeden z wielu. Prestiż stał się dla niego istotny, a bycie kapitanem to przecież funkcja głównie honorowa.

W trwającym od tygodnia zgrupowaniu w Katowicach Lewandowski nie brał udziału, nie uczestniczył również w meczu z Mołdawią. W tym czasie oglądał zawody Formuły 1. Absencję tłumaczył zmęczeniem trudami sezonu ligowego.

Niespodziewany komentarz umieścił Kamil Glik, który również miał zaszczyt nosić opaskę kapitańską drużyny narodowej, pisząc: „Brawo". „Dzieje się" - napisał natomiast były już reprezentant Polski, Kamil Grosicki. No cóż: dzieje i będzie się działo! Wiadomo, że to dopiero początek konfliktu. Zacznie z pewnością rozchodzić się w różne strony, nastąpią przegrupowanie sił i ocena sił przeciwnika. Cezary Kucharski, były menedżer Lewandowskiego, od dawna ostro z nim skonfliktowany, na platformie X już napisał: „Mówiłem to już wielokrotnie ale powtórzę: Tomek Zawiślak nie powiedział ostatniego słowa w rujnowaniu wizerunku Lewego!... stać go na więcej". Zawiślak to kolega z dzieciństwa „Lewego", właściwie przyjaciel i jego obecny menedżer.

Iberyjska bitwa dla Portugalii

Co za finał! Do wyłonienia zwycięzcy Ligi Narodów potrzebna była seria rzutów karnych.

LIGA NARODÓW

Po półfinałowych meczach Ligi Narodów nie mieliśmy wątpliwości, że do finału dotarły najlepsze możliwe reprezentacje. Portugalia spisała się fantastycznie na tle Niemców. Z przyjemnością oglądało się ich mecz, w którym można było podziwiać umiejętności indywidualne zawodników Roberto Martineza. Z kolei Hiszpanie razem z Francuzami stworzyli prawdziwe piłkarskie show, w którym padło dziewięć bramek. La Furia Roja wygrała 5:4, prezentując fenomenalną formę ofensywną i... nieco gorszą defensywną. Mogliśmy być jednak niemal pewni, że w niedzielę doświadczymy piłkarskiego święta w wykonaniu dwóch iberyjskich reprezentacji.

Trudno było wskazać zdecydowanego faworyta. Oba zespoły miały ogromną motywacje, żeby po raz drugi w historii wygrać Ligę Narodów. Portugalia triumfowała w tych rozgrywkach w 2019 roku. Grając u siebie, pokonała w finale 1:0 Holandię. Hiszpania z kolei wygrywała w 2023 roku, gdy w Holandii dopiero po serii rzutów karnych pokonała Chorwację. Zespół Luisa de la Fuente miał więc okazję do obrony tytułu - jako pierwsza reprezentacja w historii.



Fot. PAP/EPA

Cristiano Ronaldo pomógł Portugalczykom w wygranej, choć nie dokończył meczu.

Motywacja La Furia Roja była ogromna i uwidoczniła się w 21 min, gdy do siatki trafił Martin Zubimendi. Hiszpanie grali bardzo poprawnie, kontrolowali przebieg rywalizacji. Plany pokrzyżował im Nuno Mendes. Lewy obrońca, który na co dzień gra w Paris Saint-Germain, odnalazł się w ataku, po czym oddał mocny, płaski strzał, zaskakując Unaia Simona. Remis 1:1 był zdecydowanie niesatysfakcjonujący dla Hiszpanów, więc Mikel Oyarzbal wpisał się na listę strzelców tuż przed przerwą.

Cios zadany chwilę przed zejściem do szatni na przerwę musiał być bardzo bolesny. W takich momentach przydaje się doświadczenie piłkarzy, a niewielu zawodników ma takie doświadczenie, jak Cristiano Ronaldo. Selekcjoner Roberto Martinez ufa 40-letniemu kapitanowi reprezentacji i pomimo upływającego nieubłaganie czasu Ronaldo nadal jest zawodnikiem wyjściowej jedenastki. To właśnie on sprawił, że Portugalia dalej mogła wierzyć w zwycięstwo. W 61 minucie CR7 odnalazł się w polu karnym i z bliska pokonał bramkarza. Wykonał swoją robotę, po czym musiał zejść z boiska po tym, jak doznał drobnego urazu. Zostawił Portugalczyków na placu gry w sytuacji, gdy byli o krok od powtórzenia wyczynu sprzed sześciu lat. Wystarczyło... zdobyć gola. Na trafienie jednak się nie doczekaliśmy – druga połowa zakończyła się remisem 2:2.

W dogrywce żadna ze stron nie zaryzykowała. Obie drużyny chciały przetrwać do rzutów karnych i tak też się stało. W serii jedenastek lepsza okazała się Portugalia po tym, jak w czwartej serii Hiszpanów zawiódł Alvaro Morata. Napastnik uderzył fatalnie, a Diogo Costa bezproblemowo obronił. To o tyle dziwne, że Morata wszedł na boisko specjalnie na serię rzutów karnych. Ubrał opaskę kapitana i... nie wytrzymał presji. Portugalia mogła świętować drugie w historii zwycięstwo w Lidze Narodów!

Kacper Janoszka

FINAŁ LIGI NARODÓW

■ **Portugalia – Hiszpania 2:2 (2:2, 2:2, 1:1). W karnych 5:3**

0:1 – Zubimendi (21), 1:1 – N. Mendes (26), 1:2 – Oyarzabal (45), 2:2 – C. Ronaldo (61)

PORTUGALIA: D. Costa – J. Neves (46. N. Semedo), R. Dias, Inacio (74. R. Veiga), N. Mendes – B. Silva (74. Leao), Vitinha – P. Neto (106. D. Jota), B. Fernandes, Conceicao (46. Neves) – C. Ronaldo (88. G. Ramos). Trener Roberto MARTINEZ.

HISZPANIA: Simon – Mingueza (93. Porro), Le Normand, Huijsen, Cucurella – Pedri (74. Isco), Zubimendi, F. Ruiz (74. M. Merino) – Yamal (106. Pino), Oyarzabal (111. Morata), N. Williams (92. A. Baena). Trener Luis DE LA FUENTE

Sędziował Sandro Schaerer (Szwajcaria). **Żółte kartki**: Inacio, P. Neto, N. Mendes – F. Ruiz, Le Normand, A. Baena, Porro.

Pół setki Mbappe

Gwiazdor Realu Madryt jest o krok od wyprzedzenia w strzeleckiej klasyfikacji reprezentacji Thierry'ego Henry'ego. Umożliwili mu to Niemcy.

LIGA NARODÓW

Czy można gnieść przeciwnika i przegrać 0:2? Można – co pokazali wczoraj nasi zachodni sąsiedzi. Powiedzenie o tym, że Niemcy zawsze na końcu wygrywają, już dawno straciło na aktualności, a coraz częściej można mówić – że przegrywają. W półfinale Ligi Narodów prowadzili z Portugalią i... przestali grać. Z Francją zaś dominowali, wykreowali mnóstwo sytuacji, ale sami stracili bramkę.

Jak na karuzeli

Tylko w pierwszym kwadransie dogodne sytuacje na gola mieli: Nick Woltemade, Leon Goretzka, Niclas Füllkrug czy Karim Adeyemi. Po pół godzinie – i kilkuminutowej konsultacji z VAR-em – wydawało się, że Niemcy mogą liczyć na rzut karny, ale sędzia ostatecznie ukarał Adeyemiego żółtą kartką za symulowanie (uzasadnione, choć niektórzy mogliby wskazać na „wapno"). Potem w słupek strzelił jeszcze Florian Wirtz. Francuzi mogli czuć się jak na karuzeli, bo Die Mannschaft z łatwością kreował kolejne okazje, wjeżdżał w pole karne, odnajdywał się kapitalnie między liniami Trójkolorowych. Tymczasem tuż przed przerwą na 1:0 strzelił Kylian Mbappe.

Francuska gwiazda Realu Madryt przyjęła dośrodkowanie, krótką kiwką ograła Joshuę Kimmicha i mocnym strzałem wpakowała gola – jeszcze po rękawicach Marca-Andre ter Stegena. Było to 50. trafienie Mbappe w 90. występie dla kadry Francji. Więcej bramek od niego mają jużtylko Thierry Henry (51) oraz Oliver Giroud (57), który niedawno zakończył reprezentacyjną karierę. Kolejne trafienia piłkarza Królewskich są jednak tylko kwestią czasu.

Ter Stegen się upocił

Zresztą jeszcze wczoraj Mbappe mógł co najmniej zrównać się z Henrym. Druga połowa zaczęła się co prawda od trafienia Niemców, lecz Deniz Undav musiał obejść się smakiem, bo choć Adrien Rabiot zanotował fatalną stratę, był faulowany przez Füllkruga. Francuzi uszczelnili swoje szyki i zaczęli robić to, co nie za bardzo wychodziło im przed przerwą – wyprowadzać szalenie niebezpieczne kontrataki. Ter Stegen miał dużo roboty, w przeciwieństwie do Maika Maignana, który był już dużo spokojniejszy. Raz Niemców uratował słupek, gdy uderzał Marcus Thuram. Sam Mbappe dwukrotnie przegrał pojedynek z golkiperem Barcelony, ale za to zanotował asystę, gdy w 84 minucie – wskutek niedopuszczalnego błędu Robina Kocha – razem z Michaelem Olise wyszli z akcją 2 na 1. Mbappe mógł wykończyć sam, ale wystawił do pustej skrzydłowemu Bayernu – i było pozamiatane. Trójkolorowi zdobyli brązowy medal Ligi Narodów w miniturnieju na niemieckiej ziemi. Gospodarze zaś będą mieli o czym myśleć.

■ **Niemcy – Francja 0:2 (0:1)**

0:1 – Mbappe (45+1), 0:2 – Olise (84)

NIEMCY: ter Stegen – Kimmich, Koch, Tah, Raum (65. Mittelstädt) – Groß (73. Kehrer) – Adeyemi (79. Gnabry), Goretzka (65. Bischof), Wirtz – Woltemade (46. Undav), Füllkrug. Trener Julian NAGELSMANN.

FRANCJA: Maignan – Gusto, Bade, L. Hernandez, Digne – Tchouameni (69. Kone), Rabiot – Kolo Muani (69. Doue), Cherki (69. Olise), Thuram (90. Guendouzi) – Mbappe. Trener Didier DESCHAMPS.

Sędziował Ivan Kružliak (Słowacja). **Żółte kartki**: Raum, Adeyemi, Tah – Digne, L. Hernandez.

Piotr Tubacki

Sport a79b2c2044

Jaki potencjał taki wynik

Choć Pasy zajęły najwyższe miejsce od sześciu lat, to wiosenne męczarnie przesądziły o rozstaniu z trenerem Dawidem Kroczkiem.



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Wiosną długo nawet modlitwy nie pomagały Cracovii w ustabilizowaniu formy.

Pasy osiągnęły wynik na miarę potencjału. Mający dość krótką pamięć będą jednak mówić o szklance do połowy pustej, bo wiosna nie była tak spektakularna jak prawie cała jesień. Potrafiący patrzeć szerzej przyznają rację Dawidowi Kroczkowi, który na pożegnanie z klubem powiedział, że udało się zrealizować wszystkie cele postawione przed sezonem. Gdyby jesienią razem z zawodnikami nie rozbudził apetytu na wyrost, a wiosną przełamali się ciut wcześniej, nadal mógłby mieszkać i pracować w Krakowie.

Słabo u siebie

– Wszyscy byliśmy zadowoleni z gry na jesień. Punktowanie było trochę ponad stan, na wiosnę się to wyrównało – mówi Tomasz Przekaza, dyrektor działu analiz Cracovii. – Zespoły nauczyły się naszego stylu gry, wiedzieli, że Benjamin Kallman jest groźny, więc więcej uwagi skupiano na nim. Rywale byli lepiej przygotowani, a my popełnialiśmy dużo błędów indywidualnych w fazie bronienia. W całym sezonie straciliśmy 53 bramki, o kilkanaście za dużo, jeśli chcieliśmy liczyć się w walce o wyższe cele. Wiele aspektów miało znaczenie, że wiosna wyglądała inaczej niż jesień. Była duża dysproporcja między wynikami u siebie i na wyjeździe. Byliśmy na 2. miejscu na wyjazdach, a na 14. u siebie. Przed własnymi kibicami, których było średnio 11 tys., musimy prezentować większą jakość – podkreśla Przekaza.

Nie liczy się tylko piłka

Dla niego, trenera Kroczka, czy prezesa Mateusza Dróżdża był to pierwszy pełny sezon pracy dla pięciokrotnych mistrzów Polski. Klub w wielu aspektach się rozwinął, rozbudował i uporządkował struktury. Większa liczba widzów na stadionie to nie tylko zasługa trendu zauważalnego w ekstraklasie. Klub sporo robił, by przyciągnąć ludzi na trybuny, bo dzień meczowy to coś więcej niż 90 lub nieco więcej minut gry zawodników. Cracovia mocno postawiła na promocję, ciekawe wydarzenia towarzyszące. Kibice byli zachwyceni występami saksofonistki i skrzypaczki, które przed ostatnim spotkaniem z Legią Warszawa wystąpiły w duecie. Kilka lat temu sprzedaż karnetów była promowana hasłem „Cracovia znaczy Kraków", ale fanów ma nie tylko w mieście i w gminach ościennych. Klub otworzył się na region, by powiększyć bazę fanów, i pierwsze efekty przyszły dość szybko. Na stadionie im. Józefa Piłsudskiego kibicuje coraz więcej osób na co dzień mieszkających poza Krakowem.

Zbyt późne wzmocnienia

Zimą Cracovia oddała Michała Rakoczego, Janiego Atanasova (obaj zostali wypożyczeni) i Mateusza Bochnaka (sprzedany). Trzej nowi piłkarze – obrońcy Gustav Henriksson i Mauro Perković oraz napastnik Martin Minczew – przyszli po okresie przygotowawczym i wznowieniu rozgrywek. Filip Trubalski, dyrektor techniczny, nie kryje, że dołączyli może tydzień za późno, ale broni się, że na jakościowych zawodników trzeba poczekać. – Trener Kroczek przed każdym meczem miała komfort wyboru. Henriksson i Perković spełnili nasze oczekiwania. Minczew pokazywał jakość, ale wiedzieliśmy, że jest do odbudowania. Zimą nie straciliśmy żadnego zawodnika pierwszego składu. Na pewno kadra została wzmocniona, nie osłabiona – uważa Trubalski. Naszym zdaniem na pewno nie na tyle i zbyt późno (nie o tydzień), by walczyć o miejsce w europejskich pucharach.

Cracovia w sezonie 2024/25 była jak garnek, w którym wymieszano wiele narodowości. W jednym meczu zagrało 11 piłkarzy z 11 krajów. – Ale Henrich Ravas i Jakub Jugas nie są traktowani jak zagraniczni, mówią po polsku. Amir Al-Ammari całą karierę występował w Szwecji, można go jako traktować jako Skandynawa. Chciałbym mieć zespół zbudowany z Polaków, ale sytuacja na rynku nie jest prosta. Gdy mamy do wybory zawodnika który mógłby przyjść za podobne wynagrodzenie co Polak, ale ma wyższy potencjał, to w interesie klubu jest pozyskanie tego o wyższym potencjale – podkreśla Jarosław Gambal, dyrektor działy skautingu.

Czasem na kredyt

Miniony sezon był fatalny dla juniorów Cracovii. Dwie najważniejsze drużyny, czyli U-19 i U-17, w których są zawodnicy mocno obserwowani przez sztaby rezerw i zespołu ekstraklasy, spadły z Centralnej Ligi Juniorów! Potrzebne są pilne zmiany, by jak najszybciej wróciły do młodzieżowej elity, a w kolejnych latach nie spełniał się czarny scenariusz. Dla klubu, który ma jeden z najlepszych ośrodków treningowych w kraju, to po prostu wstyd. Krakowianie wypełnili przepis o młodzieżowcu i nie zapłacili kary. Zajęli też 5. miejsce w Pro Junior System. Z młodych w ekstraklasie najwięcej grali Filip Rózga i Fabian Bzdyl. Z pierwszym na razie jest problem, bo umowa wygasa za rok, a dotąd nie udało się jej przedłużyć. Gambal nazywa Bzdyla „diamencikiem z akademii". – Gdy dostał więcej minut widzieliśmy, co potrafi. Był czwartym najczęściej grającym zawodnikiem z rocznika 2007 w ekstraklasie. Nie działa mu się krzywda, dostał trochę szans, ale „zjeżdżał" do bazy w przerwie, bo takie były okoliczności. Czasem grał na kredyt, mógł doświadczyć nowych wyzwań. Wiosną nie sprowadzaliśmy zawodnika, który by go blokował.

Michał Knura

6. Cracovia

STRZELCY (58)

18 – Kallman
6 – Maigaard
4 – van Buren
3 – Ghita, Hasić, Kakabadze, Olafsson
2 – Bochnak, Bzdyl, Jugas, Perković, Rózga
1 – Al-Ammari, Henriksson, Minczew, Sokołowski
samobójcze – Janicki (Górnik), Petkow (Śląsk), Rosa (Motor), Sanchez (Górnik)

PLUSY

Strzelec i asystent

■ Nie tylko w sporcie panuje przekonanie, że nie ma ludzi, których nie da się zastąpić. Benjamin Kallman, strzelec 18 goli i autor 7 asyst, wybił się w ekstraklasie i w nagrodę zapracował na kontrakt w jednym z najlepszych krajów na świecie do gry w piłkę – Niemczech. Co prawda „tylko" w 2. Bundeslidze (Hannover 96), ale trzeba pamiętać, że do Cracovii przychodził z ligi fińskiej. Polska była dla niego świetnym oknem wystawowym, więc teraz przed krakowianami bardzo trudne zadanie. Muszą znaleźć zawodnika pokroju Kallmana (lub lepszego), by nie odczuć boleśnie straty reprezentanta. To może się udać, ale jeszcze większym wyzwaniem będzie postawienia na takiego gracza, który z marszu zacznie strzelać gole. „Fiński czołg" wyrządził rywalom wiele szkód, ale rozpędzał się powoli. Jego trzy lata pod Wawelem to przecieżhistoria od zawodnika niespełniającego oczekiwań do bohatera trybun żegnanego owacją na stojąco.

MINUSY

Szwajcarski ser

■ Kibice kochają gole, jednak gdy liczba strzelonych i straconych jest prawie taka sama, to trudno bić się o czołowe lokaty. Bilans drużyny Dawida Kroczka wyszedł tylko pięć plus, podczas gdy wyprzedzający ich rywale czasem strzelali mniej, ale znacznie lepiej zabezpieczali tyły. Nic dziwnego, że Luka Elsner, który został już ogłoszony nowym szkoleniowcem krakowian, mówi o potrzebie poprawy defensywy. Zwłaszcza na wiosnę obrona Pasów w wielu meczach była dziurawa jak szwajcarski ser, ale już jesienią piłka wpadała do ich bramki częściej niż Rakowowi przez... cały sezon! Na obronę Cracovii trzeba jednak wspomnieć o wyjątkowym pechu, bo w pewnym momencie jak muchy padali środkowi obrońcy. Na wiele miesięcy wypadł Kamil Glik, który wrócił do wysokiej formy. Przez miesiąc nie mogli grać Virgil Ghita i Jakub Jugas. Klub nie przedłużył umowy z Arttu Hoskonenem, naturalnym zmiennikiem, właśnie dlatego, że jego zdrowie coraz częściej szwankowało – także wtedy, gdy był potrzebny.

1. Arka Gdynia

STRZELCY (63)

14 - Czubak
13 – Sobczak
6 - Marcjanik
5 - Oliveira, Vitalucci
3 - Gaprindaszwili, Hermoso, Skóra
2 – Navarro
1 - Azaćkyj, Celestine, Gojny, Kocaba, Majchrzak, Ratajczyk, Rzuchowski, Sidibe
samobójcza – Lebedyński (Chrobry)

PLUSY

Dawid Szwarga

■ Ekipa z Pomorza zdecydowała się na zatrudnienie pochodzącego z Jastrzębia-Zdroju trenera w trakcie trwania rundy jesiennej, kiedy akurat Arka pod wodzą Tomasza Grzegorczyka wygrywała. Stosowny komunikat w tej sprawie pojawił się już na początku października. Była to ryzykowana decyzja, ale ostatecznie wszystkie strony wygrały, bo o awans – po pięciu latach w I lidze – przecież chodziło. 34-latek ma kolejny sukces na koncie, choć okres prasy w Rakowie w rozgrywkach 2023/24 nie był dla niego łatwy. - Podoba mi się wizja rozwoju Arki Gdynia przedstawiona przez właściciela, a kluczową dla mnie kwestią przy podejmowaniu decyzji była wspólna z moją wizja dyrektora sportowego Veljko Nikitovica, dotycząca funkcjonowania sztabu i drużyny – mówił Szwarga już po swojej nominacji. Teraz przed młodym trenerem zadanie nie tyle utrzymania, co podążenia drogą wytyczoną w ostatnich rozgrywkach ekstraklasy przez takich beniaminków jak Motor Lublin (7. miejsce) i GKS Katowice (8. miejsce).

MINUS

Karol Czubak

■ Piłkarskie życie kołem się toczy - to powiedzenie jak ulał pasuje to najlepszego snajpera Arki w sezonie 2024/25. Kiedy jego koledzy radowali się z upragnionego awansu w szranki elity, wysoki snajper musiał przeżywać z belgijskim Kortrijk, gdzie trafił zimą, gorycz spadku z Jupiter Ligi. Przeszedł tam za sporą sumę, bo 700 tys. euro, ale niestety dla siebie i dla ekipy z Flandrii - nie zaistniał. Nie rozegrał tam w sumie przez kilka miesięcy nawet stu minut... Teraz napastnik, który na boiskach I i II ligi ma zdobytych 81 bramek, może wrócić do Polski, tyle że nie do... Arki. Jego ściągnięciem zainteresowana jest Pogoń Szczeci, gdzie asystentem Roberta Kolendowicza jest... Tomasz Grzegorczyk.



Fot. Piotr Kania/Pressfocus.pl

Arka w ekstraklasie po 5 latach. Znowu będziemy świadkami zażartych derbów Trójmiasta.

Za słabi na ekstraklasę?

Piłkarze Arki już po raz szósty awansowali do najwyższej klasy rozgrywkowej.

W zakończonych rozgrywkach I ligi Żółto-niebiescy nie mieli sobie równych. Na 34 spotkania wygrali aż 21, gromadząc 72 punkty. Przed rokiem zwycięska na zapleczu ekstraklasy Lechia Gdańsk miała 68 punktów, a ŁKS Łódź dwa lata temu - 66.

Trenerska ruletka

A przecież po sezonie 2023/24, który zakończył się dla gdynian katastrofą, różnie mogło być. Przegrany z GieKSą bezpośredni awans w ostatniej, 34. kolejce, a potem przykra porażka w finałowym barażu z Motorem Lublin po bramce strzelonej przez rywala w doliczonym czasie. Można się załamać! W rozgrywki 2024/25 Arkowcy weszli z porażką ze Stalą Rzeszów 0:1 na inaugurację. Pod koniec sierpnia, po porażce w 7. kolejce u siebie z Górnikiem Łęczna 1:2 nic nie wskazywało, że nowy sezon będzie tak udany. W tym momencie zespół prowadzony jeszcze przez Wojciecha Łobodzińskiego znajdował się w ligowej tabeli na 9. miejscu! Miał dziesięć punktów straty do liderującej wtedy i wygrywającej na początku rozgrywek wszystko Niecieczy. Zniecierpliwione takim obrotem sprawy i takimi wynikami władze Arki zdecydowały się na zmianę na ławce trenerskiej. Miejsce Łobodzińskiego zajął jego asystent Tomasz Grzegorczyk. Nagle wszystko się odmieniło i zespół pod okiem 44-letniego szkoleniowca nie tyle zaczął grać jak z nut, ile wygrywać mecz za meczem! Z dwunastu meczów pod jego okiem Arka wygrała aż dziesięć, jeden zremisowała, jeden przegrała. Na koniec pierwszej części rozgrywek zespół z Trójmiasta był już na pozycji numer 2, z 40 punktami w 19 grach, o pięć oczek za Bruk-Betem, a o dwa przed Miedzią, którą w połowie marca, po serii słabszych gier i wyników objął... Wojciech Łobodziński!

Właśnie - trenerzy... Już wcześniej działacze Arki zdecydowali, że w przerwie zimowej drużynę przejmie Dawid Szwarga, pracujący w sztabie Marka Papszuna w Rakowie. Decyzja została podjęta, papiery podpisane, lecz nagle, jak wspomnieliśmy, jedenastka z Trójmiasta zaczęła wszystko wygrywać. Z podjętej wcześniej decyzji nie można było się już jednak wycofać. W styczniu przygotowania zaczął trener Szwarga, z kolei Tomasz Grzegorczyk znalazł zatrudnienie w sztabie Pogoni Szczecin. W zimowym okienku odeszła też inna ważna, żeby nie napisać - najważniejsza persona ze składu gdynian, napastnik Karol Czubak.

Czołowy snajper I ligi już wcześniej wzbudzał zainteresowanie innych. Jesienią zdobył 14 bramek, sezon wcześniej miał ich 15. Ostatecznie wybrał ofertę belgijskiego Kortrijk, a klub z Trójmiasta zarobił 700 tys. euro. Wiele się tam wiosną nie nagrał, łącznie 8 meczów, 73 minuty na boisku i spadek...

Potrzebują wzmocnień

Tymczasem prowadzona przez Dawida Szwargę Arka trzymała kurs na ekstraklasę. Świetna passa z końcówki 2024 roku była kontynuowana również i wiosną. W 15 grach w 2025 drużyna zgromadziła 32 punkty. Tylko rewelacyjny GKS Tychy był lepszy (33 punkty). Zespół prezentował moc przede wszystkim na swoim stadionie, gdzie nie przegrywał – wiosną nie poległ ani razu, w całych rozgrywkach tylko raz. Po odejściu Czubaka swoje robił doświadczony Szymon Sobczak – 13 bramek w rozgrywkach. W bramce wysoki poziom trzymał Damian Węglarz, a defensywę trzymał w ryzach inny znany z ligowych boisk zawodnik Michał Marcjanik. Ten obrońca rozgrywki skończył z pół tuzinem bramek. Do tego starający się Dawid Gojny – piłkarz rodem z Wodzisławia Śl. zanotował sześć asyst. W ekstraklasie ten lewy obrońca zadebiutuje w wieku... 30 lat.

20
MILIONÓW
złotych - tyle wynosił budżet Arki na zapleczu ekstraklasy i należał oczywiście do najwyższych w tej klasie rozgrywkowej. Już przed sezonem działacze klubu z Gdyni informowali, że w rozgrywkach 2024/25 do dyspozycji będzie taka kwota. Początkowa była mowa o 15 mln zł, ale potem uległo to zmianie. To jeden z rekordów piłkarskiej sekcji Arki. W rozgrywkach 2007/08, kiedy klubem zawiadywał jeden z najbogatszych Polaków Ryszard Krauze, do dyspozycji było 16 mln zł. Z kolei w rozgrywkach 2019/20 – 22 mln złotych.

Arka po pięciu latach awansowała do ekstraklasy i chciałaby w niej zostać dłużej niż było to w poprzednich okresach, które najczęściej kończyły się ledwie kilkoma sezonami w gronie najlepszych. Żeby tak było, to - jak mówi Dawid Szwarga - potrzebne są wzmocnienia zarówno sportowe, jak i organizacyjne.

- Doskonale wiem, że na tę chwilę nie jesteśmy gotowi na ekstraklasę – ani pod kątem personalnym, ani sztabowym czy organizacyjnym. Wiem, ile rzeczy musimy jeszcze poprawić w codziennym funkcjonowaniu, w sprawach związanych nawet z organizacją dnia meczowego czy organizacją wyjazdu. To niuanse, ale w każdym z tych elementów możemy być odrobinę lepsi. Jeżeli chce się rywalizować z wielkimi firmami w ekstraklasie, elementy poza boiskiem, na które ma się wpływ, muszą być dopięte na ostatni guzik. Wierzę, że do rywalizacji podejdziemy w pełni gotowi. Przed nami osiem tygodni pracy, żeby wejść na wyższy poziom niż obecnie - podkreślał.

Na liście życzeń Żółto-niebieskich są piłkarze Widzewa, Sebastian Kerk i Lubomir Tupta. Do tego obrońca Robert Ivanov, a także grający w Wiśle Kraków James Igbekeme. Z zespołem pożegnali się Filip Kocaba (Zagłębie Lubin). Odchodzą też Jordan Majchrzak, Martin Dobrotka, Ołeksandr Azacki, a z klubem pożegnał się również 41-letni Marcus Vinicius, związany z Arką przez kilkanaście lat, od 2012 roku.

Michał Zichlarz

Sport a79b2c2044

TABELA PO 34. KOLEJCE

1. Polonia	34	72	69:34	22	6	6
2. Pogoń (b)	34	69	64:39	21	6	7
3. Wieczysta (b)	34	63	65:29	19	6	9
4. Chojniczanka	34	63	50:29	18	9	7
5. Świt (b)	34	52	58:52	14	10	10
6. Kalisz	34	51	37:38	15	6	13
7. Podbeskidzie (s)	34	51	44:35	14	9	11
8. Hutnik	34	49	49:59	14	7	13
9. Zagłębie (s)	34	46	48:52	12	10	12
10. Resovia (s)	34	45	46:48	12	9	13
11. Jastrzębie	34	42	35:34	12	6	16
12. ŁKS II	34	42	41:49	11	9	14
13. Rekord (b)	34	41	50:54	10	11	13
14. Olimpia G.	34	40	42:51	11	7	16
15. Wisła	34	37	42:65	12	3	19
16. Zagłębie II	34	34	51:58	9	7	18
17. Skra	34	23	32:60	9	4	21
18. Olimpia E.	34	21	30:67	4	9	21

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-8 pkt) za zaległości finansowe, Wisła została ukarana (-2 pkt) za zaległości finansowe

STRZELCY

22 - Świderski (Rekord)
20 - Wojtyra (Polonia)
13 - Biliński (Zagłębie), Górski (Podbeskidzie/Resovia), Ropski (Świt)
12 - Łysiak (Wieczysta), Odolak (Pogoń)
11 - M. Głogowski (Hutnik)
10 - Aftyka (Świt), Andrzejczak (Polonia), Goku (Wieczysta), Kapelusz (Świt), Szabala (Chojniczanka)
9 - Ciućka (Rekord), Jaroń (Pogoń), Kamiński (Chojniczanka), Lis (Pogoń)
8 - Bednarski (Jastrzębie), Kaczmarek (Olimpia G.), Klisiewicz (Podbeskidzie), Kordykiewicz (Olimpia E.), Kuzimski (Hutnik/Olimpia E.), Snopczyński (Zagłębie), Torres (Wieczysta)

WYNIKI 34. KOLEJKI

KKS 1925 Kalisz - GKS Jastrzębie	1:1 (0:1)
Polonia Bytom - Zagłębie Sosnowiec	0:1 (0:0)
Chojniczanka - Olimpia Grudziądz	4:1 (2:1)
Wieczysta Kraków - Rekord Bielsko-Biała	1:2 (0:1)
Wisła Puławy - Resovia	0:1 (0:0)
Skra Częstochowa - Zagłębie II Lubin	1:3 (1:0)
Świt Szczecin - ŁKS II Łódź	0:0
Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków	2:0 (0:0)
Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Olimpia Elbląg	3:3 (3:0)

BARAŻE O AWANS

PÓŁFINAŁY - 12 CZERWCA
Wieczysta - Kalisz, Chojniczanka - Świt

FINAŁ - 15 CZERWCA

Skra Częstochowa - Zagłębie II Lubin 1:3 (1:0)

1:0 - Leśniak-Paduch, 12 min, 1:1 - Czekała, 51 min, 1:2 - Antkiewicz, 58 min, 1:3 - Adamski, 69 min

SKRA: Warszakowski - Owczarek, Leśniak-Paduch, Majewski, Okusami, Sobczak - Niedbała, Nocoń, Kotodziejczyk, Szywacz (66. Wacławek) - Wireński. Trener Karol PIKOŃ.

ZAGŁĘBIE II: Matysek - Antkiewicz (74. Kaczmarek), Lepczyński, Bondarenko (81. Lipp), Moczyński - Drożdzik, Wandachowicz (61. Gregorski), Marek, Czekała, Koczy (61. Zynek) - Adamski (74. Rachubiński). Trener Przemysław ZATWARNICKI.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). Mecz bez udziału publiczności.
Żółte kartki: Niedbała, Wireński - Lepczyński, Koczy, Wandachowicz, **czerwona** Owczarek (28, faul).

Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Olimpia Elbląg 3:3 (3:0)

1:0 - Jaroń, 3 min, 2:0 - Lis, 13 min, 3:0 - Odolak, 17 min, 3:1 - Kordykiewicz, 52 min, 3:2 - Kordykiewicz, 58 min, 3:3 - Kordykiewicz, 77 min

POGOŃ: Sydorenko - Apolinarski, Łoś (48. Skowroński), Gajgier, Noiszewski, Niski (81. Niewiadomski) - Jaroń (62. Korczakowski), Matheus Dias, Sommerfeld (62. Bahonko), Lis - Odolak. Trener Adam MRÓWKA.

OLIMPIA: Valion - Czapliński, Górecki, Wierzba, Łaszak (68. Matynia), Zieliński - Skwierczyński (77. Piróg), Szałecki (46. Kordykiewicz), Czernis (46. Lorenc), Sznajder - Semeniw (60. Fyk). Trener Damian HEBDA.

Sędziował Sebastian Godek (Rzeszów). **Widzów** 900.
Żółta kartka Czernis.



Fot. BS Polonia Bytom

Tak cieszył się z awansu najlepszy zespół 2. ligi w sezonie 2024/25.

Najważniejsza była feta

Zagłębie wygrało w Bytomiu, na chwilę psując święto Polonii, ale sobota była dniem wielkiej radości wszystkich Niebiesko-czerwonych.

Polonia Bytom - Zagłębie Sosnowiec 0:1 (0:0)

OCENA MECZU ★★

0:1 - Boruń, 56 min

POLONIA: Szymkowiak - Szymusik, Krzyżak, Wypart - Barczak, Ściślak (66. Steblecki), Gajda (82. Łabojko), Zieliński (89. Stefański) - Kwiatkowski, Arak (46. Wojtyra), Andrzejczak (46. Sarmiento). Trener Łukasz OCIMEK.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Zalewski (89. Paszczela), Chęciński, Niewulis, Suchockyj, Acosta - Boruń (79. Rakels), Zawojski, Duda, Mularczyk (89. Marciniec) - Agbor. Trener Bartłomiej BOBLA.

Sędziował Rafał Rokosz (Katowice). **Widzów** 1175. **Żółte kartki**: Wypart, Sarmiento - Boruń, Siuta.

Piłkarz meczu - Bartosz BORUŃ

Drużyna z Sosnowca utarła trochę nosa ekipie trenera Łukasza Tomczyka w prestiżowym sąsiedzkim meczu, którego wynik o niczym już nie decydował. Na dodatek sędzia nie podyktował ewidentnego rzutu karnego za faul na Jeanie Franco Sarmiento - zamiast „jedenastki" 30 sekund później padł gol dla Zagłębia.

Ale to Polonia w wielkim stylu awans do 1. ligi zapewniła sobie już trzy kolejki przed końcem sezonu - po ostatnim gwizdku z rąk prezesa Śląskiego ZPN i wiceprezesa PZPN Henryka Kuli ekipa z Bytomia odebrała pamiątkową paterę, a wieczorem fetowała sukces wspólnie z kibicami na Rynku.

Zagłębie marzyło o tym samym, ale ta misja zakończyła się klęską, za co „głową" zapłacili trener Marek Saganowski i dyrektor sportowy Grzegorz Kurdziel. Dopiero przed tygodniem, już pod kierunkiem Bartłomieja Bobli, sosnowiczanie uniknęli barażów o utrzymanie.

Sam mecz nie był zbyt ciekawym widowiskiem - gospodarze mieli optyczną przewagę, ale podobnie jak przed tygodniem w Elblągu, bili głową w mur, albo Zagłębie ratował dobrze dysponowany Kacper Siuta. Więcej oczywistych sytuacji wypracowali sobie nastawieni na grę z kontry goście, lecz partaczyli, m.in. w 19 minucie wychodzili dwóch na jednego, jednak Bartosz Zawojski tak długo zwlekał z podaniem, że przeciął je wracający Grzegorz Szymusik. Pod drugą bramką Szymusik trafił także w słupek.

Losy wyniku rozstrzygnęły się 10 minut po przerwie. Najpierw szarżującego w polu karnym Zagłębia Sarmiento pociągnął za koszulkę i powalił Szymon Zalewski, ale słabo prowadzący zawody Rafał Rokosz nakazał grać dalej - goście wyprowadzili akcję, po której Bartosz Boruń z 10 metrów pokonał Karola Szymkowiaka; tu kolejny błąd popełnił arbiter, bo wcześniej ręką zagrał obrońca Polonii Oskar Krzyżak i Zagłębie powinno strzelać karnego... W 78 minucie Boruń mógł podwyższyć, ale przegrał pojedynek z golkiperem Polonii.

- Powiedziałem piłkarzom przed meczem, że walczymy o swoje nazwiska i w trzech ostatnich meczach zapunktowaliśmy. Z przebiegu gry mieliśmy klarowniejsze sytuacje, zwycięstwo mogło być okazalsze, ale nie wybrzydzamy, w końcu wygraliśmy na boisku lidera - powiedział trener Zagłębia Bartłomiej Bobla, który na pytanie, czy chciałby prowadzić Zagłębie w przyszłym sezonie bez namysłu odpowiedział „tak!".

Polonia zakończyła sezon drugą porażką w swojej twierdzy, poprzedniej doznała w listopadzie z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Łukasz Tomczyk tym razem nie zarządzał zespołem z ławki, pauzując za kartki, a na konferencji podziękował za awans swojemu sztabowi.

Tomasz Mucha

Dyrektor Dziedzic

Jeszcze w sobotę Zagłębie poinformowało, że jego nowym dyrektorem sportowym został Janusz Dziedzic. 45-latek podpisał umowę do końca czerwca 2027 i wypełnił vacat po zwolnieniu 7 maja Grzegorza Kurdziela. Dziedzic był reprezentantem Polski w kategoriach młodzieżowych, a także cenionym ligowcem, występował m.in. w Piotrcovii, ŁKS-ie Łódź, GKS-ie Bełchatów, GKS-ie Katowice, Arce Gdynia i Wiśle Płock, w której zakończył karierę w 2014 roku. W latach 2022-24 był dyrektorem sportowym ŁKS-u, z którym wywalczył awans do ekstraklasy.

Świt Szczecin - ŁKS II Łódź 0:0

ŚWIT: Rajczykowski - Nowicki, Góral, Obst, Straus, Nowak - Wojdak, Kort, Kalenik (73. Koziara) - Stasiak (73. Kapelusz), Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

ŁKS II: Pawlak - Wszołek, Rozwandowicz, Ślęzak, Frakowski - Coulibaly, Kościuk, Grabowski (73. Kamon), Pawłowski, Lipień (78. Sławiński) - Popławski (73. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Koziara - Kościuk, Pawłowski, Coulibaly.

Wisła Puławy - Resovia 0:1 (0:0)

0:1 - Jaroch, 90+3 min

WISŁA: Bielikow (89. Murat) - Kargulewicz (74. Cholewa), Lewandowski, Kabaj, Śledzicki (74. Cholewa), Gałązka - Koziej, Dziedzic (81. Żelazko), Łuczuk, Szymanek - Juszczyk (81. Babor). Trener Radosław ADAMCZYK.

RESOVIA: Tetyk - Rębisz, Buchał, Kowalski-Haberek, Grasza, Pawłas (46. Adamski) - Bałdyga (46. Banach), Bąk (38. Pieniążek, 57. Hebel), Kanach, Letniowski (69. Mikrut) - Jaroch. Trener Piotr KOŁC.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Widzów** 400.
Żółta kartka Grasza.

Sport a79b2c2044

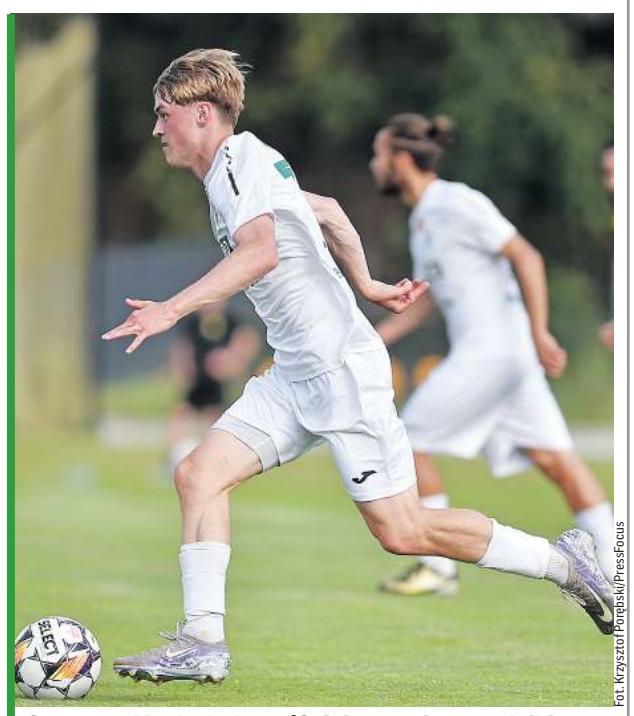
Bardziej zdeterminowani

Rekord zasłużenie pokonał Wieczystą i czeka na informację, czy będzie musiał grać baraże.

Bielszczanie na trudnym terenie (wiosną już nie tak bardzo) udowodnili, że lepiej czują się w delegacji. Gdyby podobnie punktowali u siebie, nie musieliby się już martwić o drugoligowy byt. W meczu z Wieczystą ich celem był awans na 13. miejsce i udało im się go zrealizować. W 37 minucie kontratak strzałem z „piątki" wykończył Michał Śliwka, do którego wzdłuż pola karnego zagrał Daniel Świderski. Motorem napędowym w tym wypadzie był przede wszystkim Szczepan Mucha. Wypożyczony na wiosnę z Piasta Gliwice zawodnik rozpędził się, nic nie zrobił sobie z trójki rywali, a następnie oddał piłkę na lewą stronę. Przed upływem godziny 21-latek wpisał się także na listę strzelców, świetnie główkując po dośrodkowaniu Jakuba Rysia z rzutu wolnego. Na dwa gole Rekordu odpowiedział uderzeniem z woleja Petar Brlek. Jego pierwszy gol po dołączeniu do Wieczystej przed rundą wiosenną tylko osłodził gospodarzom porażkę. W końcówce przejęli inicjatywę, jednak rywale dobrze się bronili. Trener Dariusz Rucki na ostatnie minuty postawił wszystko na obronę korzystnego rezultatu - wpuścił trzech nominalnych środkowych obrońców i podwyższenie wzrostu przyniosło skutek.

W czwartek o 15.00 Wieczysta w półfinale baraży podejmie KKS 1925 Kalisz. Wynik, a przede wszystkim postawa zespołu - przed sezonem murowanego kandydata do awansu - nie napawa szczególnym optymizmem. Rekord teoretycznie też nie zaczął wakacji; o utrzymanie powinien walczyć z lepszym z pary wicemistrzów dwóch grup 3. ligi: Błękitni Stargard - MKS Kluczbork. Jeżeli jednak PZPN utrzyma decyzję o braku licencji dla Kotwicy Kołobrzeg (spadkowicz z 1. ligi), to jej miejsce zajmą bielszczanie.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Szczepan Mucha był wyróżniającym się zawodnikiem Rekordu w starciu z Wieczystą.

OCENA MECZU ★★★

Wieczysta Kraków – Rekord Bielsko-Biała

1:2 (0:1)

0:1 - Śliwka, 37 min, 0:2 - Mucha, 58 min (głową), 1:2 - Brlek, 72 min

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Mikołajewski, Pazdan (46. Kasolik), Pietrzak (46. Sandoval) - Semedo, Swędrowski (63. Góralski), Trąbka, Brlek, Vukojević (70. Peszek) - Lopes (70. Chuma). Trener Przemysław CECHERZ.

REKORD: Kaczorowski - Wojciechowski (82. Walaszek), Boczek, Wrona (83. Pańkowski), Kempny - Śliwka (82. Banaszek), Ryś, Wyroba (83. Bojdys), Mucha (70. Klichowicz) - Ciućka (61. Nowak), Świderski. Trener Dariusz RUCKI.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 999. **Żółte kartki**: Wyroba, Mucha, Kaczorowski.

Piłkarz meczu - Szczepan MUCHA

OCENA MECZU ★★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków

2:0 (0:0)

1:0 - Florek, 83 min, 2:0 - Górski, 90+6 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Ściuk (67. Florek), Biernat, Majsterek, Dziwniel - Willmann, Bednarski (83. Czajkowski), Kizyma (67. Urynowicz), Szumilas (76. Mrsić), Ronnberg (67. Górski) - Klisiewicz. Trener Krzysztof BREDE.

HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski - Głogowski, Tarasovs (55. Kopyściański), Daniel Hoyo-Kowalski, Kieliś, Urbańczyk, Semik (88. Bil), Słomka, Sowiński (59. Miszak), Wilak (76. Rzepka) - Kuzimski (87. Gałek). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 2858.
Żółte kartki: Ronnberg, Urynowicz - Urbańczyk, Daniel Hoyo-Kowalski, Wilak, Miszak.

Piłkarz meczu - Bartosz FLOREK

Pyrrusowe zwycięstwo

Górale pokonali Hutników, ale w barażach o awans nie zagrają. „Katem" bielszczan okazał się... Nestor Gordillo, który trafił ich przed tygodniem, a w sobotę zapewnił remis w meczu Kalisza z Jastrzębiem.

Oba zespoły potrzebowały wygranej i porażki KKS-u Kalisz lub Świtu Szczecin, by wziąć udział barażach o 1. ligę. Od początku to Podbeskidzie mocniej ruszyło do ataku i w 20 minucie stworzyło sobie kapitalną okazję bramkową. Prostopadłe podanie blisko linii środkowej otrzymał Linus Ronnberg, który zdecydował się na solowy rajd mając przed sobą tylko bramkarza. Rozpędzony skrzydłowy postanowił mijać rywala, ale „wyrzucił się" ze światła bramki, potem stracił równowagę, a wracający obrońcy zablokowali jego strzał. Inicjatywa w kolejnych minutach nadal należała do gospodarzy, a sporo zamieszczania na prawej stronie robił Michał Willmann. Po faulu na młodzieżowcu minimalnie nad poprzeczką z rzutu wolnego uderzył Wojciech Szumilas, zaś w 27 minucie płaskiego dośrodkowania Willmanna nie zdołał przeciąć żaden z jego kolegów. Hutnik próbował się odgryźć przed przerwą, ale dobrze w bramce spisał się Konrad Forenc. W 55 minucie w słupek bramki Podbeskidzia trafił Wojciech Słomka, a 10 minut później znów Forenc uchronił swój zespół przed utratą gola po płaskim strzale Patryka Miszaka z 13 metrów. Końcówka spotkania zdecydowanie należała do Podbeskidzia. Najpierw w sytuacji sam na sam płaskim strzałem piłkę do bramki posłał Bartosz Florek, a w ostatnich sekundach doliczonego czasu gry wynik ustalił Maciej Górski, uderzeniem z bliska finalizując akcję Florka. Gol ten nie dał jednak bielszczanom wielkiej radości, bo nie zdołali załapać się do szóstki, tracąc szansę na baraże.

- Wypada pogratulować zwycięstwa z przeciwnikiem, który miał ostatnio dobrą serię - rozpoczął trener Górali. - Był to trudny mecz, ale zasłużenie wygrany. Myślę, że mogliśmy szybciej otworzyć wynik, ale nie to zadecydowało, że nie ma nas w barażach - komentował Krzysztof Brede, mając na myśli fakt, iż Kalisz, który posiada lepszy bilans bezpośrednich spotkań z jego zespołem, zremisował z Jastrzębiem i to jemu przypadło 6. miejsce, a Świt Szczecin nie przegrał z rezerwami ŁKS-u Łódź, utrzymując 5. lokatę

(gru)

Zadania zostały wykonane

W Kaliszu i Jastrzębiu czuć było głęboki oddech ulgi, bo KKS zachował miejsce w szóstce i zagra w barażach, a GKS spokojnie się utrzymał.

Grający z nożem na gardle jastrzębianie końcówkę tej wiosny mieli niezwykle udaną. Seria czterech zwycięstw pomogła im oddalić się od strefy spadkowej, a po ostatniej wygranej w Łodzi mieli pewność, że w najgorszym wypadku o utrzymanie przyjdzie im walczyć w barażach. Tego też chcieli uniknąć i do Kalisza jechali po minimum punkt. Wyrzucając z głów problemy organizacyjne klubu (na 20 czerwca zaplanowano walne zabranie członków), przystąpili do walki z zespołem, którego celem było zachowanie miejsca w szóstce. Goście grali z animuszem, częściej byli przy piłce, odważnie atakowali i po niespełna kwadransie mogli cieszyć się z gola. Dośrodkowanie Jakuba Piątka trafiło na głowę Jakuba Flaka, ale ten posłał piłkę w poprzeczkę. Kolejne sytuacje w porę zażegnywali obrońcy, a jeśli dawali się przechytrzyć, na drodze stawał Maciej Krakowiak. W 35 minucie nie porozumiał się jednak z Mateuszem Wypychem i stoper KKS-u pięknym lobem wpakował futbolówkę do własnej siatki. Gospodarze długo dochodzili do siebie, ale z każdą minutą po zmianie stron nabierali pewności. Sygnał do ataku dał Bartłomiej Putno, minimalnie główkując obok słupka. Fakt, iż temu zawodnikowi lepiej wychodzą podania, potwierdził się w 75 minucie, a jego precyzyjną centrę perfekcyjnie zmieniając kierunek sfinalizował doświadczony Nestor Gordillo. Czujny do tej pory Grzegorz Drazik był bez szans. Ostatni kwadrans należał do gości, którzy kilka razy solidnie postraszyli miejscowych, ale zwycięskiego gola nie strzelili. Remis zadowolił obie strony. Kaliszanie już w czwartek pojadą do Krakowa na baraż z Wieczystą, a jastrzębianie zakończyli trudny sezon na bezpiecznym, 11. miejscu.

- To był bardzo trudny mecz. Pechowo straciliśmy bramkę, obserwowaliśmy, co dzieje się w Bielsku-Białej i wiedzieliśmy, że musimy wyrównać. Tak jak przed tygodniem z Podbeskidziem wziął to na siebie Nestor i możemy się cieszyć z awansu do baraży. Mamy w nogach 34 mecze, ale nastawiamy się na awans do finału - powiedział szkoleniowiec KKS-u, Michał Gościniak.

Marek Hajkowski

OCENA MECZU ★★★

KKS 1925 Kalisz - GKS Jastrzębie

1:1 (0:1)

0:1 - Wypych, 35 min (samobójcza, głową), 1:1 - Gordillo, 75 min (głową)

KALISZ: Krakowiak - Smoliński, Wypych, Gawlik, J. Staszak - Głaz (61. Banasiak), Cierpka, W. Staszak (61. Andruszko), Janiak (83. Skibicki) - Putno (76. Flisiuk), Gordillo (83. Toporkiewicz). Trener Michał GOŚCINIAK.

JASTRZĘBIE: Drazik - Flak (46. Iskra), Rogala (77. Baranowski), Szwiec, Fietz - Masiak (77. Siga), J. Piątek, Ali (61. Jakuć), Śliwa, K. Piątek - Matysek (88. Paprzycki). Trener Peter STRUHAR.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Andruszko - Ali, Flak, Iskra.

Piłkarz meczu - Nestor GORDILLO

Chojniczanka - Olimpia Grudziądz

4:1 (2:1)

1:0 - Kozina, 14 min, 2:0 - Szabala, 18 min, 2:1 - Ciupa, 36 min (karny), 3:1 - Żywicki, 49 min, 4:1 - Zylla, 65 min

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz, Goliński, Czajka, Stefaniak - Kamiński (46. Zylla), Nowacki (46. Olejnik), Gołębiowski, Żywicki (62. Szczepanek), Kozina (61. Kaczerik) - Szabala (61. Branecki). Trener Damian NOWAK.

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Sikorski, Ciupa (73. Klimczak) - Rychert (53. Cichoń), Sewerzyński, Koperski (73. Gutowski), Frelek, Kaczmarek (67. Chmarek) - Mas (67. Wójcik). Trener Artur KOSZNICKI.

Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Bąkowicz, Kamiński, Goliński, Gołębiowski - Kobryń, Cichoń.

Sport a79b2c2044

TABELA PO 34. KOLEJCE

1. Śląsk II	34	75	75:30	23	6	5
2. Kluczbork	34	69	69:23	21	6	7
3. Miedź II (b)	34	67	72:45	20	7	7
4. Carina	34	63	62:36	19	6	9
5. Warta	34	61	57:39	18	7	9
6. Goczałkowice	34	56	48:34	14	14	6
7. Ślęza	34	52	56:47	14	10	10
8. Lechia	34	52	48:37	15	7	12
9. Polkowice	34	51	48:40	14	9	11
10. Pniówek	34	49	42:63	15	4	15
11. Karkonosze	34	48	40:43	13	9	12
12. Górnik II	34	48	57:44	13	9	12
13. Stilon	34	45	42:44	13	6	15
14. Podlesianka (b)	34	37	51:61	10	7	17
15. Odra	34	33	42:71	8	9	17
16. Unia	34	21	28:73	5	6	23
17. Stal (b)	34	18	26:60	3	9	22
18. Polonia (b)	34	6	16:89	1	3	30

1 - awans, 2 - baraż, 14-18 - spadek

STRZELCY

22 - Wojtyra (Kluczbork)
21 - Przybylski (Karkonosze)
20 - Zdybowicz (Warta)
17 - Skrzypczak (Miedź II)
16 - Jóźwiak (Odra), Matuszewski (Carina)
15 - Lisowski (Lechia)
14 - Hanzel (Pniówek)
13 - Drozdowicz (Stilon), Nagrodzki (Polkowice), Olek (Ślęza), Tuszyński (Kluczbork)
12 - Haraszkiewicz (Carina)

POZOSTAŁE WYNIKI

■ **Odra Bytom Odrzański - Ślęza Wrocław 2:1 (1:1)**
1:0 - Jóźwiak, 20 min, 1:1 - Olek, 45 min, 2:1 - Kozik, 68 min (samobójcza)

■ **Stal Brzeg - Pniówek Pawłowice 0:1 (0:1)**
0:1 - Herman, 8 min

■ **Polonia Słubice - Carina Gubin 0:3 (0:1)**
0:1 - Matuszewski, 15 min, 0:2 - Haraszkiewicz, 52 min, 0:3 - Szela, 88 min

■ **Podlesianka Katowice - Miedź II Legnica 1:5 (1:2)**
1:0 - Rosiński, 40 min, 1:1 - Ciapa, 44 min (karny), 1:2 - Skrzypczak, 45 min, 1:3 - Skrzypczak, 47 min, 1:4 - Wawrzyniak, 55 min, 1:5 - Krawczun, 77 min

■ **Śląsk II Wrocław - Warta Gorzów Wielkopolski 1:1 (0:0)**
0:1 - Radziński, 64 min, 1:1 - Kamiński, 89 min

■ **Karkonosze Jelenia Góra - Górnik Polkowice 1:3 (0:2)**
0:1 - Strzelecki, 27 min, 0:2 - Baranowski, 39 min, 1:2 - Klimek, 49 min, 1:3 - Surożyński, 90 min

■ **Unia Turza Śląska - Górnik II Zabrze 1:3 (1:1)**
1:0 - Witkowski, 39 min, 1:1 - Świerkot, 8 min, 1:2 - Rogula, 82 min, 1:3 - Rogula, 90 min

BARAŻE O 3. LIGĘ

1. RUDNA, 11 CZERWCA
Podhale Nowy Targ - Legia II Warszawa (17.00), Błękitni Stargard - MKS Kluczbork (18.00)

FINAŁ, 14/15 I 18 CZERWCA
Błękitni/Kluczbork - Rekord Bielsko-Biała, Podhale/Legia II - Olimpia Grudziądz.

Dwie pieczenie na jednym ogniu

Ekipa z Kluczborka nie miała zamiaru kalkulować i zwycięstwem zagwarantowała sobie prawo do gry w barażach o 2. ligę.



Fot. MKS Kluczbork

W tym momencie Dawid Wojtyra już wiedział, że został najlepszym strzelcem sezonu.

■ **MKS Kluczbork - Lechia Zielona Góra 3:0 (0:0)**
1:0 - D. Wojtyra, 56 min, 2:0 - D. Wojtyra, 69 min, 3:0 - D. Wojtyra, 83 min
KLUCZBORK: Szczerbal - Napora (90. Wienczek), Grolik, Trojanowski (30. Lewandowski), Maj, Nowak - Janicki (85. Zawada), Wiszniowski, Misztal, D. Wojtyra (85. Ćwielong) - Tuszyński (85. Bębenek). Trener Łukasz GANOWICZ.
LECHIA: Bursztyn - Kurowski (75. Kurek), Ostrowski, Tumala - Lizakowski, Majchrzak, Ziarkowski (75. Embalo), Lisowski, Kołodenny (58. Maćkowiak), Szmigiel (70. Zientarski) - Dębski (70. Mycan). Trener Sebastian MORDAL.
Sędziował Paweł Malec (Łódź). Widzów 400.
Żółta kartka Majchrzak.

Po ostatniej wygranej w Legnicy MKS Kluczbork mocniej usadowił się na 2. miejscu, ale nie mógł być go pewny na mecie sezonu. By na nim pozostać, musiał minimum zremisować z Lechią Zielona Góra, której już nic nie „groziło". Świadomi celu gospodarze wyszli na boisko nadspodziewanie spięci i lepsze wrażenie sprawiali goście. Grali bez kompleksów i niewiele brakowało, a wyszliby na prowadzenie. Dariusz Szczerbal, strzegący kluczborskiej bramki, był jednak czujny. Podobnie jak w meczu z Miedzią II, podopieczni trenera Łukasza Ganowicza pozwolili się wyszumieć rywalom i z biegiem czasu zaczęli przejmować kontrolę. Wynik mogli otworzyć już w premierowej odsłonie, ale brakowało im zdecydowania w polu karnym oraz precyzji przy strzałach. Z drugiej strony świetnie dysponowany był Jakub Bursztyn, który obronił uderzenia Konrada Janickiego, Krzysztofa Napory i Dawida Wojtyry.

Po zmianie stron miejscowi nie ustawiali w atakach, chcąc jak najszybciej zdobyć bramkę. Bliski szczęścia był Patryk Tuszyński, dając sygnał do jeszcze śmielszej ofensywy. Koledzy posłuchali doświadczonego kolegi i na efekty nie trzeba było już długo czekać, a rolę egzekutora wziął na siebie Wojtyra, uderzając z pola karnego płasko w „długi" róg po podaniu Maksymiliana Nowaka. W tym momencie walczący o koronę króla strzelców zawodnik postanowił pójść za ciosem i w 69 minucie, wykańczając akcję Konrada Janickiego z 6 metrów huknął pod poprzeczkę, zrównał się z niedawnym kolegą klubowym, Marcinem Przybylskim. Zapragnął go jednak „łyknąć" i w 83 minucie dopiął swego. Uderzoną tuż przy słupku z 11 metrów piłkę idealnie mu wyłożył Dominik Lewandowski, który po dwóch kwadransach zastąpił kontuzjowanego Jakuba Trojanowskiego. W tym momencie druga pieczeń została upieczona, bo pierwszą było przypieczętowanie 2. miejsca.

Oznacza to, że sezon dla zespołu z Opolszczyzny jeszcze się nie skończył. Jeśli wszystko potoczy się po jego myśli, czekają go jeszcze trzy mecze. Pierwszą przeszkoda zostanie postawiona już w środę w Stargardzie przez miejscowych Błękitnych, wicemistrzów grupy II. Po jej pokonaniu MKS zmierzy się w dwumeczu (14/15 i 18 czerwca) z Rekordem Bielsko-Biała, 13. zespołem 2. ligi, ale do tego jeszcze daleka droga...

Marek Hajkowski

Skandal po ostatnim gwizdku

Chcąc zagwarantować sobie utrzymanie, Stilon musiał wygrać ostatni mecz, ale też liczyć na korzystne wyniki na innych stadionach. Warunki te nie zostały spełnione.

■ **Stilon Gorzów Wielkopolski - LKS Goczałkowice 0:1 (0:0)**
0:1 - Żagiel, 90+1 min
STILON: Czajor - Wenerski, J. Kaczor, Mączyński - M. Kaczor, Szymaniuk (68. Wiśniewski), Żendełek, Kaniewski - Kurlapski (64. Siwozad), Drozdowicz, Nowak. Trener Mateusz KONEFAŁ.
GOCZAŁKOWICE: Mazur - Będzieszak, Rabczak, Blacha - Maroszek (64. Bąk), Żagiel, Dzida (81. Orliński), Wuwer, Oure (81. Flasz) - Kiklaisz, Wróblewski (41. Fidziukiewicz). Trener Przemysław GOMUŁKA.
Sędziował Paweł Szuta (Poznań). **Widzów** 600.
Żółte kartki: J. Kaczor, Mączyński, Żendełek, Wiśniewski, Kaniewski, Świtaj (asystent trenera), Nowak, Czajor - Wróblewski, Żagiel, Dzida, Będzieszak, **czerwone**: J. Kaczor (48, druga żółta), Wiśniewski (81, druga żółta), Czajor (po meczu, druga żółta), Świtaj (po meczu, druga żółta).

Pewni swego goczałkowiczanie pojechali do Gorzowa Wielkopolskiego, by zmierzyć się z broniącym się przed spadkiem Stilonem. W ich pamięci nie pozostanie jednak skromne, wywalczone w doliczonym czasie gry zwycięstwo, tylko dantejskie sceny, do których doszło po końcowym gwizdku. Kilku sfrustrowanych rezultatem kibiców przeskoczyło bowiem płot, wybiegło na boisko, żądało koszulek, a także zaczęło wygrażać zawodnikom oraz sędziom. Tych ostatnich musieli wesprzeć ochroniarze i odprowadzić do szatni. Zanim to zrobili, arbiter główny pokazał czerwoną kartkę Jakubowi Czajorowi i asystentowi trenera, Rafałowi Świtajowi. Niespotykanie spokojny jak na bramkarza Czajor nie wytrzymał i obrzucił arbitrów wyzwiskami, obarczając winą za spadek. - Spuściliście nas. To jest wasza wina - brzmi najłagodniejszy fragment wypowiedzi gorzowianina. Trener Mateusz Konefał również miał wielkie zastrzeżenia do sędziego. - Na taki mecz przysyła się arbitra, który nie panuje kompletnie na boisku i dolewa oliwy do ognia, rozdając pochopnie kartki - powiedział szkoleniowiec Stilonu, mając na myśli wykluczenie z gry dwóch jego podopiecznych, co ułatwiło zadanie przyjezdnym. Gorzowianie najpierw jednak muszą popatrzeć na siebie, bo w pierwszej połowie wypracowali okazje, które mogły, a nawet powinny zakończyć się bramką. Piłka mijała jednak cel lub wpadała w ręce dobrze dysponowanego Klaudiusza Mazura. Najlepsze zmarnowali Olaf Nowak i Wojciech Kurpalski.

Na ten moment, mimo zdobycia 45 punktów i zajęcia 13. miejsca, Stilon żegna się z 3. ligą, ale cień nadziei na pozostanie w niej jeszcze ma. Musi jednak liczyć na pozostanie Rekordu Bielsko-Biała w 2. lidze oraz awans do niej MKS-u Kluczbork.

(mha)

Sport a79b2c2044

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I: GKS Bełchatów - Wisła II Płock 3:4, Świt Nowy Dwór Maz. - Victoria Sulejówek 2:3, Pelikan Łowicz - Jagiellonia II Białystok 1:4, Stomil Olsztyn - ŁKS Łomża 0:4, Polonia Lidzbark Warm. - Unia Skierniewice 2:0, Legia II Warszawa - Lechia Tomaszów Maz. 3:2, Sokół Aleksandrów Ł. - Warta Sieradz 0:3, Wigry Suwałki - Broń Radom 2:1, Mławianka - GKS Wikielec 1:2.

1. Unia	34	74	81:30
2. Legia II	34	70	75:39
3. Łomża	34	64	68:38
4. Warta	34	55	46:42
5. Wigry (b)	34	48	46:38
6. Jagiellonia II	34	47	54:49
7. Świt	34	47	47:58
8. Bełchatów	34	46	52:52
9. Broń	34	46	40:48
10. Lechia	34	46	57:64
11. Mławianka	34	44	67:62
12. Wisła II (b)	34	43	54:58
13. Wikielec	34	42	39:45
14. Stomil (s)	34	42	44:56
15. Victoria	34	41	52:59
16. Polonia (b)	34	41	46:60
17. Pelikan	34	33	34:58
18. Sokół (b)	34	12	26:72

1 – awans, 2 – baraże, 15-18 – spadek

GRUPA II: Zawisza Bydgoszcz - Wda Świecie 2:0, Błękitni Stargard - Gryf Słupsk 4:0, Noteć Czarnków - Sokół Kleczew 5:0, Vineta Wolin - Unia Swarzędz 2:3, Wybrzeże Rewalskie Rewal - Polonia Środa Wlkp. 2:4, Elana Toruń - Cartusia 3:3, Kotwica Kórnik - Pogoń II Szczecin 2:2, Pogoń Nowe Skalmierzyce - Flota Świnoujście 2:0, Gedania Gdańsk - Lech II Poznań 1:5.

1. Sokół	34	72	60:35
2. Błękitni	34	63	78:45
3. Zawisza	34	59	65:41
4. Pogoń II	34	58	72:45
5. Lech II (s)	34	57	65:47
6. Unia	34	55	58:47
7. Polonia	34	51	67:58
8. Pogoń	34	48	47:47
9. Elana	34	47	44:42
10. Wda (b)	34	46	47:41
11. Noteć	34	45	61:64
12. Flota	34	44	48:56
13. Cartusia	34	43	43:51
14. Rewal (b)	34	37	32:54
15. Kotwica (b)	34	36	49:60
16. Gedania	34	34	43:80
17. Gryf (b)	34	30	38:55
18. Vineta	34	17	48:97

1 – awans, 2 – baraże, 16-18 – spadek

GRUPA IV: Siarka Tarnobrzeg - Wisła II Kraków 2:0, Podhale Nowy Targ - Lewart Lubartów 4:0, Czarni Połaniec - KS Wiązownica 1:2, Podlasie Biała Podl. - KSZO 1929 Ostrowiec Święt. 2:1, Wisłoka Dębica - Świdniczanka 1:3, Avia Świdnik - Sandecja Nowy Sącz 3:0, Star Starachowice - Korona II Kielce 1:4, Wiślanie Skawina - Chełmianka 3:2, Pogoń-Sokół Lubaczów - Unia Tarnów 3:0.

1. Sandecja (s)	34	74	65:31
2. Podhale	34	68	67:43
3. Siarka	34	65	76:42
4. KSZO	34	63	55:40
5. Avia	34	62	77:44
6. Korona II (b)	34	61	71:50
7. Star	34	55	61:46
8. Podlasie	34	53	59:42
9. Chełmianka	34	53	74:62
10. Wisłoka	34	46	61:55
11. Czarni	34	41	52:64
12. Wisła II (b)	34	41	72:60
13. Świdniczanka	34	39	44:54
14. Wiślanie	34	39	41:60
15. Pogoń-Sokół (b)	34	37	50:68
16. Wiązownica	34	30	38:70
17. Lewart (b)	34	19	31:85
18. Unia	34	10	28:106

1 – awans, 2 – baraże, 15-18 – spadek

(g)



Fot. Facebook/Sparta Katowice

Zawodnicy Sparty Katowice już na całego mogą zacząć świętować.

Osiemdziesiątka mistrza

Sparta Katowice nie musiała kończyć sezonu z przytupem, ale bardzo chciała.

4. LIGA ŚLĄSKA

Pod nieobecność trenera Tomasza Wróbla świeżo upieczonego trzecioligowca w wyjazdowym meczu z Kuźnią Ustroń poprowadził Grzegorz Rajman. - Zależało nam, żeby zakończyć ten sezon zwycięstwem, jak na lidera przystało. Pierwsza połowa była bardzo dobra w naszym wykonaniu, z pełną kontrolą. Jedyne do czego można było się przyczepić to skuteczność, bo jeszcze było kilka sytuacji. W przerwie i w czasie drugiej odsłony zdecydowaliśmy się przeprowadzić kilka zmian, żeby każdy z zawodników miał jeszcze możliwość się pokazać. Zasłużyliśmy na zwycięstwo, bo w przekroju całego spotkania byliśmy drużyną zdecydowanie lepszą - ocenił drugi trener katowickiego zespołu. Sparta historycznyawans wywalczyła przed tygodniem. W środę sprawiła tęgie lanie (5:0) Odrze Wodzisław, a w Ustroniu trafiła trzykrotnie i tym samym w w 36 meczach zdobyła 80 bramek, co daje średnią 2,2.

Sezon zasadniczy dobiegł końca, a do rozegrania pozostały baraże. Weźmie w nich udział Raków II Częstochowa, który w ten weekend zmierzy się na wyjeździe Baryczą Sułów, wicemistrzem 4. ligi dolnośląskiej. W drugim półfinale Polonia Nysa zagra z Syreną Zbąszynek lub Pogonią Skwierzyna. Do 3. ligi awansuje zwycięzca finału zaplanowanego na 18 czerwca.

Rekord II Bielsko-Biała - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 1:0 (0:0)
Bramka - Gumółka 71.

Unia Dąbrowa Górnicza - Gwarek Tarnowskie Góry 2:3 (0:1)
Bramki: Janus 75, Syguła 90 - Joachim 40, Kraszewski 60, Warmuz 80.

Drama Zbrosławice - Gwarek Ornontowice 5:1 (1:1)
Bramki: Ochwat 40, Kuliński 52 - karny, 77, Ptak 68, Siudak 75 - karny - Sewerin 19.

Polonia Łaziska Górne - Raków II Częstochowa 1:0 (0:0)
Bramka - Wojtek 56.

Spójnia Landek - Rozwój Katowice 2:0 (1:0)
Bramki: Czader 23, Misala 78.

Decor Bełk - Ruch Radzionków 2:0 (1:0)
Bramki: Krakowczyk 24, 83 - karny.

Kuźnia Ustroń - Sparta Katowice 0:3 (0:3)
Bramki: Kędzierski 18 - wolny, 33, Łączek 31.

Odra Wodzisław Śląski - Piast II Gliwice 1:0 (0:0)
Bramka - Oślizlok 90.

Victoria Częstochowa - Przemsza Siewierz 2:1 (1:0)
Bramki: Matyja 3, Błaszkiewicz 61 - karny - Pielok 64 - karny.

ROW 1964 Rybnik pauzował.

1. Sparta	36	80	77:34
2. Raków II	36	71	100:63
3. Drama	36	64	78:58
4. Ruch	36	63	71:54
5. ROW	36	59	73:60
6. Decor	36	59	65:60
7. Rozwój	36	54	68:68
8. Piast II	36	54	62:52
9. Victoria	36	53	52:47
10. Tarnowskie G.	36	50	58:64
11. Spójnia	36	49	59:63
12. Kuźnia	36	49	53:59
13. Przemsza	36	48	73:68
14. Polonia	36	46	51:60
15. Odra	36	43	64:69
16. Ornontowice	36	39	43:62
17. Podbeskidzie II	36	37	53:81
18. Unia	36	26	31:69
19. Rekord II	36	21	41:81

1 - awans, 2 - baraż, 17-19 - spadek

(mha)

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Śląsk Świętochłowice - Zieloni Żarki 3:2, Silesia Miechowice - Skra II-Płomień Częstochowa 3:4, AKS Mikołów - Orzeł Miedary 5:0, Zagłębie II Sosnowiec - Odra Miasteczko Śl. 6:3, Szczakowianka Jaworzno - Liswarta Krzepice 3:2, Unia Rędziny - KS Panki 13:0, Jedność 32 Przyszowice - Znicz Kłobuck 1:3, Szombierki Bytom - Ruch II Chorzów 3:1.

1. Kłobuck	29	72	76:31
2. Szombierki	29	71	105:37
3. Zagłębie II	29	67	93:40
4. Rędziny	29	57	84:43
5. Ruch II	29	56	61:34
6. Śląsk	29	44	57:58
7. Miasteczko Śl.	29	43	53:66
8. Mikołów	29	42	62:57
9. Szczakowianka	30	39	51:52
10. Miedary	30	33	46:79
11. Skra II-Płomień	29	29	69:77
12. Krzepice	28	28	50:58
13. Przyszowice	29	27	40:71
14. Miechowice	29	24	51:89
15. Żarki	28	21	25:59
16. Panki	29	10	30:102

GRUPA II

Iskra Pszczyna - Beskid Skoczów 1:2, BKS Stal Bielsko-Biała - Podhalanka Milówka 5:2, Błyskawica Drogomyśl - LKS Tworków 2:3, MRKS Czechowice-Dziedzice - Stal-Śrubiarnia Żywiec 4:0, LKS Krzyżanowice - LKS Czaniec 0:3, GLKS Wilkowice - Forteca Świerklany 1:2, GKS II Jastrzębie - Orzeł Łękawica 2:5, Tempo Puńców - Drzewiarz Jasienica 0:1.

1. Łękawica	29	71	83:35
2. Czechowice-Dz.	29	68	75:27
3. BKS Stal	29	62	73:40
4. Czaniec	29	52	70:46
5. Świerklany	29	50	56:41
6. Jasienica	29	46	56:44
7. Wilkowice	29	41	50:51
8. Tworków	29	38	44:59
9. Skoczów	29	37	42:44
10. Stal-Śrubiarnia	29	35	49:60
11. Drogomyśl	29	32	53:63
12. Jastrzębie II	29	29	56:70
13. Puńców	29	25	29:50
14. Krzyżanowice	29	25	42:67
15. Pszczyna	29	22	36:75
16. Milówka	29	14	36:78

(g)

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Unia Strzybnica - Tempo Paniówki 4:3, Burza Borowa Wieś - Olimpia Boruszowice 2:1, Orzeł Nakło Śl. - KS 94 Rachowice 4:1, Sośnica Gliwice - ŁTS Łabędy 2:4, LKS Żyglin - Górnik Bobrowniki Śl. 3:1, Ruch Kozłów - Start Sierakowice 5:0, MOSiR Sparta Zabrze - Gwarek Zabrze 6:1, Gwiazda Chudów - Concordia Knurów 0:6.

1. Concordia	28	65	69:33
2. Łabędy	28	59	98:45
3. Bobrowniki Śl.	28	59	81:47
4. Borowa Wieś	28	50	58:37
5. Boruszowice	28	50	47:42
6. Sierakowice	28	44	59:40
7. Paniówki	28	42	60:51
8. Nakło Śl.	28	41	67:57
9. MOSiR Sparta	28	41	52:51
10. Żyglin	28	40	62:52
11. Strzybnica	28	39	57:81
12. Sośnica	28	37	55:49
13. Kozłów	28	32	51:62
14. Gwarek	28	18	51:81
15. Chudów	28	16	39:90
16. Rachowice	28	3	23:111

GRUPA II

Liswarta Popów - LKS Kamienica Polska 4:14, Lotnik Kościelec - Skalniak Kroczyce 0:3, Sparta Szczekociny - Jedność Boronów 1:3, Amator Golce - Warta Kamieńskie Młyny 3:0, Unia Kalety - Pilica Koniecpol 1:0, Stradom Częstochowa - Lot Konopiska 3:1, Sparta Lubliniec - Mechanik Kochcice 2:1, Płomień Lgota Mała - Promień Glinica 4:2.

1. Koniecpol	29	63	72:23
2. Kalety	29	62	76:23
3. Golce	29	60	85:36
4. Kamieńskie Młyny	29	59	71:39
5. Stradom	29	53	66:36
6. Kroczyce	29	49	62:33
7. Boronów	29	49	62:39
8. Konopiska	29	45	62:51
9. Kościelec	29	43	60:60
10. Lgota Mała	29	39	39:53
11. Kamienica Polska	29	37	68:60
12. Glinica	29	31	40:84
13. Lubliniec	29	27	42:65
14. Szczekociny	29	18	33:78
15. Kochcice	29	13	27:93
16. Popów	29	10	29:121

GRUPA III

Naprzód 32 Syrynia - Przyszłość Rogów 2:2, Naprzód Czyżowice - Naprzód Rydułtowy 5:2, Górnik Radlin - Dąb Gaszowice 2:3, Polonia Marklowice - Granica Ruptawa 3:1, Ruch Stanowice - Zameczek Czernica 4:4, Płomień Połomia - Unia Racibórz 0:1, Czarni Gorzyce - Silesia Lubomia 3:4, Unia II Turza Śl. - LKS 1908 Nędza 3:1.

1. Rogów	29	64	97:40
2. Gorzyce	29	55	66:36
3. Czyżowice	29	55	62:43
4. Turza Śl. II	29	54	84:40
5. Stanowice	29	53	65:49
6. Lubomia	29	43	50:50
7. Syrynia	29	42	56:42
8. Nędza	29	41	52:53
9. Połomia	29	40	57:59
10. Gaszowice	29	39	56:70
11. Unia Racibórz	29	36	51:45
12. Radlin	29	36	48:43
13. Marklowice	29	36	48:56
14. Ruptawa	29	34	42:70
15. Rydułtowy	29	12	34:89
16. Czernica	29	11	35:118

GRUPA IV

Warta Zawiercie - Sarmacja Będzin 3:2, Slavia Ruda Śl. - Urania Ruda Śl. 0:2, Wawel Wirek - Unia Kosztowy 0:3, Niwy Brudzowice - GKS II Katowice 3:2, Górnik Piaski - Jastrząb Bielszowice 6:2, Górnik Wojkowice - CKS Czeladź 1:3, Cyklon Rogoźnik - Pogoń Imielin 4:1, SKS Łagisza - Ostoja Żelisławice 0:3.

1. GKS II	28	75	92:17
2. Czeladź	28	65	92:34
3. Wojkowice	28	54	48:27
4. Slavia	27	45	41:48
5. Wirek	28	42	55:48
6. Bielszowice	27	42	45:45
7. Piaski	28	39	73:62
8. Zawiercie	28	37	47:51
9. Sarmacja	28	36	37:37
10. Urania	28	32	42:54
11. Brudzowice	28	32	38:60
12. Rogoźnik	28	31	38:57
13. Imielin	28	31	44:70
14. Kosztowy	28	30	35:45
15. Żelisławice	28	30	28:48
16. Łagisza	28	15	20:72

GRUPA V

MKS Lędziny - Rotuz Bronów 4:2, LKS Bestwina - Soła Kobiernice 4:0, ZET Tychy - JUWe Jaroszowice 2:1, Sokół Hecznarowice - Podbeskidzie III Bielsko-Biała 2:2, Sokół Zabrzeg - LKS Studzionka 0:2, Czarni Jaworze - Piast Gol Bieruń 3:1, LKS II Goczałkowice - Pasjonat Dankowice 8:1, Fortuna Wyry - Krupiński Suszec 1:2.

1. Goczałkowice II	29	81	138:26
2. Lędziny	29	72	87:30
3. Podbeskidzie III	29	64	94:40
4. Jaworze	29	53	56:27
5. Wyry	29	47	56:48
6. Dankowice	29	42	67:50
7. Bronów	29	39	55:64
8. ZET	29	37	40:62
9. Piast Gol	29	36	64:68
10. Studzionka	29	34	53:73
11. Bestwina	29	33	41:66
12. Suszec	29	32	43:81
13. Jaroszowice	29	31	54:78
14. Hecznarowice	29	26	38:78
15. Zabrzeg	29	21	30:75
16. Kobiernice	29	16	24:73

GRUPA VI

Wisła Strumień - Góral Istebna 0:1, GKS Radziechowy-Wieprz - Metal Węgierska Górka 5:0, Victoria Hażlach - Soła Rajcza 9:0, Smrek Ślemień - LKS Pogórze 2:3, Sokół Słotwina - Skałka Żabnica 0:2, Piast Cieszyn - Bory Pietrzykowice 1:2, Spójnia Zebrzydowice - WSS Wisła 3:4.

1. Istebna	25	56	58:22
2. Hażlach	26	55	73:32
3. Wisła	25	51	63:40
4. Ślemień	25	49	74:33
5. Cieszyn	25	43	67:44
6. Pietrzykowice	25	43	63:41
7. Strumień	25	40	68:56
8. Słotwina	25	34	52:50
9. Pogórze	26	32	52:52
10. Radziechowy-W.	25	31	52:36
11. Żabnica	25	28	41:85
12. Zebrzydowice	25	15	31:84
13. Rajcza	25	14	25:85
14. Węgierska Górka	25	8	21:80

(g)

Sport a79b2c2044

Ruszają na Europę!



Fot. PAP/Tomasz Wojtasik

Radość ostrowian z wywalczenia 3. miejsca była bezgraniczna...

Po zwycięstwie w decydującym starciu nad Górnikiem Zabrze brązowy medal mistrzostw Polski zdobyli ostrowianie. To historyczny sukces klubu z Wielkopolski.

ORLEN SUPERLIGA

Tak jak się spodziewaliśmy, i jak to miało miejsce w dwóch poprzednich starciach pomiędzy siódemkami z Ostrowa Wielkopolskiego i Zabrza, spotkanie decydujące o brązowym medalu było emocjonalnym rollercoasterem. Co prawda krótko przed pierwszym gwizdkiem trener Górnika Arkadiusz Miszka przekonywał: - Emocje są duże, da się je odczuć w zespole, ale nie możemy dać się im ponieść w najważniejszym meczu sezonu. Jesteśmy gotowi.

Przewaga na półmetku

Walka na całego rozgorzała natychmiast. Oba zespoły rzuciły się na siebie bez jakichkolwiek kalkulacji i bez gardy. Cios wyprowadzano za ciosem w iście sprinterskim tempie - w 10 minut padło 13 bramek! Choć na tablicy kilka razy pojawiał się remis, to inicjatywa należała do gości. W 14 minucie przy rzucie z prawego skrzydła staw skokowy podkręcił Szymon Szyszko, ale z grymasem bólu zdołał trafić do siatki. W 18 minucie żółtą kartkę za protesty ujrzał trener Kim Rasmussen, a potem o czas poprosił szkoleniowiec Górnika. W 22 minucie, po golu Artura Klopstega z prawego skrzydła, gospodarze po raz pierwszy wyszli na prowadzenie. To zmusiło gości do pogoni za wynikiem. Sprawy w swoje ręce wziął szalejący na kole Piotr Krępa i choć ostrowianie - za sprawą Patryka Marciniaka - dwukrotnie wychodzili na plus, to końcówkę premierowej odsłony perfekcyjnie rozegrali przyjezdni. Do trafień Krzysztofa Komarzewskiego, Dmytra Artemenki i Nikoli Ivanovicia „dołożył" się Piotr Wyszomirski, brawurowo broniąc rzut karny Kamila Adamskiego. Na półmetku Górnicy mieli więc niewielką przewagę, którą roztrwonili w 4 minuty drugiej połowy, by za moment się podnieść i... odskoczyć na 4 gole. Przemowa duńskiego szkoleniowca Biało-czerwonych sprawiła, że na kwadrans przed końcem i rzucie Marka Szpery manko zostało wyzerowane. Hala coraz bardziej „odlatywała", bramka padała za bramką, sędziowie mieli mnóstwo pracy. - Do 40 minuty Górnik był lepszym zespołem, ale wtedy wszyscy wstali i tak nas dopingowali, że nie słyszeliśmywłasnych myśli - mówił później skrzydłowy Ostrovii, Bartłomiej Tomczak.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jednym z członków sztabu brązowego medalisty jest Antoni Parecki. Odpowiadający za formę bramkarzy szkoleniowiec to legenda klubu z Zabrza. Jako zawodnik Pogoni dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski, a także po dwa srebrne i brązowy krążek.

Był ateistą, teraz wierzy

W 53 minucie gospodarze po raz pierwszy objęli dwubramkowe prowadzenie, a goście - po trzecim napomnieniu - stracili Dana Racoteę. Trójkolorowych przy życiu trzymał Kacper Ligarzewski, lecz wszystkich rzutów nie był w stanie obronić i tym samym ostrowianie zdobyli historyczny medal. - Może mnie ktoś obudzić? - prosił bezgranicznie szczęśliwy najlepszy środkowy rozgrywający, król strzelców i MVP sezonu, Kamil Adamski. - Coś niesamowitego. Niedawno graliśmy w Lidze Centralnej, po awansie walczyliśmy o utrzymanie w Superlidze, a teraz jesteśmy trzecią drużyną w kraju. Wow! Rok temu zmarł mój przyjaciel, potem odeszła moja babcia.... Byłem stuprocentowym ateistą, a teraz wierzę, że wspierają mnie z góry. Dziękuję córeczce i narzeczonej, które są przy mnie. Mamy medal, bo nie jesteśmy tylko kolegami z pracy, a kolektywem, który pójdzie za sobą w ogień. Kiedy rzucano nam kłody pod nogi, stawaliśmy się mocniejsi, a dziś już jesteśmy bardzo mocni. Ogromny szacunek dla trenera Rasmussena, który to wszystko poukładał. Gratuluję też Górnikowi i życzę, by w Zabrzu wszystko się poukładało, bo Górnik zasługuje na Superligę, a Superliga potrzebuje Górnika - podkreślał zdobywca 230 bramek.

- Coś fantastycznego! Ten brąz smakuje jak złoto - dodawał Tomczak, który od teraz będzie widywany głównie w garniturze, jako dyrektor sportowy. - To mój dziewiąty krążek i ukoronowanie kariery, w tym ośmiu udanych sezonów w Zabrzu. Medal to głównej mierze zasługa trenera Rasmussena (w grudniu 2023 roku zastąpił Macieja Nowakowskiego - przyp. red.). Zmienił myślenie chłopaków, ich podejście do pracy, a ci w niego uwierzyli i udźwignęli. Będziemy reprezentować Polskę w pucharach, w Lidze Europejskiej, więc „niskobudżetowa" drużyna rusza na Europę!

Zbigniew Cieńciała

11
WYCHOWANKÓW znalazło się w kadrze brązowego medalisty. - To coś wielkiego - podkreślił Bartłomiej Tomczak, urodzony w Ostrowie Wielkopolskim wychowanek Ostrovii, któremu pod koniec kwietnia... wyśniło się 3. miejsce w Polsce.

O 3. MIEJSCE

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Górnik Zabrze 34:30 (15:17)**

OSTROVIA: Mestrić, Zimny, Krekora - Klopsteg 1, Smolikow 6, Adamski 7/2, Reznicky 2, Gajek 3, Urbaniak 1, Kamyszek 2, P. Marciniak 7/2, Szpera 2, Łyżwa 2, B. Tomczak, Rybarczyk 1, Wojciechowski. Kary: 12 min. Trener Kim RASMUSSEN.

GÓRNIK: Ligarzewski, Wyszomirski - Szyszko 3/2, Działakiewicz, Morkovsky 5, Krępa 6, Minocki 5, Artemenko 5/3, Wąsowski, Ivanović 2, Komarzewski 2, Racotea 1 (CZK, 53 min - gradacja kar), Krawczyk 1, Bogacz, Pinda, Pluczyk. Kary: 6 min. Trener Arkadiusz MISZKA.

Sędziowali: Bartosz Leszczyński i Marcin Piechota (Płock). **Widzów** 2746.

Przebieg meczu: 0:2 (2), 1:2 (3), 6:6 (10), 8:8 (13), 9:11 (19), 12:11 (22), 15:14 (26), 15:17 (30), 16:17 (31), 18:18 (33), 18:22 (37), 20:22 (42), 23:23 (44), 25:26 (49), 27:26 (51), 29:27 (53), 32:29 (58), 34:30 (60).

Stan rywalizacji do dwóch zwycięstw: 2-1.

POD SZATNIĄ

■ **Marek SZPERA** (rozgrywający Ostrovii): - To mój drugi, wyczekany od 2012 roku i wywalczony w macierzystym klubie medal. Moja radość jest ogromna. Zagraliśmy dla tej hali, dla kibiców, dla miasta. Mam prawie 38 lata, ale jeszcze nie kończę kariery.

■ **Krzysztof ŁYŻWA** (rozgrywający Ostrovii): - Doświadczenie było po stronie Górnika, bo u nas tylko ja i Marek Szpera mieliśmy okazję grać medale. Wygraliśmy serduchem. Dziękujemy trenerowi Kimowi. To wybitny fachowiec, świetny psycholog. Do każdego ma podejście, a my - razem z kibicami - jesteśmy jak jedna, wielka rodzina.

■ **Adam WĄSOWSKI** (obrotowy Górnika:) - Gratuluję rywalom fenomenalnego spotkania. Byli w nim lepsi, ale i tak jestem dumny z naszej drużyny. Podnieśliśmy się z kolan, gdy zostaliśmy sami, gdy większość się od nas odwróciła. Mogliśmy się poddać, a my wstaliśmy i walczyliśmy. Z 11. miejsca zajmowanego w grudniu doszliśmy do walki o medal... Za rok znów będę o niego walczył. Nie wiem jeszcze z kim, nie wiem gdzie, ale będę walczył. Teraz jestem smutny, bo moim celem było podium, ale płakać nie będę, tylko wezmę się garść.

W okularach Yamala

Po końcowej syrenie wszystkich zaskoczył Kamil Adamski, który po trzy Gladiatory (najlepszy strzelec, środkowy rozgrywający i MVP sezonu), wręczonych przez prezesa klubu Jakuba Kaszubę, a następnie po brązowy medal wyszedł w ogromnych, ciemnych okularach. - Wszyscy wiedzą, że jestem fanem Barcelony. Uwielbiam zwłaszcza Lamine Yamala, więc trochę szaleństwa nie zaszkodzi - uśmiechał się szeroko reprezentant Polski, a my śpieszymy z wyjaśnieniem, o co chodzi. Po zwycięstwie 5:2 Barcelony nad Realem Madryt w Superpucharze Hiszpanii na stadionie w saudyjskiej Dżuddzie Yamal i Raphinha odbierali puchar w designerskich okularach przeciwsłonecznych; Yamal miał okulary od Gucciego, wyceniane na nieco ponad 450 dolarów, zaś Raphinha wybrał kultowe ramki Juliet Oakley, przypominające te rozsławione przez legendę NBA Michaela Jordana za około 1000 USD. Dodajmy, że widok gwiazd Barcelony w okularach przeciwsłonecznych nie jest nowym trendem, a Lamine Yamal świętował w nich także wywalczone przed rokiem mistrzostwo Europy. Nosił wówczas okulary Dior Black Square CD Diamond S5I, wyceniane na około 500 USD.

Sport a79b2c2044

Sensacyjny finał: Start - Legia o złoto!

Osłabiony Start w piątym meczu półfinałów pokonał mistrza Polski, Trefl Sopot, i zagra o złoto!

ORLEN BASKET LIGA

To miała być łatwa przeprawa dla Trefla Sopot. W przeddzień decydującego o awansie do finału meczu Start ogłosił, że w sobotę nie zagra Tevin Brown, jeden z liderów drużyny! "Z powodu bardzo ważnej sytuacji rodzinnej Tevin Brown musiał pilnie udać się do Stanów Zjednoczonych i nie zagra w sobotnim meczu w Sopocie. Zawodnik będzie do dyspozycji sztabu szkoleniowego na spotkania fazy play off w przyszłym tygodniu" - poinformował klub z Lublina w krótkim komunikacie.

Brown w czterech meczach półfinałowych był kluczowym graczem Startu, zdobył w sumie 80 punktów, to on przesądził o sukcesie lublinian w meczu numer trzy.

Osłabieni goście wcale nie zamierzali kapitulować. W Ergo Arenie Start niespodziewanie rozpoczął od mocnego uderzenia - ku zaskoczeniu miejscowych kibiców wygrał pierwszą kwartę. Lublinianie byli zdecydowanie lepsi w zbiórkach, celnie rzucali za trzy. W pewnym momencie prowadzili nawet 11 oczkami (14:3)!

W pierwszej połowie oglądaliśmy mocno zaskakujące widowisko: z jednej strony grupa zdeterminowanych graczy Startu, a z drugiej Jakub Schenk. Rozgrywający Trefla toczył samotną walkę z przyjezdnymi! Wystarczy wspomnieć, że do przerwy zdobył 14 punktów, a pozostali jego koledzy z pierwszej piątki - 5! Weathers, Groselle, Best i Johnson w pierwszych 20 minutach trafili wspólnie 1 z 8 rzutów z gry! Schenk w tym okresie miał 4 na 4 za trzy punkty! Do przerwy Start pod tablicami wygrywał w zbiorkach 25:12! W tej sytuacji to i tak cud, że przyjezdni w połowie mieli tylko 8 oczek przewagi (44:36).



Fot. PAP/Adam Warżawa

Koszykarze z Lublina w wielkim finale! Radość była niesamowita.

W trzeciej kwarcie sytuacja niewiele się zmieniła, bo przed ostatnimi 10 minutami goście mieli 9 punktów zaliczki (62:53). W czwartej kwarcie miejscowi robili wszystko, by zniwelować różnicę, ale lublinianie grali jak w transie. W ostatniej minucie gospodarze zbliżyli się na dwa punkty (72:74), ale 28 sekund przed końcem za trzy trafił Courtney Ramey, potem dwa osobiste dorzucił Michał Krasuski i było po meczu!

Najlepszym zawodnikiem gości był Manu Lecomte (24 punkty i 6 asyst), w ekipie Trefla bezsprzecznie numerem jeden był Schenk (28 punktów, 7 trójek, 4 asysty). - Wielka gra! Od startu do ostatniego gwizdka. Jestem dumny z zespołu. Przed meczem trener powiedział nam, że wszystko jest możliwe, musicie tylko uwierzyć. I tak się stało! - mówił Lecomte.

Jakub Schenk nie chciał zbyt wiele mówić po meczu. - Gratulacje dla lublinian. Mają świetny sezon. Zasłużenie z nami wygrali w tej serii - przyznał. - Graliśmy w tym sezonie bardzo nierówno, mieliśmy problem, by zagrać dwa dobre mecze z rzędu - dodał. Podobnego zdania był szkoleniowiec mistrzów Polski. - Igraliśmy z ogniem przez cały sezon i teraz ponieśliśmy tego konsekwencje - przytomnie zauważył Żan Tabak.

Teraz wielki finał. Start nie ma czasu na odpoczynek. W finale zagra z Legią, która równie sensacyjnie wyeliminowała Anwil. Lubelski klub nigdy jeszcze nie miał złota, Legia po raz ostatni... 56 lat temu! Pierwsze spotkanie Start - Legia już w poniedziałek w Lublinie w hali Globus. Początek o godzinie 20.40. Rywalizacja toczy się do czterech wygranych. - Wracamy do Lublina, będziemy nad ranem w domach. Mamy dzień na odpoczynek i natychmiast gramy pierwszy mecz finałowy. Ja nie układam terminarza... A szkoda, bo tak bym tego nie poukładał - westchnął trener Wojciech Kamiński.

Trefl Sopot - PGE Start Lublin 72:79 (23:26, 13:18, 17:18, 19:17).
Stan rywalizacji: 3-2 dla Startu (awans Startu do finału).
SOPOT: Schenk 28 (7x3), Groselle 7, Weathers, Best 5 (1x3), Johnson 5 (1x3) - Kennedy 12 (1x3), Witliński 7, Alleyne 4 (1x3), Zyskowski 4. Trener Żan TABAK.
LUBLIN: Krasuski 4 (1x3), De Latti-beaudiere 11 (2x3), Williams 13 (3x3), Lecomte 24 (1x3), Drame 15 (1x3) - Ramey 8 (2x3), Put 2, Szymański 2, Pelczar. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

(pp)

Tata kibicuje synowi

Kciuki za warszawskim zespołem trzyma Andrzej Pluta senior.

Obaj finaliści w swoich parach półfinałowych sprawili wielką sensację. Lublinianie wyeliminowali mistrzów Polski z Sopotu po pięciu meczach. Legia niespodziewanie nie dała żadnych szans Anwilowi, który był rozstawiony z jedynką. Warszawianie wygrali serię 3-0! Ważną rolę w stołecznej ekipie odgrywa kadrowicz Andrzej Pluta junior, a z trybun wspiera go tata. - Z uwagą obserwuję postępy Andrzeja. Koszykówka wciąż jest dla nas całym życiem. Śledzimy z żoną kariery naszych synów. Cieszę się bardzo, bo Legia, po dobrej grze w sezonie regularnym, prezentuje się bardzo dobrze w play offie. To naprawdę rokuje, że może zdobyć mistrzostwo Polski. Trochę mi to przypomina moją sytuację w Anwilu w sezonie 2002/03, kiedy zdobyliśmy tytuł, grając w finale z zespołem z Sopotu. Rywale byli od nas teoretycznie dwa razy lepsi, ale przez to, że w play offie zagraliśmy bardzo solidnie, każdy z zawodników miał swoją rolę i pewność siebie, zdołaliśmy ich pokonać. Teraz Legia ma potencjał, by zrobić to samo - nawiązał Andrzej Pluta senior do swojego sukcesu sprzed 22 lat.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Andrzej Pluta jr. to w tym sezonie jeden z motorów napędowych Legii.

W trzech meczach półfinałowych przeciwko drużynie z Włocławka Pluta zdobył 28 punktów i miał 21 asyst.

- Życzę Andrzejowi jak najlepiej. On już sam pracuje na siebie, na swoją karierę i idzie w dobrą stronę. Ma teraz taką sytuację, że jest liderem w drużynie, dookoła ma wspaniałych kolegów, dobrego trenera, który daje im pewność siebie i dobrze odczytuje to, czego zespół potrzebuje. Widać to na parkiecie. Myślę, że troszeczkę szczęścia przynosimy tutaj także my. Pierwsze spotkanie ćwierćfinałowe z Górnikiem Wałbrzych Legia wygrała różnicą 31 punktów, a my byliśmy wówczas w hali. Przyjechaliśmy też na trzeci mecz półfinału i... znowu zwycięstwo. Do tego 21-punktową różnicą. Już wybieramy się na finał. Nie wiem, który to będzie mecz, ale cieszę się ogromnie, że Legia stanie przed taką szansą. Ten klub ma potencjał. Życzę, żeby znalazło się w nim jeszcze więcej sponsorów, żeby wszedł na wyższy poziom - zaznaczył Pluta senior.

Wyniki Legii w tym sezonie poprawiły się po lutowej zmianie trenera. Od momentu gdy Chorwata Ivicę Skelina, który w Orlen Basket Lidze uzyskał bilans 10-8, zastąpił Estończyk Heiko Rannula, drużyna do końca sezonu zasadniczego wygrała dziewięć z 12 spotkań i awansowała na czwarte miejsce w tabeli. Dobrą passę kontynuowała w fazie play off, wygrywając z Górnikiem 3-1 i rozstawionym z numerem pierwszym Anwilem 3-0. Przy tym stołeczny zespół wygrał 12 ostatnich spotkań w halach rywali, a wiadomo już, że rywalizację w finale rozpocznie od dwóch spotkań na wyjeździe, w Lublinie.

- Nie można oceniać w ten sposób, że poprzedni trener był bardzo zły. Miał swoją wizję i według niej prowadził zespół. Uważam jednak, że w tamtej drużynie niewielu zawodników miało pewność siebie. Ci sami gracze nie mogli dać tyle, ile dają teraz. A to jest duża rola i kunszt trenera. Niektórzy robią to poprzez stwarzanie właściwej atmosfery, rozmowy, a inni dają podopiecznym więcej swobody na boisku. Widzę, że trener Rannula ma świetny kontakt z zespołem, że stara się dotrzeć do każdego - czy to jest Maksymilian Wilczek, Michał Kolenda, Andrzej Pluta, Kameron McGusty, czy Keifer Sykes, który rozegrał świetny trzeci mecz z Anwilem. Zespół jest fajnie zbilansowany. McGusty cały sezon gra bardzo dobrze. Cóż więcej powiedzieć? Trzymam kciuki za Legię w finale" - skomentował 51-latek.

Pierwszy mecz finałowy już w poniedziałek w Lublinie. **(pp, pap)**

TERMINARZ MECZÓW O MEDALE

O 1. miejsce: PGE START LUBLIN - LEGIA WARSZAWA
- **Mecz 1** - 9.06 (poniedziałek), godz. 20.40 - transmisja w Polsat Sport 1
- **Mecz 2** - 11.06 (środa), godz. 20.00 - transmisja w Polsat Sport 1
- **Mecz 3** - 14.06 (sobota), godz. 20.00 - transmisja w Polsat Sport 1
- **Mecz 4** - 16.06 (poniedziałek), godz. 20.00 - transmisja w Polsat Sport 1
- **Ew. mecz** 5 - 18.06 (środa), godz. 20.30 - transmisja w Polsat Sport 1
- **Ew. mecz** 6 - 20.06 (piątek), godz. 17.30 - transmisja w Polsat Sport 1
- **Ew. mecz** 7 - 22.06 (niedziela), godz. 17.30 - transmisja w Polsat Sport 1

o 3. miejsce: ANWIL WŁOCŁAWEK - TREFL SOPOT
- **Mecz 1** - 10.06 (wtorek), godz. 17.30 - transmisja w Polsat Sport 2
- **Mecz 2** - 13.06 (piątek), godz. 20.30 - transmisja w Polsat Sport 3

Sport a79b2c2044



Fot. Volleyball World

Uśmiech Lavariniego

Alicja Grabka (nr 21) miała powody do radości, wszak z koleżankami rozegrała świetne spotkanie z Belgijkami.

Biało-czerwone w Pekinie zaprezentowały się bardzo dobrze, z czterech meczów przegrały jedynie z Turcją po tie-breaku.

LIGA NARODÓW

Trzy efektowne zwycięstwa z: Tajlandią, Chinami i Belgią oraz porażka po tie-breaku z Turcją – oto dorobek polskich siatkarek w pierwszym turnieju Ligi Narodów, który rozegrano w Pekinie. Zgromadziły dziesięć punktów i jest to wynik lepszy niż się spodziewaliśmy. Ostatnie sprawdziany formy wcale nie napawały optymizmem, a tymczasem rzeczywistość okazała się całkiem przyjemna. Podopieczne trenera Stefano Lavariniego już na początku sezonu reprezentacyjnego zademonstrowały wysoką formę, choć oczywiście nie ustrzegły się błędów. Trudno się więc dziwić, że po ostatnim starciu z Belgią na twarzy włoskiego szkoleniowca pojawił się uśmiech, gdy opuszczał pekińską halę. To niezły prognostyk przed kolejnymi występami.

Twardy bój

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że reprezentacja Turcji, mistrz Europy i triumfator Ligi Narodów z 2023 roku będzie niezwykle wymagającym rywalem. Spodziewaliśmy się twardego boju i taki też był. Mecz trwał blisko dwie godziny i tak na dobrą sprawę tylko w piątym secie Biało-czerwone pokpiły sprawę, bowiem nie miały żadnego punktu zaczepienia.

- W tie-breaku nagle uleciała nam pewność siebie i pozwoliłyśmy rywalkom przejąć inicjatywę. Szybko nam uciekły i dyktowały warunki na parkiecie. A mogło być zupełnie inaczej - tłumaczyła po spotkaniu kapitan naszej drużyny, Agnieszka Korneluk.

Trener Lavarini z tej porażki nie robi tragedii i jak to ma swoim zwyczaju, ze spokojem stwierdził, że takie porażki uczą i na pewno zostaną wyciągnięte wnioski. Ten mecz można było zapisać po stronie plusów, ale nasz zespół grał nierówno. Przede wszystkim szwankowała kontra. Nasze skrzydłowe miały wiele okazji do zdobycia punktów, ale nie potrafiły skończyć ataków. W tym elemencie najczęściej myliła się Oliwia Różański, która w wyjściowym składzie zmieniła Martynę Łukasik. Inna sprawa, że Turczynki dobrze prezentowały się w obronie i podbijały wiele piłek, wprowadzając nasze siatkarki oraz licznie zgromadzoną publiczność w zdumienie. W wyjściowym składzie pojawiła się również środkowa Dominika Pierzchała, zastępując Aleksandrę Grykę. I trzeba przyznać, że spisała się świetnie. Z pola serwisowego posyłała trudne do przyjęcia piłki, skutecznie atakowała i blokowała. Swoją postawą mile zaskoczyła, a Lavarini zyskał kolejną wartościową zawodniczkę na tej pozycji.

Wielka szkoda, że w trzecim secie szalony pościg za Turczynkami nie zakończył się happy endem. Przez większość seta wynik oscylował wokół remisu. Jednak Turczynki wyszły na prowadzenie 20:18, a potem powiększyły przewagę do czterech „oczek" (23:19). Nasz zespół wydał się być pogodzony z przegraną. A tymczasem rywalki zepsuły zagrywkę, chwilę potem Pierzchała zaserwowała asa i Polki uwierzyły w siebie. Różański oraz Magdalena Stysiak skończyły ataki i zrobiło się 23:24. Turczynki wytrzymały jednak presję i dokończyły dzieła.

Tragiczny tie-break

Lavarini od początku kolejnej odsłony postawił na Paulinę Damaske, która zluzowała Różański. Rozgrywająca Katarzyna Wenerska już w pierwszych dwóch piłkach sprawdziła jej dyspozycję, która okazała się wysoka. Była więc to dobra decyzja włoskiego szkoleniowca. Damaske nie tylko dobrze grała, ale też wniosła pozytywną energię. Przy jej dużym udziale od stanu 15:15 Polki przejęły inicjatywę, popisując się szczelnymi blokami oraz atakami ze skrzydeł i środka. To była pewna wygrana i ze spokojem czekaliśmy na tie-breaka. A ten, jak pisaliśmy na początku, był tragiczny w wykonaniu naszych pań.

- Rywalki dały nam dobrą lekcję i trzeba z niej wyciągnąć wnioski. Turczynki w ataku bezlitośnie obijały ręce naszych zawodniczek i piłka lądowała poza boiskiem. Pokazaliśmy wiele dobrych akcji i walczyliśmy do końca. W tym meczu wiele się nauczyliśmy i pewnie to wykorzystamy w kolejnych spotkaniach. W sumie jestem zadowolony z postawy zespołu – powiedział nasz szkoleniowiec reporterowi Volleyball World.

W sprinterskim tempie

"Jak dobrze wstać skoro świt" – swego czasu napisał te słowa Jonasz Kofta. Zerwaliśmy się więc świtem w niedzielę, by zobaczyć jak Biało-czerwone po porażce z Turcją poradzą sobie w potyczce z Belgią. Siatkarki zafundowały sobie i nam przed telewizorami iście sprinterskie tempo. Mecz trwał zaledwie 72 minuty i zapewne był najkrótszym w tym turnieju. To była demonstracja siły w wykonaniu zespołu Lavariniego. Tylko w trzeciej odsłonie rywalki podjęły walkę i miały nawet szansę na jej wygranie. Ale po kolei...

Tym razem w kwadracie dla rezerwowych pozostały trzy dotychczas podstawowe zawodniczki: rozgrywająca Wenerska, atakująca Stysiak oraz środkowa Korneluk. Dwie pierwsze pojawiły na podwójnej zmianie w epizodzie w trzeciej partii. To trio zostało zastąpione przez Alicję Grabkę, Malwinę Smarzek oraz Aleksandrę Grykę. I trzeba od razu przyznać, że stanęły na wysokości zadania. Ta pierwsza umiejętnie rozdzielała piłki i wykorzystywała wszystkie opcje. Raz po raz gubiła rywalki, które były bezradne i nie były w stanie postawić bloku. W pełni zasłużyła na miano MVP meczu. Z kolei Smarzek udowodniła, że rola wchodzącej na podwójną zmianę jej nie odpowiada i pewnie w dalszej części sezonu będzie walczyła o miano atakującej nr 1. Gryka już wcześniej pokazała, że można na nią liczyć.

Dwa pierwsze sety Polki zagrały w imponującym stylu. W pierwszym szybko odskoczyły na 8:4 i pewnie kontrolowały wydarzenia na boisku. Seria punktów przy serwisie Smarzek rozwiała wszelkie wątpliwości. W drugim zaczęły od prowadzenia 7:0 i dopiero wtedy Britt Herbots zdobyła pierwszy punkt. Kris Vansnick stał przy linii, gestykulował, podpowiadał, brał przerwy, ale nie był w stanie przełamać niemocy swoich podopiecznych. Nasze panie prowadziły 21:9 i wówczas rywalki zdobyły kilka punktów, ale były one na otarcie łez.

Jedynie trzecia odsłona przyniosła nieco więcej emocji. Na początku doszło do zderzenia dwóch naszych zawodniczek. Smarzek dość długo nie podnosiła się z parkietu, ale na szczęście nic się jej nie stało. Belgijki wyszły na prowadzenie 6:4, a przy 9:5 trener Lavarini poprosił o czas i przekonywał swoje podopieczne, by się skoncentrowały i dokończyły mecz bez straty. Dopiero po asie Grabki Polki wyszły na prowadzenie 20:19. Belgijki miały piłkę setową przy 24:23, ale popełniły błędy. Dwa decydujące punkty zdobyła Stysiak, która pojawiła się wraz z Wenerską na boisku na ostatnie piłki.

- Było skupienie, precyzja i nadzwyczajna skuteczność – wyjawił uśmiechnięty Lavarini reporterowi Volleyball World. - Ten poziom utrzymaliśmy w kolejnej odsłonie i dopiero w trzeciej mógłbym sobie trochę ponarzekać. Liczy się końcowy efekt. Po powrocie zawodniczki otrzymają dzień wolny, a potem zaczniemy się przygotowywać do kolejnego turnieju.

(sow)

WYNIKI

Grupa 3 (Pekin/Chiny)

■ **Turcja – Polska 3:2 (25:21, 18:25, 25:23, 22:25, 15:7)**

TURCJA: E. Tahin, Baladin (22), Demiz (10), Karutasu (19), Yarpak (15), Kalaç (8), Aköz (libero) oraz Özdemir (3), T. Tahin (2). Trener Daniele SANTARELLI.

POLSKA: Wenerska (1), Różański (14), Korneluk (8), Stysiak (23), Czyrniańska (12), Pierzchała (15), Szczygłowska (libero) oraz Grabka (1), Smarzek (3), Łukasik, Damaske (3). Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Michail Koutsoulas (Grecja) i Joo-Hee Kang Joo-Hee (Korea Płd.). **Widzów** 3643.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:14, 20:18, 25:21.
II: 8:10, 10:15, 12:20, 18:25.
III: 10:8, 15:14, 20:18, 25:23.
IV: 10:8, 15:12, 16:20, 22:25.
V: 5:3, 10:5, 15:7.

Bohaterka – Hande BALADIN.

■ **Belgia – Polska 0:3 (11:25, 15:25, 25:27)**

BELGIA: Van Sas, Herbots (4), Lemmens (5), Martin (10), Radovic (5), Van Avermaet (3), Rampelberg (libero) oraz Dermeyer (1), Verhelst (4), Nagels (1), Fransen (2), Koulberg (1). Trener Kris VANSNICK.

POLSKA: Grabka (6), Łukasik (14), Gryka (6), Smarzek (20), Różański (4), Pierzchała (4), Szczygłowska (libero) oraz Damaske (10), Łysiak (1), Wenerska, Stysiak (2). Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Ismail Fahad Mohamd (Katar) i Wensheng Luo (Chiny). **Widzów** 1767.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:9, 20:10, 25:11.
II: 10:3, 15:6, 20:8, 25:15.
III: 10:9, 15:14, 19:20, 25:27.

Bohaterka – Alicja GRABKA.

■ Chiny – Francja 3:0 (25:17, 25:18, 25:11), Francja – Tajlandia 1:3 (14:25, 25:19, 23:25, 13:25), Chiny – Turcja 2:3 (25:19, 20:25, 31:29, 26:28, 12:15).

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

Dominikana – Holandia 3:2 (22:25, 25:19, 28:26, 22:25, 15:13), Serbia – Japonia 0:3 (19:25, 21:25, 13:25), Kanada – Japonia 0:3 (24:26, 20:25, 19:25), Bułgaria – Serbia 3:2 (12:25, 25:19, 25:16, 10:25, 17:15), Dominikana – Japonia 0:3 (19:25, 21;25, 9:25).

Grupa 2 (Rio de Janeiro/Brazylia)

Korea Płd. - Włochy 0:3 (13:25, 13:25, 17:25), Czechy – USA 3:2 (23:25, 20:25, 25:17, 25:20, 27:25), Niemcy – Brazylia 2:3 (23:25, 25:21, 25:23, 20:25, 8:15), Korea Płd. - Czechy 2:3 (25:17, 17:25, 25:21, 9:25, 9:15), Brazylia – Włochy 0:3 (22:25, 18:25, 27:29), Czechy – Niemcy 1:3 (22:25, 18:25, 25:22, 23:25)

1. Japonia	4	4/0	12	12:0
2. Włochy	4	4/0	11	12:2
3. Turcja	4	4/0	10	12:5
4. POLSKA	4	3/1	10	11:4
5. Brazylia	4	3/1	8	9:5
6. Niemcy	4	2/2	8	10:7
7. Chiny	4	2/2	7	9:6
8. Bułgaria	3	2/1	6	8:6
9. Czechy	4	2/2	4	7:10
10. Dominikana	4	2/2	4	7:10
11. Holandia	3	1/2	4	5:7
12. Francja	4	1/3	3	5:10
13. Tajlandia	4	1/3	3	4:10
14. Belgia	4	1/3	3	4:10
15. Kanada	3	1/2	2	4:8
16. Serbia	3	0/3	2	4:9
17. USA	3	0/3	1	2:9
18. Korea	3	0/3	1	2:9

Sport a79b2c2044

Sułek-Schubert bez złota

Zwycięstwa Anity Włodarczyk, Piotra Liska i Filipa Ostrowskiego w weekendowych zawodach na świecie. Paulina Ligarska mistrzynią Polski w siedmioboju.

Anita Włodarczyk podróżuje - po startach w Memoriale Kusocińskiego w Chorzowie i w Nairobi (Kenia) tym razem rekordzistka świata w rzucie młotem obrała kierunek azjatycki i w sobotę po dwuletniej przerwie wystąpiła w mityngu na Tajwanie. W 2023 roku wygrała tam z wynikiem niespełna 67-metrowym, tym razem podczas Taiwan Athletics Open (World Athletics Continental Tour Bronze) było dalej. Na półmetku zawodów niemal 40-letnia zawodniczka AZS AWF Katowice była druga za Nowozelandką Lauren Bruce. W czwartej kolejce Włodarczyk posłała jednak młot na 71,51, czym zapewniła sobie zwycięstwo. Sobotni wynik jest jej najlepszym w tym sezonie i 8. w Europie (nie licząc wykluczonych z rywalizacji Rosjanek i Białorusinek).



Fot. IMAGO/PressFocus

Paulina Ligarska zdobyła czwarty tytuł w krajowym siedmioboju.

Justyna wciąż wolno

W niedzielę w niemieckim Fränkisch-Crumbach Chinka Zhao Jie wygrała rzut młotem z rekordem życiowym 76,60. Na igrzyskach w Paryżu pokonała w walce o brąz Włodarczyk o 4 cm. Jej rodaczka Zhang Jiale ustanowiła rekord świata juniorów (U20) 75,14. Jeszcze lepiej w zawodach we włoskiej miejscowości Lukka spisała się Brooke Andersen - Amerykanka rzuciła 79,24; piąta zakończyła rywalizację Katarzyna Furmanek - 68,59.

W tym samym mityngu Justyna Święty-Ersetic finiszowała na 4. miejscu w biegu na 400 m z dalekim od oczekiwań czasem 52,35 sek., wygrała Egipcjanka Bassant Hemida - 51,29. Nieco lepiej na dystansie okrążenia spisał się Maksymilian Szwed w niemieckim Rehlingen - halowy wicemistrz Europy ukończył bieg jako trzeci 46,40; wygrał Brytyjczyk Samuel Reardon - 46,03. Lepszy czas od młodszego kolegi ze sztafety uzyskał w sobotę w Łodzi w pierwszym starcie indywidualnym w tym roku Kajetan Duszyński (pobiegł w sztafetach 4x400 i 4x400 mix w World Relays w Kantonie) - 46,13.

Ostrowski najszybszy

Polacy dobrze zaprezentowali się w Rehlingen na 800 metrów. Mateusz Borkowski z czasem 1:46,63 finiszował zaraz za zwycięzcą 20-letnim Niemcem Alexandrem Stepanowem - 1:46.08; piąty był Patryk Sieradzki - 1:46,99. Wśród pań trzecia ukończyła bieg Margarita Koczanowa, uzyskując 3. czas w karierze - 2:01,30 min.; wygrała Brytyjka Isabelle Boffey - 2:00,97. Lider polskich tabel na 800 m (1:44,96) Filip Ostrowski w Niemczech sprawdził się na 1500 m i wygrał z rezultatem 3:38,38. W skoku w dal Anna Matuszewicz zajęła 6. miejsce z wynikiem 6,29 m; zwyciężyła Niemka Malaika Mihambo - 6,71.

Pokpił złoto na tyczce

W kraju odbyły się wielobojowe mistrzostwa Polski. W dwudniowej rywalizacji w Warszawie tytuły wywalczyli Paulina Ligarska i Artur Brzeziński. 29-letnia zawodniczka SKLA Sopot uzyskała 6189 pkt, zdobyła 9. medal MP, w tym 4. złoty, i po raz kolejny pokonała swoją najgroźniejszą krajową rywalkę, Adriannę Sułek-Schubert (Brda Bydgoszcz). Wicemistrzyni Europy (2022) musiała zadowolić się srebrem - 6071; brąz dla Edyty Bielskiej (SKLA Sopot) - 5994. Młodzieżowiec, 21-letni Brzeziński (AZS AWF Wrocław), ustanowił rekord życiowy wynikiem 7297 pkt; srebro dla Oliwiera Tarasiewicza (AZS AWF Warszawa) 6927, a brąz dla liderującego po pierwszym dniu Rafała Horbowicza (Warszawianka) - 6765, któremu na drodze do tytułu przeszkodziła „zerówka" w skoku o tyczce. Już pierwszego dnia wycofał się 9-krotny mistrz kraju Paweł Wiesiołek.

Rekord na płotkach

Podczas mityngu w Gorzowie Wlkp. Alicja Sielska triumfowała na 100 m przez płotki; 22-letnia zawodniczka AZS AWF Kraków w eliminacjach uzyskała najlepszy wynik w karierze - 12,86, a w finale zwyciężyła z wynikiem 13,00. Za nią uplasowały się Portorykanka Paola Vazquez - 13,15 i Marika Majewska - 13,19.

Specjalizujący się w biegu na 400 m Igor Bogaczyński czasem 10,41 pobił rekord życiowy i zajął 2. miejsce w biegu na 100 m; wygrał Brytyjczyk Eugene Amo-Dadzie - 10,20. Bogaczyński wygrał też bieg na 200 m czasem 20,75.Wśród kobiet najlepsze w biegu na 100 m były Ekwadorka Gabriela-Anahi Suarez i Brazylijka Lorraine Martins - obie 11,56. Trzecie miejsce zajęła Wiktoria Grzyb - 11,65.

Cyprian Mrzygłód wynikiem 79,13 m był drugi w konkursie oszczepu. Triumfował Brazylijczyk Luiz Da-Silva - 85,29. Najlepszym skoczkiem w dal był Piotr Tarkowski - 7,89, a wśród kobiet Nikola Horowska - 6,37 - przegrała jedynie z Brytyjką Lucy Hadaway - 6,43. Szwedka Louise Ekman wygrała konkurs skoku wzwyż - 1,84 m; druga była Paulina Borys - 1,80.

Sobera najwyżej na molo

Zofia Gaborska (KMS Szczecin) i Robert Sobera (po raz drugi, poprzednio w 2021) wygrali w niedzielę na Skwerze Kuracyjnym w Sopocie 38. mityng Tyczka na Molo. 21-letnia lekkoatletka skoczyła 4,20 m (rekord życiowy), a starszy o 13 lat reprezentant AZS AWF Wrocław uzyskał 5,45. Wśród kobiet druga była Agnieszka Jankowska (KL Gdynia) – 4,15, a trzecia Emilia Kusy (SKLA Sopot) – 3,95. U mężczyzn drugi był Amerykanin Matt Ludwig, a 3. miejsce ex-aequo zajęli Czech Dan Barta i Juho Alasaari z Finlandii – wszyscy 5,35. Na przeszkodzie w uzyskaniu lepszych rezultatów stanęły zimno i potężna ulewa, z powodu której zawodnicy zrezygnowali z dalszego skakania.

Lisek w deszczu

Rozegrany w sobotni wieczór w centrum Innsbrucka - też przerywany przez deszcz - konkurs tyczki w ramach mityngu Golden Roof Challenge przyniósł wygraną Piotrowi Liskowi. Polak w pierwszych próbach zaliczył 5,42 oraz 5,62. Gdy pozostał już sam na placu boju (Szwajcar Valentin Imsand i Amerykanin Auston Miller zaliczyli tylko 5,22) zadeklarował ataki na 5,82, czyli minimum na MŚ w Tokio. Niestety, trzy próby pokonania poprzeczki okazały się nieudane - już po raz piąty w tym roku.

Bukowiecki pod 21

Podczas rozegranego w sobotę w Oleśnicy Memoriału Wiesława Kiryka Konrad Bukowiecki pchnął kulą 20,79 m. To trzeci wynik wicemistrza Europy z Berlina (2018) w tym sezonie; 2 czerwca w Pradze 28-letni Polak wygrał konkurs podczas Memoriału Josefa Odlozila, uzyskując 21,07 m. To jego najlepszy rezultat na stadionie od czerwca 2022 roku.

W Aleksandrowie Łódzkim Oskar Stachnik rzucił najdalej w tym roku w Polsce dyskiem - 63,01, a w kolejnych zawodach - w Warszawie - 62,97.

Tomasz Mucha

PIA I NATALIA W HENGELO

■ Natalia Bukowiecka na 200 metrów i Pia Skrzyszowska na 100 m przez płotki wystartują w poniedziałek w tradycyjnym mityngu w Hengelo (World Athletics Continental Tour Gold). Drugiego dnia wolnych od pracy w Holandii Zielonych Świątek Bukowiecka - brązowa medalistka olimpijska na 400 m - tym razem na dystansie o połowę krótszym zmierzy się m.in. ze swoją konkurentką na dystansie okrążenia Holenderką Lieke Klaver, oraz ze specjalistkami na 200 m - Amerykanką Anavią Battle oraz wicemistrzynią świata juniorek (U20) Australijką Torrie Lewis.
W biegu płotkarskim konkurentkami Skrzyszowskiej - która będzie chciała poprawić najlepszy tegoroczny rezultat 12,69 sek. - będą liderka europejskich tabel i faworytka gospodarzy Nadine Visser (12,67), Marione Fourie z RPA oraz Australijka Celeste Mucci.

KOŁECZEK MÓWI PAS

■ W wieku 32 lat karierę sportową zakończyła Karolina Kołeczek, dwukrotna wicemistrzyni Europy U23 na 100 m przez płotki, najbardziej utytułowana zawodniczka w historii mistrzostw Polski na tym dystansie (10 medali, w tym 7 złotych). Rekord życiowy na 100 m przez płotki - 12,75 (7. wynik w polskich tabelach historycznych).

Historyczny wynik

Awenta Pogoń Siedlce po raz pierwszy została mistrzem Polski.

RUGBY

W finale ekstraligi siedlczanie pokonali na własnym boisku Orlen Orkan Sochaczew 21:9 (6:6) i wywalczyli swój pierwszy w historii tytuł. Pierwsze punkty w tym spotkaniu zdobył Orkan po tym, jak rzut karny dla tego zespołu wykorzystał Pieter Steenkamp. Było 0:3, a dodatkową karą dla Pogoni była żółta kartka dla Kacpra Skupa i przez 10 minut zespół z Siedlec musiał grać w osłabieniu. Na przerwę zespoły schodziły przy wyniku 6:6. Pierwsze punkty w drugiej połowie znów zdobył Orkan - ponownie trzy wywalczył Steenkamp, ale potem gra toczyła się pod dyktando Pogoni, która dominowała szczególnie w formacji młyna.

W meczu o brązowy medal Energa Ogniwo pokonało w Sopocie Life Style Catering Arkę Gdynia 40:31.

MECZ O 1. MIEJSCE

■ Awenta Pogoń Siedlce – Orlen Orkan Sochaczew 21:9 (6:6). Punkty dla Awenty Pogoni: Nkululeko Ndlovu 11, Łukasz Korneć 5, Vaha Halaifonua 5; dla Orlenu Orkana : Pieter Steenkamp 9.

MECZ O 3. MIEJSCE

■ Ogniwo Sopot – Arka Gdynia 40:31 (26:19). Punkty dla Ogniwa: Wojciech Piotrowicz 15, Wiktor Wilczuk 15, Piotr Zeszutek 5, Mateusz Plichta 5; dla Arki Gdynia: Dawid Banaszek 16, Adam Litwińczuk 5, Dominik Mohyła 5, Foniufua Paea 5.

KOŃCOWA KOLEJNOŚĆ EKSTRALIGI RUGBY W SEZONIE 2024/25

1. Awenta Pogoń Siedlce
2. Orlen Orkan Sochaczew
3. Energa Ogniwo Sopot
4. Life Style Catering Arka Gdynia
5. Juvenia Kraków
6. KS Budowlani WizjaMed Łódź
7. Edach Budowlani Lublin
8. Drew Pal 2 Lechia Gdańsk
9. Budmex Rugby Białystok

Sport a79b2c2044

Gościnni gospodarze

BOKS

Concordia Knurów po raz pierwszy miała w składzie obcokrajowca, Mołdawianina Nicolaia Burdiuję. Brązowy medalista młodzieżowych mistrzostw Europy w wadze ciężkiej wygrał swoją walkę, ale pierwszego ligowego zwycięstwa knurowianom nie dał. Concordia przegrała z Imperium Boxing Wałbrzych 8:10.To była kolejka gości, w Rzeszowie wygrała niepokonana dotąd KB Legia Warszawa, a w Ciechocinku KKB Rushh Kielce. Tylko Pomorzanin Boxing Team Toruń wykorzystał atut własnego ringu, pokonując Golden Team Nowy Sącz.

CKB Potężnie Ciechocinek – KKB Rushh Kielce 8:10. Dominik Stasiak – Mateusz Szczoczarz 0:3, Mateusz Jonski – Paweł Brach 0:3, Wadim Konszewicz – Elvin Alijew 0:3, Kamil Bussehaba – Karol Pawlik 3:0, Mateusz Urban – Przemysław Zyśk 3:0, Alan Figura – Michał Pierzchała 0:3, Marcin Trzaskowski – Igor Rondoś 0:3, Mateusz Bereźnicki – Bogdan Tomachow 3:0, Paweł Wardyn – Marcin Brzeski 3:0

RKB Wisłok 1995 Rzeszów – KB Legia Warszawa 8:10. Tymoteusz Jakubowski – Nikolas Pawlik 0:3, Michał Akoto-Ampaw – Elvir Karimov 3:0, Jakub Pałka – Bartłomiej Rośkowicz 0:3, Oliwier Szot – Mateusz Grejber 3:0, Maksymilian Gibadło – Ramiw Kiwan 0:3, Karol Pawlina – Nikodem Kozak 3:0, Krystian Kopeć – Jakub Straszewski 3:0, Wiktor Bartnik – Alexey Sevostyanov 0:3, Adam Ziomek – Adam Tutak 0:3

Concordia Knurów – Imperium Boxing Wałbrzych 8:10. Kacper Słomka – Marcin Słota 3:0, Łukasz Dudziński – Oleksandr Sołomennikow 0:3, Bartosz Dudziński – Jakub Krzpiet 0:3, Damian Durkacz – Mike Drużga 3:0, Mateusz Wojtasiński – Bartosz Gołębiewski 0:3, Mateusz Cibis – Petro Lakockij 0:3, Mateusz Wodziński – Dawid Tkacz 0:3, Kamil Janik – Michał Pilch 3:0, Nicolai Burdiuja – Paweł Sajda 3:0

Pomorzanin Boxing Team Toruń – Golden Team Nowy Sącz 14:4. Oliwier Rogiewicz – Hubert Martuszewski 3:0, Serhij Sydorenko – Tomasz Kotowicz 3:0, Adam Wąsowski – Jakub Surma 3:0, Władimir Sapitonienko - Damian Skutnik 3:0, Michał Jarliński – Konrad Gołuzd 0:3, Mykola Dmytruk – Szymon Krzywiecki 3:0, Michał Wiktorowski – Wiktor Skiba 0:3, Kamil Ślendak – Marian Iwanickij 3:0, Radosław Kawczak – Michał Bołoz 3:0

Tabela Polskiej Ligi Boksu

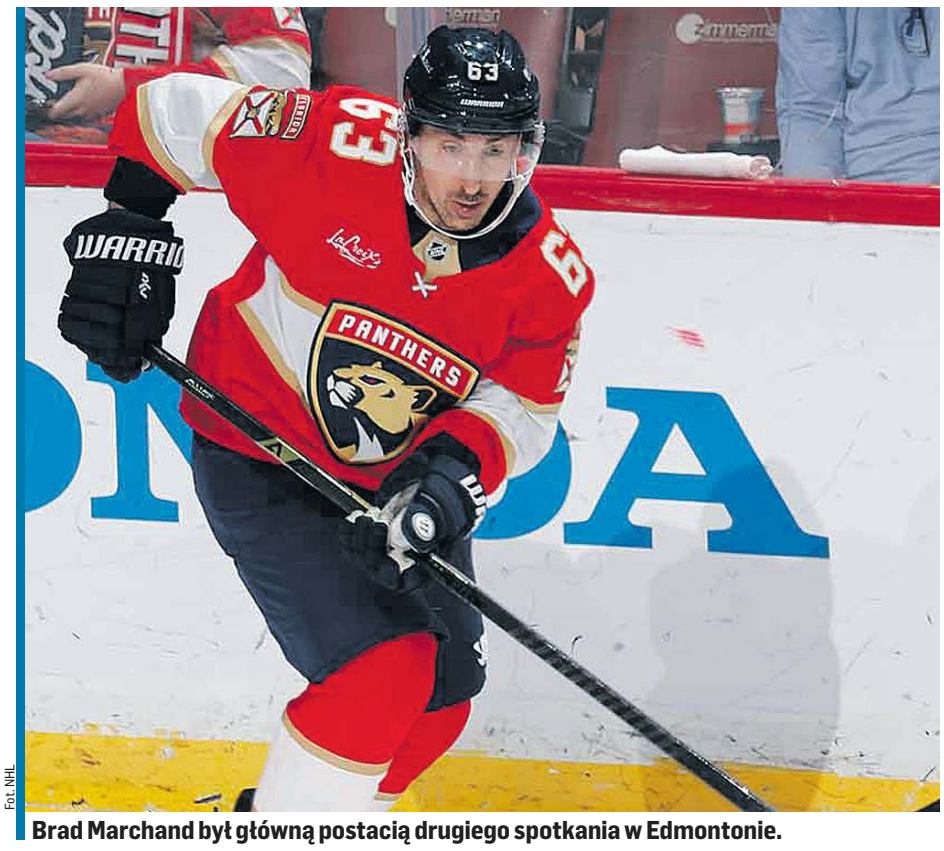
1. Warszawa	5	10	66
2. Kielce	5	8	60
3. Wałbrzych	5	6	42
4. Toruń	4	6	38
5. Ciechocinek	4	4	38
6. Rzeszów	5	2	42
7. Knurów	4	0	22
8. Nowy Sącz	4	0	16

(a)

Trafiony transfer

Dwa pierwsze mecze finałowe rozstrzygnęły się w dogrywkach. Czy tak będzie do końca?

Wesoły, zadziorny, niezłomny i... irytujący, gdy ośmiesza rywala – tymi słowami jest określany 37-letni napastnik Brand Marchand, niewątpliwie legenda Boston Bruins, który w swoim ligowym debiucie mocno dołożył się do zdobycia Pucharu Stanleya (2011 r.). Jego gra toczyła się niezakłóconym rytmem, aż 7 marca 2025 r., po 16 sezonach został oddany przez „Niedźwiadki" do Floridy za miejsce w 2. rundzie draftu. Obrońcy tytułu zyskali zawodnika, który w tym play offie zachwyca i w 19 spotkaniach ma już 17 pkt (7 goli+10 podań). To nie kto inny jak właśnie rutynowany Kanadyjczyk był bohaterem drugiego meczu Edmonton Oilers – Florida Panthers. Zdobył w 33 min gola w osłabieniu (!) oraz zwycięskiego w 89 min - w drugiej dogrywce. Pantery wygrały z Nafciarzami 5:4 (2:3, 2:0, 0:1, 0:0, 1:0) i w serii doprowadziły do remisu 1-1. Pierwsze spotkanie wygrała ekipa Edmontonu 4:3 również w dodatkowym czasie, ale tuż przed zakończeniem jedynej dogrywki.



Fot. NHL

Brad Marchand był główną postacią drugiego spotkania w Edmontonie.

Teraz był niesłychany mecz, trzymający w napięciu od samego początku aż do 89 minuty. Już w 37 sek. Evander Kane za zagranie wysokim kijem powędrował do boksu kar i Sam Bennett na 30 sek. przed końcem wykluczenia wykorzystał liczebną przewagę. Tym samym zdobył już 13. bramkę w play offie, ustanawiając rekord klubowy w tej części sezonu. Potem rozpoczęła się prawdziwa wymiana ciosów. Kane odkupił nieco winy i doprowadził do remisu (8), zaś Evan Bouchard dał gospodarzom prowadzenie (10), gdy asystował mu niezawodny duet Connor McDavid i Leon Draisaitl. Ten pierwszy zaliczył jeszcze dwa podania i walnie przyczynił do dogrywki. Seth Jones doprowadził do remisu (12), ale minutę później Niemiec Draisaitl wykorzystał przewagę, gdy Bennett siedział na ławie kar za przeszkadzanie bramkarzowi. Jeff Skinner, bramkarz Edmontonu, zaliczył w tym meczu 37 skutecznych interwencji, ale w 2. tercji nie zdołał zatrzymać krążka po uderzeniach Dmitrija Kulikowa (29) oraz Marchanda w osłabieniu (33), gdy w boksie przebywał Nikko Mikkola. Goście prowadzili 4:3, ale nie mogli się czuć pewnie, bo gospodarze z pasją atakowali i mieli kilka okazji, ale Siergiej Bobrowski (42 obrony) stawał na wysokości zadania. Jednaki on skapitulował na 18 sek. (!) przed końcem regulaminowego czasu po uderzeniu Coreya Perry'ego. A potem nastąpiło długo oczekiwane rozstrzygnięcie Marchanda, o którym we wstępie.

- Nie czuję się rozczarowany, bo przecież takiej rywalizacji się spodziewałem – stwierdził po meczu trener gospodarzy, Kris Knoblauch. - Mimo wszystko mamy prawo czuć się komfortowo, bo na wyjeździe gramy skutecznie i wygraliśmy kilka ważnych meczów i ze spokojem przygotowujemy się do występu na Florydzie.

Pantery im dłużej grają w play offie, tym lepiej i skuteczniej. Na pewno będą faworytem kolejnego dwumeczu.

FINAŁ PUCHARU STANLEYA

■ **Edmonton Oilers – Florida Panthers 4:5 (3:2, 0:2, 1:0, 0:0, 0:1) po drugiej dogrywce**
Stan rywalizacji 1-1
0:1 – Bennett – Schmidt – Rodrigues (2:07, w przewadze), 1:1 – Kane – Arvidsson – Bouchard (7:29), 2:1 – Bouchard – McDavid – Draisaitl (9:19), 2:2 – Jones – Luostarinen – Schmidt (11:37), 3:2 – Draisaitl – McDavid – Bouchard (12:37, w przewadze), 3:3 – Kulikow – Verhaeghe – Jones (28:33), 3:4 – Marchand – Lindell (32:09, w osłabieniu), 4:4 – Perry – Walman – McDavid (59:42). 4:5 – Marchand (88:05).
Trzeci mecz z poniedziałku na wtorek polskiego czasu w Amerant Bank Arena w Sunrise.

(ws)

Bez sukcesów w Hiszpanii

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Aleksandra Góra zajęła 23. miejsce w konkurencji crossu w ostatnim dniu zawodów Pucharu Świata w kajakarstwie górskim w hiszpańskiej miejscowości La Seu d'Urgell. Najlepszym wynikiem biało-czerwonych w Hiszpanii było siódme miejsce Kacpra Sztuby w konkurencji C1. Nie startowała w tych zawodach srebrna medalistka olimpijska z Paryża w K1 Klaudia Zwolińska.

C1 kobiet: 1. Jessica Fox (Australia) 98,42, 2. Miren Lazkano (Hiszpania) strata 4,10 s, 3. Martina Satkova (Czechy) 4,38... 33. Aleksandra Góra odpadła w eliminacjach

C1 mężczyzn: 1. Luka Bozic (Słowenia) 87,62, 2. Adam Burgess (Wielka Brytania) strata 1,17 s, 3. Nicolas Gestin (Francja) 1,67... 7. Kacper Sztuba 3,71, 39. Szymon Nowobilski, 45. Michał Wiercioch odpadli w eliminacjach

Cross kobiet: 1. Angele Hug (Francja), 2. Tereza Kneblova (Czechy), 3. Lois Leaver (W. Brytania)... 23. Aleksandra Góra

Cross mężczyzn: 1. Manuel Ochoa (Hiszpania), 2. Jonny Dickson (W. Brytania), 3. Jan Rohrer (Szwajcaria)... 26. Jakub Brzeziński, 31. Michał Pasiut, 71. Mateusz Polaczyk

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK 9 CZERWCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.00 Pn: magazyn 2. ligi, 20.10 Pn: studio i elim. MŚ, Chorwacja - Czechy (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

15.50 Pn: elim. MŚ, Kazachstan - Macedonia Płn., 17.50 Liechtenstein - Szkocja towarzysko, 20.00 Koszykówka: studio i finał Orlen Basket Liga (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.45 Lekka atletyka: World Athletics Continental Tour Gold w Hengelo, 20.35 Pn: elim. MŚ, Chorwacja - Czechy (na żywo), 23.30 Skróty elim. MŚ

POLSAT SPORT 3

20.35 Pn: elim. MŚ, Belgia - Walia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.35 Pn: elim. MŚ, Włochy - Mołdawia (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.35 Pn: elim. MŚ, Estonia - Norwegia (na żywo)

EUROSPORT 1

15.25 Kolarstwo: 2. etap Criterium du Dauphine (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00 Tenis: 1. runda WTA w Londynie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport a79b2c2044


Fot. Andrew SURMA/SIPA USA/PressFocus

Bartosz Zmarzlik potwierdził świetną formę w meczu reprezentacji.

Gładkie zwycięstwo

Polacy nie byli zbyt gościnni w Rzeszowie dla rywali z zespołu Reszty Świata.

Sobotni mecz towarzyski był jedną z prób generalnych dla reprezentacji Polski przed wielkim finałem drużynowych mistrzostw Europy, do którego dojdzie 28 czerwca w Gdańsku. Z racji tego trener kadry Rafał Dobrucki chciał sprawdzić formę najlepszych polskich rajderów, startujących w ekstralidze. Nie mogło więc zabraknąć pięciokrotnego czempiona globu Bartosza Zmarzlika. Ponadto Biało-czerwonych reprezentowali Patryk Dudek, Piotr Pawlicki, Dominik Kubera, Wiktor Przyjemski oraz Bartłomiej Kowalski. Ten ostatni jednak po defekcie w 2. wyścigu zrezygnował z dalszego udziału w zawodach.

Z kolei menadżer drużyny Reszty Świata, Paweł Piskorz, nie dysponował nadzwyczajnym zestawieniem. W ekipie przyjezdnych było jedynie dwóch zawodników z Grand Prix, czyli Daniel Bewley i Mikkel Michelsen. Szanse startów otrzymali również Nicki Pedsersen, Ryan Douglas, Keynan Rew czy Villads Nagel.

Początkowo potyczka zapowiadała się bardzo zaciekle, bo po pięciu biegach był remis 15:15. Później inicjatywę przejęły nasze „Orły". Po podwójnej wygranej w szóstej gonitwie pary Dudek-Pawlicki gospodarze coraz bardziej nacierali i z każdym kolejnym wyścigiem coraz mocniej zbliżali się do zwycięstwa. Poza Bewleyem mało kto z zespołu Reszty Świata potrafił nawiązać walkę z Polakami. Chwiejną formę prezentował Michelsen, który dobre starty przeplatał słabymi. Pod koniec w rywalizację włączył się jeszcze Pedersen, lecz za późno, bo wówczas wygrana Polski była już formalności. Podopieczni Rafała Dobruckiego miano zwycięzców zapewnili sobie po 12. biegu, gdy było 44:28 dla miejscowych.

Wśród Polaków – poza Kowalskim – nie było słabych ogniw. Liderem jak zwykle był Bartosz Zmarzlik. Wychowanek gorzowskiej Stali oprócz swojego drugiego wyścigu, w którym przywiózł do mety „jedynkę", pozostałe biegi wygrywał bezapelacyjnie. Na uwagę zasługuje postawa jednego z najmłodszych uczestników meczu, Wiktora Przyjemskiego. Junior wywalczył 11 punktów i bonus. Dobrą robotę wykonali także także Pawlicki, Dudek i Kubera. Można zatem przypuszczać, że szkoleniowiec Dobrucki będzie miał sporo spraw do przemyślenia w kwestii ostatecznych powołań na finał żużlowego Euro pod koniec czerwca.

Norbert Giżyński

■ **Polska – Reszta Świata 53:36**

POLSKA: Dudek 10+2 (0, 1, 3, 2*, 3, 1*), Pi. Pawlicki 11+1 (2, 2*, 3, 1, 1, 2), Kubera 8+1 (2, 2, d, 1*, 3), Kowalski 0 (d, -, -, -, -), Zmarzlik 13 (3, 1, 3, 3, 3), Przyjemski 11+1 (1, 3, 2*, 3, 2, 0)

RESZTA ŚWIATA: Bewley 11 (3, 3, 1, 2, 2), Douglas 1 (1, u, 0, d, -), Michelsen 7+1 (3, 0, 0, 3, 1*), Rew 6 (1, 2, 1, 0, 2), Pedersen 7 (d, 1, 1, 2, 3), Nagel 4 (2, 0, 2, 0, 0)

Pewny awans

Dwóch Polaków dostało się do Grand Prix Challenge, ostatniej rundy kwalifikacji do indywidualnych mistrzostw świata.

KWALIFIKACJE GP


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kacper Woryna stanie przed szansą na start w GP po raz pierwszy w karierze.

W sobotę odbyły się dwie rundy wstępnych kwalifikacji do Grand Prix w sezonie 2026. Żużlowcy z całego świata zmierzyli się w słowackiej Żarnowicy oraz we włoskim Lonigo. W obu rundach wzięli udział Polacy. W Żarnowicy starował Kacper Woryna, który poradził sobie bardzo dobrze, zajmując trzecie miejsce. Podkreślmy, że z każdej rundy kwalifikacyjnej do kolejnego etapu, czyli Grand Prix Challenge (ostatnia runda kwalifikacji) awansowało pięciu najlepszych uczestników. Tym samym Woryna nadal jest w grze o status stałego uczestnika cyklu mistrzostw świata w przyszłym roku. Razem z nim do Challenge'u awansowali Anders Thomsen, Matej Żagar, Martin Vaculik oraz Andrzej Lebiediew. Obecność Żagara w tym gronie może dziwić, ponieważ jest jednym z zawodników z awansem, który na co dzień nie ściga się w ekstralidze. Z kolei spośród zawodników z najwyższej klasy rozgrywkowej w najlepszej piątce zabrakło Chrisa Holdera z ROW-u Rybnik, który zajął 10. miejsce.

Co ciekawe, w zmaganiach w Żarnowicy udział wzięła... Anna Hajkova. Zastąpiła w jednym biegu Anttiego Vuolasa, ale nie dojechała do mety, upadając na ostatnim okrążeniu.

Z kolei w Lonigo najszybszy był Mateusz Cierniak. 22-latek był bezkonkurencyjny. Za jego plecami uplasowali się Francis Gusts, Rasmus Jensen oraz Jan Kvech. Ciekawa była rywalizacja o ostatnie miejsce gwarantujące awans do GP Challenge – z uwagi na to, że Kevin Woelbert, Paco Castagna, Nicolas Covatti, Jacob Thorssell oraz Rohan Tungate mieli tyle samo punktów, musiał zostać rozegrany miniturniej tych zawodników, który wyłonił najlepszego. Po trzech dodatkowych biegach sukces świętował Woelbert i to on weźmie udział w ostatniej rundzie kwalifikacji, która odbędzie się 9 sierpnia w Danii.

Dziś poznamy kolejnych pięciu zawodników, którzy za dwa miesiące zameldują się w Holsted, żeby walczyć o udział w mistrzostwach świata. W Abensbergu odbędzie się ostatnia runda wstępnych kwalifikacji, w której udział weźmie jeden reprezentant Polski, Dominik Kubera.

KWALIFIKACJE W LONIGO

1. Cierniak 14 (2, 3, 3, 3, 3), 2. Gusts (Łotwa) 13 (2, 3, 3, 3, 2), 3. Jensen (Dania) 10+3 (3, 3, 1, 3, 0), 4. Kvech (Czechy) 10+2 (3, 2, 3, 1, 1), 5. Woelbert (Niemcy) 9+w+2+3 (1, 1, 2, 2, 3), 6. Castagna (Włochy) 9+2+3+2 (3, 2, d, 2, 2), 7. Covatti (Włochy) 9+3+1 (1, 2, 0, 3, 3), 8. Thorssell (Szwecja) 9+3+0 (1, 3, 2, 1, 2), 9. Tungate 9+2+1 (2, 2, 2, 2, 1), 10. Berge (Francja) 8 (3, 1, 2, 2, 0), 11. Brennan (Wielka Brytania) 7 (2, 1, 3, d, 1), 12. Grmek (Słowenia) 4 (0, 0, 1, 0, 3), 13. Koessler (Austria) 4 (1, 1, 1, d), 14. Manzeres (USA) 3 (0, w, 0, 1, 2), 15. Geyer (Niemcy) 2 (0, u, 1, 0, 1), 16. Acuna (Argentyna 0 (0, w, d, d, d).

KWALIFIKACJE W ŻARNOWICY

1. Thomsen (Dania) 12+3 (2, 1, 3, 3, 3), 2. Żagar (Słowenia) 12+2 (1, 3, 3, 3, 2), 3. Woryna 12+0 (3, 3, 2, 1, 3), 4. Vaculik (Słowacja) 11 (3, 2, 1, 3, 2), 5. Lebiediew 10 (1, 3, 2, 1, 3), 6. Pollestad (Norwegia) 9 (2, 2, 3, 2, 0), 7. Becker (USA) 9 (0, 2, 2, 2, 3), 8. Milik (Czechy) 8 (3, 0, 1, 3, 1), 9. Bellego (Francja) 8 (1, 1, 3, 2, 1), 10. C. Holder (Australia) 8 (2, 1, 1, 2, 2), 11. Lewiszyn (Ukraina) 6 (3, 2, 0, 0, 1), 12. Berntzon (Szwecja) 5 (1, 3, 0, 1, d), 13. Ellis (Wielka Brytania) 4 (2, d, 0, 0, 2), 14. Ivacic (Słowenia) 4 (0, 0, 2, 1, 1), 15. Popa (Rumunia) 1 (d, 0, 1, 0, 0), 16. Vuolas (Finlandia) 1 (0, 1, w, -, -), 17. Valković (Słowacja) 0 (0), 18. Hajkova (Słowacja) 0 (u).

Kwalifikacje w Abensbergu w poniedziałek, 9 czerwca, od godz. 14.00

Kacper Janoszka

Mistrz pokonany

PGE EKSTRALIGA

Przez siedem spotkań Motor Lublin był nie do ograna. Przyzwyczailiśmy się do tego, że ekipa mistrzów Polski wygrywa mecz za meczem. W końcu jednak znalazła się drużyna, która pokonała lublinian. KS Toruń przyjął mistrzów Polski na swoim terenie i absolutnie nie był szczególnie gościnny. Patryk Dudek w fazie zasadniczej meczu zdobył komplet punktów. Z 10 „oczkami" spotkanie zakończyli Robert Lambert i Emil Sajfutdinow. Ważne punkty do dorobku drużyny dołożył także Mikkel Michelsen (8+1). Na taką formę torunian Motor nie był w stanie odpowiedzieć. Tor na Motoarenie zdecydowanie nie sprzyjał przyjezdnym. Jack Holder ani razu nie odniósł indywidualnego zwycięstwa. Podobnie jak Dominik Kubera (tylko pięć punktów). Odpowiedzialność za wynik spoczęła na barkach Bartosza Zmarzlika, który spisywał się nieźle, ale nie był w stanie samodzielnie wygrać z torunianami. Starał się go wesprzeć junior Wiktor Przyjemski, ale ostatecznie Motor przegrał 42:48.

■ **PRES Grupa Deweloperska Toruń – Orlen Oil Motor Lublin 48:42 (83:97 w dwumeczu)**

TORUŃ: Dudek 13+1 (3, 3, 3, 3, 1*), Lambert 10 (3, 1, 1, 2, 3), Kvech 3+1 (1, 1, 1*, 0), Michelsen 8+1 (0, 3, 2,2*, 1), Sajfutdinow 10 (3, 3, 2, w, 2), Duchiński 1 (1, 0, 0), Kawczyński 3 (2, 0, 1), Lewandowski ns.

LUBLIN: J. Holder 7+1 (2, 1*, 2, 0, 2), Lingren 7 (2, 2, 0, 3, 0), Kubera 5 (0, 2, 1, 1, 1), Cierniak 1+1 (1*, 0, -, -, -), Zmarzlik 15+1 (1*, 2, 3, 3, 3, 3), Przyjemski 7+1 (3, 2, 0, 2*, 0), Bańbor 0 (w, 0,-), Jaworski ns.

Gezet Stal Gorzów – Bayersystem GKM Grudziądz 50:40 (82:98 w dwumeczu)

GORZÓW: Vaculik 12 (3, 1, 2, 3, 3), Krok 0 (-, -, 0, 0), O. Fajfer 7+2 (0, 3, 1, 1*, 2*), Lebiediew 9+1 (1, 2*, 3, 0, 3), Thomsen 8+1 (3, 2*, 1, 1, 1), Chatlas 1 (1, 0, 0), Paluch 13 (3, 3, 3, 2, 2), Bednar ns.

GRUDZIĄDZ: Fricke 6+2 (1*, 1, 3, 1*, 0), Lidsey 0 (0, 0, -, -), Tarasienko 10 (2, 1, 3, 1, 3, 0), Miśkowiak 7+1 (2, 0, 2*, 2, 1), Jepsen Jensen 14+1 (2, 3, 2, 3, 2*, 2), Małkiewicz 3+1 (2, 1*, d, -), Łobodziński 0 (0, -, 0), Przanowski 0 (0).

1. Lublin (m)	7	13	+98
2. Toruń	8	11	+36
3. Grudziądz	8	9	+26
4. Zielona Góra	8	9	-43
5. Wrocław	7	8	+39
6. Częstochowa	7	6	+15
7. Gorzów	7	5	-60
8. Rybnik (b)	8	2	-111

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ Moonfin Malesa Ostrów – Abramczyk Polonia Bydgoszcz 33:57

Mecz Autona Unia Tarnów – Hunters PSŻ Poznań został przełożony na inny termin.

1. Leszno (s)	6	10	+81
2. Bydgoszcz	6	10	+80
3. Krosno	5	8	+21
4. Rzeszów	6	7	-2
5. Poznań	5	3	-46
6. Ostrów	5	2	-16
7. Łódź	6	2	-57
8. Tarnów (b)	3	0	-61

Sport a79b2c2044

To był kosmos!

W najdłuższym w historii pasjonującym finale French Open Carlos Alcaraz pokonał Jannika Sinnera i powtórzył sukces sprzed roku.

Ten mecz przejdzie do legendy turnieju na ziemnych kortach Rolanda Garrosa i historii tenisa - nie tylko dlatego, że trwał 5 godzin i 29 minut i był najdłuższym finałem w historii całej imprezy. Także ze względu na dramaturgię i znakomity poziom zaprezentowany przez obu graczy, którzy otworzyli nowy rozdział jednej z najbardziej fascynujących rywalizacji współczesnego sportu. W finale w Paryżu Carlos Alcaraz wygrał z liderem rankingu tenisistów Jannikiem Sinnerem 4:6, 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (7-3), 7:6 (10-2).

Hiszpan i Włoch, którzy po raz pierwszy zmierzyli się na turnieju ATP Masters 1000 w Paryżu w 2021 roku, nigdy wcześniej nie spotkali się w wielkim finale, choć to właśnie oni wygrali wszystkie sześć ostatnich imprez wielkoszlemowych. Ich długo oczekiwane starcie spełniło wszelkie oczekiwania z nawiązką.

22-letni Hiszpan zdobył swój piąty tytuł w dramatycznych okolicznościach. O dwa lata starszy Włoch w drodze do finału nie przegrał seta, w półfinale większych szans nie dał Novakowi Djokoviciowi. Także finał zaczął lepiej. Alcaraz dokonał jednak jednego z największych powrotów w historii tenisa. Wygrał mecz, choć przegrywał 0-2 w setach, w czwartej partii przy stanie 3:5 i 0-40 obronił trzy piłki mistrzowskie i został dziewiątym mężczyzną w erze Open, który wrócił z dwusetowej straty w wielkim finale.

Tenisista z Murcji pierwszy raz w karierze wygrał mecz po przegraniu dwóch pierwszych setów - dotąd miał bilans 0-8. Sinner tylko dwa razy w karierze przegrał mecz, prowadząc 2-0 w setach (bilans 59-2), po raz ostatni trzy lata temu w Wimbledonie, z Novakiem Djokoviciem. Został zaledwie trzecim tenisistą w tym stuleciu, który obronił tytuł Rolanda Garrosa, po Brazylijczyku Gustavo Kuertenie i 14-krotnym triumfatorze w Paryżu, swoim rodaku Rafaelu Nadalu.



Fot. PAP/EPA

Carlos Alcaraz (przodem) wygrał swój piąty finał wielkoszlemowy w niezwykłych okolicznościach.

POLSKI JUNIOR Z TYTUŁEM!

■ Mieliśmy jednak polski sukces na kortach Rolanda Garrosa. Rozstawieni z „dwójką" 18-letni Alan Ważny (15. ITF do lat 18) i Fin Oskari Paldanius (5. ITF) sięgnęli po trofeum w deblu. W finale pewnie pokonali Amerykanów Noah Johnstona i Benjamina Willwertha (nr 7) 6:2, 6:3. Ważny był jedynym naszym juniorem w Paryżu - odpadł w 1. rundzie singla z Austriakiem Thilo Behrmannem (32. ITF) 6:7 (1-7), 2:6.

- Jannik, gra z tobą to zawsze zaszczyt. Miałem szczęście, że wielu ludzi przyjechało z Murcji, z domu, by mnie wspierać. Mam przywilej przeżywać z wami wspaniałe rzeczy, to także wasze trofeum - mówił Alcaraz, odbierając Puchar Muszkieterów.

Dla Carlitosa to piąty wielkoszlemowy tytuł w karierze. Wciąż pozostaje niepokonany w decydujących starciach imprez tej rangi. Oprócz French Open 2024 i 2025, w doboku ma Wimbledon 2023 i 2024 oraz US Open 2022.

- Carlos, zasłużyłeś, gratuluję. Dziękuję mojemu zespołowi, że dali mi dziś szansę na wygraną. To dla nas świetny turniej, choć trudno tak na to teraz spojrzeć - skomentował Sinner, który pierwszy raz w karierze przegrał wielkoszlemowy finał. Włoch wrócił na korty na początku maja po 3-miesięcznym zawieszeniu za naruszenie przepisów antydopingowych. Ale pozostaje liderem rankingu z przewagą ponad 2000 punktów nad Alcarazem.

Tomasz Mucha

2,55
MLN EURO
zarobili zwycięzcy singli we French Open - Coco Gauff i Carlos Alcaraz; przegrani otrzymali połowę tej sumy.

45 lat, 302 dni
ŁĄCZNY WIEK
Jannika Sinnera i Carlosa Alcaraza jest najniższym w finale singla mężczyzn Rolanda Garrosa od czasów Rafaela Nadala i Rogera Federera w 2006 roku (44 lata i 289 dni).

10
LAT
minęło od czasu, gdy ta sama tenisistka wygrała tytuły debla i miksta Rolanda Garrosa - Sara Errani nawiązała do Amerykanki Bethanie Mattek-Sands w 2015 roku.

Nasi grają w „zielone"

Magdalena Fręch, Magda Linette i Hubert Hurkacz rozpoczynają sezon na trawie.

Iga Świątek odpoczywa po French Open - na korty wróci dopiero tydzień przed wielkoszlemowym Wimbledonem, w turnieju WTA 500 w niemieckim Bad Homburg, od 23 czerwca. W tym tygodniu sezon na kortach trawiastych rozpoczną natomiast inni nasi tenisiści z Top 100. Magdalena Fręch (26. WTA) postawiła na WTA 500 w Londynie, gdzie w 1. rundzie trafiła na rozstawioną z „piątką" Rosjankę Dianę Shnaider (12. WTA). W imprezie niższej rangi - WTA 250 - w miejscowości 's-Hertogenbosch w Holandii rozstawiona z nr 4 została Magda Linette (32. WTA). W 1. rundzie Polka zmierzy się z dobrze sobie znaną Bernardą Parą - Amerykanka (83. WTA) bywa deblową partnerką poznanianki, m.in. przed dwoma tygodniami w Paryżu. Niestety, przez eliminacje nie przebiła się Katarzyna Kawa (142. WTA) - po pokonaniu Gruzinki Sofii Szapatawy (440. WTA) 7:6 (7-4), 6:3 w decydującym meczu przegrała wyraźnie z Rumunką Eleną-Gabrielą Ruse (80. WTA) 2:6, 1:6.

W tym samym 's-Hertogenbosch w męskim ATP 250 z „piątką" został rozstawiony Hubert Hurkacz (28. ATP). W 1. rundzie wrocławianin spotka się z doświadczonym 37-letnim Hiszpanem Roberto Bautistą Agutem (49. ATP). Będzie to już ich siódma konfrontacja, bilans jest remisowy 3-3 - pierwsze trzy mecze wygrał Hiszpan, a w trzech kolejnych potyczkach lepszy był „Hubi". Cała polska trójka rozpocznie rywalizację najwcześniej we wtorek. **(t)**

Po meczu o tytuł pokłóciły się o Igę

Coco Gauff pokonała w finale Arynę Sabalenkę i została pierwszą Amerykanką od dekady, która wygrała French Open. Białorusinka popełniła aż 70 niewymuszonych błędów.

Po raz pierwszy od 2013 roku w finale w Paryżu zagrały dwie najwyżej notowane zawodniczki. Wówczas numer 1 Amerykanka Serena Williams pokonała Rosjankę Marię Szarapową. Mecz o tytuł nie stał na wysokim poziomie, bo faworyzowana liderka rankingu Aryna Sabalenka, choć wygrała pierwszego seta, nie wytrzymała mentalnie. Ostatecznie Coco Gauff dzięki cierpliwej defensywie odwróciła losy pojedynku i pokonała Białorusinkę 6:7 (5-7), 6:2, 6:4. Obie tenisistki popełniły łącznie 100 niewymuszonych błędów, z czego aż 70 było dziełem Białorusinki.

- Mecz nie był piękny, ale liczy się, że wykonałam zadanie - podkreśliła 21-letnia Amerykanka, która wywalczyła drugi wielkoszlemowy tytuł w karierze. W 2023 roku wygrała US Open, pokonując w finale... Sabalenkę. Gauff jest pierwszą Amerykanką od dekady, która triumfowała w Paryżu, odkąd Serena Williams wygrała swój trzeci French Open w 2015 roku. Jest również najmłodszą Amerykanką, która wygrała Rolanda Garrosa od czasu pierwszego tytułu Sereny w 2002 roku.

Wcześniej w Paryżu trzykrotnie tamę stawiała jej Iga Świątek. Trzy lata temu w finale, w 2023 w ćwierćfinale i przed rokiem w półfinale. - Po finale z Igą przechodziłam ciężkie chwile. Bardzo w siebie zwątpiłam, bo tamten mecz kosztował mnie dużo emocjonalnie. Teraz wyszłam na mecz z nastawieniem, że dam z siebie wszystko, a cokolwiek się stanie, będę z siebie dumna - dodała Gauff. Tenisistka z Florydy grała najrówniej w tym sezonie na mączce - wcześniej doszła do finałów w Madrycie (przegrała z Sabalenką) i w Rzymie (z Jasmine Paolini).

Początek spotkania nie zapowiadał jej sukcesu. Sabalenka grała świetnie i szybko objęła prowadzenie 4:1, ale w coraz bardziej wietrznych warunkach Białorusinka zaczęła się mylić, a kolejne błędy wpędzały ją w coraz większą i trudno skrywaną frustrację. - To po prostu boli. Zwłaszcza że grałam tu świetnie, wygrałam z wymagającymi rywalkami. Byłam zbyt emocjonalna, nie radziłam sobie najlepiej mentalnie - oceniła Sabalenka, która przegrała drugi wielkoszlemowy finał z rzędu: w styczniu w Australian Open uległa innej Amerykance, Madison Keys. W dorobku ma dwa tytuły w Melbourne (2022 i 2023) oraz w US Open (2024), wszystkie na kortach twardych.

Do zgrzytu między finalistkami doszło „zaocznie" na konferencjach prasowych, gdy Sabalenka powiedziała, że przy otwartym dachu w wietrznych warunkach Iga Świątek, którą pokonała w półfinale, poradziłaby sobie lepiej. - Myślę, że gdyby Iga wygrała ze mną, to dzisiaj też by wygrała. Coco zwyciężyła nie dlatego, że grała niesamowicie, tylko ponieważ popełniłam te wszystkie błędy - wypaliła tenisistka z Mińska, co nie spodobało się Gauff.

- Mówienie takich rzeczy nie jest fair. Jakbym miała wybrać z kim chcę grać, to wybrałabym Igę, bo ostatnio ją pokonałam (w półfinale w Madrycie 6:1, 6:1 - przyp. red.), a Aryna była w formie - podsumowała Gauff.

W poniedziałkowym notowaniu rankingu Białorusinka nadal będzie prowadzić z dużą przewagą, a Amerykanka wciąż będzie druga. Polka spadnie z piątej pozycji na siódmą.

(t, PAP)

WYNIKI

■ **Finał kobiet**: Coco Gauff (USA, 2) - Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) 6:7 (5-7), 6:2, 6:4

■ **Finał mężczyzn**: Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) - Jannik Sinner (Włochy, 1) 4:6, 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (7-3), 7:6 (10-2)

■ **Finał debla kobiet:** Sara Errani, Jasmine Paolini (obie Włochy, 2) - Anna Danilina, Aleksandra Krunic (Kazachstan, Serbia) 6:4, 2:6, 6:1

■ **Finał debla mężczyzn**: Marcel Granollers, Horacio Zeballos (Hiszpania, Argentyna, 5) - Joe Salisbury, Neal Skupski (obaj Wlk. Brytania, 8) 6:0, 6:7 (5-7), 7:5

■ **Finał miksta:** Sara Errani, Andrea Vavassori (oboje Włochy, 3) - Taylor Townsend, Evan King (oboje USA, 4) 6:4, 6:2

■ **Finał debla juniorów:** Alan Ważny, Oskari Paldanius (Finlandia) - Noah Johnston, Benjamin Willwerth (obaj USA) 6:2, 6:3

1
COCO GAUFF
jest pierwszą tenisistką, która wygrała finał wielkoszlemowy z numerem 1 na świecie po przegraniu pierwszego seta od 2005 roku (Venus Williams w Wimbledonie z Lindsay Davenport) i pierwszą w Roland Garros od 1999 (Steffi Graf z Martiną Hingis).

Sport a79b2c2044

Mistrz świata już na czele

Tadej Pogačar przed Jonasem Vingegaardem – to nie klasyfikacja końcowa Criterium du Dauphine, ale wyniki pierwszego etapu, który miał należeć do ... sprinterów.



Fot. Facebook Criterium du Dauphine

To już ósme zwycięstwo Słoweńca w tym sezonie.

Słoweniec z UAE Team Emirates i Duńczyk z Team Visma ostatni raz rywalizowali ze sobą w wielodniowym wyścigu podczas... ubiegłorocznego Tour de France. Wtedy po raz trzeci wygrał Pogačar, a Vingegaard, zwycięzca dwóch poprzednich edycji, był drugi. Teraz też będą największymi faworytami najbardziej prestiżowej kolarskiej imprezy na świecie, ale za nim do niej dojdzie, stoczą walkę w innym francuskim wyścigu. W Criterium du Dauphine, które wielu zawodników traktuje jako rozgrzewkę przed Wielką Pętlą, bierze udział także Belg Remco Evenepoel, trzeci rok temu na TdF.

Francuska impreza ma więc znakomitą obsadę, a już jej początek pokazał, że właśnie ci najlepsi dostarczą kibicom wielu emocji. Wydawało się, że niezbyt trudny, pierwszy odcinek zakończy się finiszem z peletonu, tymczasem wielka trójka już wczoraj zaczęła rywalizować i to na całego! Wykorzystali do tego Cote de Buffon – krótkie, ale strome wzniesienie, które znajdowało się blisko mety. Jako pierwszy ruszył Vingegaard, oczywiście pogonił za nim Pogačar, dołączyli do nich były mistrz świata Holender Mathieu van der Poel (Alpecin-Deceuninck) i świetnie czujący się w górach Kolumbijczyk Santiago Buitrago (Bahrain-Victorious), a wkrótce także Evenepoel. Ta dobrze współpracująca piątka nie dała się prześcignąć peletonowi i między sobą rozegrała finisz. Najszybszy okazał się Słoweniec, który wyprzedził Duńczyka i Holendra.

– Nie pamiętam, żebym atakował. Po prostu jechałem mu na kole – relacjonował akcję Vingegaarda Pogačar, który tęczową koszulkę mistrza świata zamienił na żółtą lidera wyścigu. – Naprawdę cieszę się, że to zrobił. To dobry znak – jest w dobrej formie, chce się ścigać i dobrze bawić – mówił o swoim rywalu. – Zresztą miło było zobaczyć wszystkich w dobrej formie. Teraz trochę się jednak boję, że są w aż tak wysokiej dyspozycji – przyznał pół żartem, pół serio.

Dzisiaj etap o podobnej charakterystyce, powtórka z niedzielnej rozrywki więc jak najbardziej możliwa. Ośmioetapowa impreza zakończy się w niedzielę.

Wyniki 1. etapu, Domerat - Montlucon (195,8 km): 1. Tadej Pogačar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) 4:40.12, 2. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma), 3. Mathieu Van Der Poel (Holandia/Alpecin-Deceuninck), 4. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step), 5. Jake Stewart (W. Brytania/Israel-Premier Tech), 6. Hugo Page (Francja/Intermarche-Wanty) wszyscy ten sam czas ... 134. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) strata 3.49. **(g)**

Z KOLARSKICH TRAS

Konychev, syn Konyszewa

■ Ostatni etap 63. Małopolskiego Wyścigu Górskiego, którego meta znajdowała się na Przełęczy Przehyba, miał wyłonić zwycięzcę imprezy. Tak się jednak nie stało, bowiem komisja sędziowska podjęła decyzję o neutralizacji niedzielnego odcinka i jego wyników nie zaliczono do klasyfikacji generalnej. W tej sytuacji triumfatorem został dotychczasowy lider Włoch Alexander Konychev (Voralberg). W niedzielnym etapie kolarze zostali sklasyfikowani, ale bez podawania czasów. Zwyciężył Duńczyk Nikolaj Mengel, który wyprzedził Luksemburczyka Loica Bettendorffa i Holendra Petera Schultinga.

W całym wyścigu triumfował Konychev, syn znanego przed laty kolarza rosyjskiego, dwukrotnego medalisty MŚ Dmitrija Konyszewa. Na pozycję lidera awansował po wygraniu piątkowego etapu na Górze Chełm. Najlepszy z Polaków, Marcin Budziński z czeskiej grupy ATT Investments, zajął czwarte miejsce. W klasyfikacji górskiej zwyciężył Łukasz Owsian (Mazowsze Serce Polski).

Klasyfikacja generalna: 1. Alexander Konychev (Włochy/Voralberg) 6:27.09, 2. Kasper Borremans (Finlandia/Bahrain Victorious Development Team) strata 3 s, 3. Tomas Pridal (Czechy/Elkov-Kasper), 4. Marcin Budziński (ATT Investments) ten sam czas, 5. Edgar David Cadena Martinez (Meksyk/Petrolike) 4, 6. Michael Kukrle (Czechy/ATT Investments) 7.

Polka najlepsza w górach

■ Nowozelandka Ally Wollaston (FDJ-Suez) wygrała w niedzielę w Glasgow czteroetapowy kolarski wyścig kobiet Dookoła Wielkiej Brytanii zaliczany do cyklu World Tour. W klasyfikacji górskiej triumfowała Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ).

Wollaston w klasyfikacji generalnej wyprzedziła o cztery sekundy 19-letnią Brytyjkę Cat Ferguson (Movistar) i o 22 sekundy Holenderkę Karlijn Swinkels (UAE Team ADQ). Marta Jaskulska (Ceratizit) zajęła 19. miejsce, Marta Lach (SD Worx-Protime) była 23., a Włodarczyk – 51.

Po trzech etapach w wyścigu prowadziła Ferguson z przewagą trzech sekund nad Wollaston, a ostateczne rozstrzygnięcie zapadło na mecie ostatniego etapu. Wygrała go Holenderka Lorena Wiebes (SD Worx-Protime) odnosząc 102. zawodowe zwycięstwo, a trzecia na mecie była Nowozelandka, która dzięki bonifikacie i sekundom zdobytym na lotnej premii została triumfatorką przeprowadzonej po raz 10. imprezy.

W klasyfikacji górskiej Włodarczyk zgromadziła 26 punktów i wyprzedziła Dunkę Cecile Utrup Ludwig (Canyon-SRAM) – 24 i podwójną mistrzynię olimpijską z Paryża Amerykankę Kristen Faulkner (EF-Education) – 20.

Bracia rządzą

Marc i Alex Marquezowie byli najszybsi w Alcaniz.

WYŚCIGI MOTOCYKLOWE

Marc Marquez wygrał wyścig w klasie MotoGP na torze w hiszpańskiej miejscowości Alcaniz i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej motocyklowych mistrzostw świata po ośmiu z 22 rund. Drugi był brat sześciokrotnego mistrza globu - Alex, a trzeci Włoch Francisco Bagnaia (wszyscy Ducati). Taka sama jest kolejność w klasyfikacji cyklu, a lider z dorobkiem 233 pkt, wyprzedza kolejnych zawodników o, odpowiednio, 32 i 97.

W klasie Moto2 zwyciężył Turek Deniz Oncu, który o ledwie 0,003 s wyprzedził Brazylijczyka Diogo Moreirę, a trzeci finiszował Belg Barry Baltus (wszyscy Kalex). Liderem klasyfikacji MŚ jest dziewiąty w niedzielę Hiszpan Manuel Gonzalez, który ma 118 pkt. Jego rodak Aron Canet może się pochwalić takim samym dorobkiem, a trzeci z 90 jest Moreira.

W wyścigu Moto3 najszybszy okazał się Hiszpan David Munoz, który wyprzedził swoich rodaków Maximo Quilesa i Alvaro Carpe (wszyscy KTM). W „generalce" prowadzi ósmy w Alcaniz Hiszpan Jose Antonio Rueda - 149 pkt. Drugi jest jego rodak Angel Piqueras - 97, a trzeci Austriak Joel Kelso - 86.

Sześcioosobowi mistrzowie!

Polscy zawodnicy Socca odnieśli ogromny sukces w Mołdawii, gdzie wygrali mistrzostwo Europy.

SOCCA

Reprezentacja Polski socca (piłki sześcioosobowej) została mistrzem Europy po raz pierwszy w historii. Kadra dowodzona przez selekcjonera Klaudiusza Hirscha pewnie poradziła sobie na turnieju w Mołdawii, podczas którego bez porażki przebrnęła przez fazę grupową (tylko jeden remis), a następnie fazę pucharową. Polska wygrała z Litwą (2:1), Mołdawią (5:3), Chorwacją (2:1) i dotarła do finału, w którym zmierzyła się z mocną Francją. Biało-czerwoni pokonali Trójkolorowych 4:2. Co prawda rozpoczęli spotkanie od straconej bramki, ale do końca pierwszej połowy wygrywali już 2:1. Po zmianie stron znów strzelili Francuzi, ale ekipa z Polski zdobyła kolejne dwa gole, gwarantując sobie mistrzostwo Europy. Dwa gole w meczu finałowym zdobył Norbert Jaszczak, król strzelców poprzedniego mundialu socca, a kolejny dublet dorzucił Krystian Nowakowski. Francuzi po raz drugi w ciągu pół roku przekonali się o sile Polaków. Podczas mistrzostw świata w Omanie, które odbyły się w grudniu, przegrali z Biało-czerwonymi w grupie 1:3.

Co ciekawe, jeszcze kilka miesięcy temu nie było pewne, czy znajdą się środki na to, aby polska reprezentacja poleciała do Mołdawii na turniej.

Kacper Janoszka

FINAŁ MISTRZOSTW EUROPY SOCCA

■ **Polska – Francja 4:2 (2:1)**
0:1 – Colaccio (10), 1:1 – Jaszczak (15), 2:1 – Nowakowski (20), 2:2 – Hassidou (26), 3:2 – Nowakowski (31), 4:2 – Jaszczak (38)

Kraksa za kraksą

Sebastien Ogier wygrał Rajd Włoch. Dobrze pojechał Kajetan Kajetanowicz.

RAJDY SAMOCHODOWE

Szóstą rundę samochodowych mistrzostw świata wygrał Sebastien Ogier (Toyota Yaris Rally1) . Francuz, który jest ośmiokrotnym mistrzem globu, na mecie wyprzedził o 7,9 s Estończyka Otta Tanaka (Hyundai I20 Rally1), a trzeci ze stratą 50,5 s był Fin Kalle Rovanpera (Toyota Yaris Rally1). Lider cyklu Brytyjczyk Elfyn Evans (Toyota Yaris Rally1) uplasował się na czwartej pozycji ze stratą 5.05,7. Ogier odniósł piąte w karierze zwycięstwo w rozgrywanym na Sardynii Rajdzie Włoch.

Broniący tytułu Belg Thierry Neuville (Hyundai I20 Rally1), który w piątek uderzył w skarpę, uszkodził tył samochodu, urwał koło i tego dnia zakończył jazdę, w sobotę wrócił do rywalizacji i ostatecznie był 19. ze stratą 22.51,0.

Na Sardynii bardzo dobrze pojechał Kajetan Kajetanowicz (Toyota GR Yaris Rally2)Kajetanowicz, który rywalizuje w kategorii WRC2. Trzykrotny mistrz Europy zajął drugie miejsce, do zwycięzcy Włocha Roberta Dapry (Skoda Fabia RS Rally2) stracił 5,8 s. Trzeci był doświadczony Czech Martin Prokop (Skoda Fabia RS Rally2) - 10,9 s. Także w klasyfikacji WRC2 Challenger (kierowcy teamów prywatnych) „Kajto" był drugi, stracił do Dapry 5,8 s. Niedzielne odcinki specjalne doprowadziły do pogromu kierowców fabrycznych ekip w WRC2. Wypadki lub awarie samochodów miał m.in. Finowie Joona Lauri (Skoda Fabia RS) i Roope Korhonen (Toyota GR Rally2) oraz Rosjanin Nikołaj Griazin (Skoda Fabia RS).

W klasyfikacji cyklu po 6 z 14 rajdów prowadzi Evans - 133 pkt, na drugą pozycję awansował Ogier - 114, a trzeci jest Rovanpera – 113. W WRC2 prowadzi Francuz Yohan Rossel (Citroen C3 Rally2) - 67 pkt, Kajetanowicz jest na siódmej pozycji - 26. Natomiast w WRC2 Polak jest czwarty - 37, a prowadzi Dapra - 65 pkt.

Wyniki Rajdu Włoch: 1. Sebastien Ogier (Francja/Toyota Yaris Rally1) 3:34.24,5, 2. Ott Tanak (Estonia/Hyundai I20 Rally1) strata 7,9 s, 3. Kalle Rovanpera (Finlandia/Toyota YarisRally1) 50,5, 4. Elfyn Evans (W. Brytania/Toyota Yaris Rally1) 5.05,7, 5. Takamoto Katsuta (Japonia/Toyota Yaris Rally1) 7.29,6, 6. Oliver Solberg (Szwecja/Toyota Yaris Rally2) 8.32,9... 10. Kajetan Kajetanowicz (Toyota GR Yaris Rally2) 12.21,1 (2. m. WRC2)

Sport a79b2c2044

Rekordowa Karolinka

Karolinka Golf Park od zeszłego sezonu powiększyła się i cieszy oko spektakularnymi osiemnastoma dołkami. Kilka dni temu po raz pierwszy rozegrano tam 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk.



Fot. Marek Darnikowski/5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk

Prawie setka zawodników rywalizowała w Karolince.

W trzydniowej rywalizacji uczestniczyła prawie setka juniorek i juniorów. Wisienką na torcie okazał się fantastyczny rekord pola, który ostatniego dnia zmagań wykręcił z białych tee Janek Pyla. Reprezentant Kraków Valley rozpoczął ten pamiętny dzień bardzo spokojnie, od ośmiu parów na pierwszych ośmiu dołkach. Później zaczęły się fajerwerki, birdie wpadały nieustannie, na dołkach: 9, 11,12, 14, 15 i 18!

„Pole było świetnie przygotowane i bardzo wymagające. Bardzo podobała mi się nowa dziewiątka, która ma świetny layout i mimo jej trudności bardzo przyjemnie się na niej grało. W pierwsze dwa dni turnieju moja dyspozycja nie była najlepsza, ale pomimo tego jestem zadowolony, że udało mi się pozostać w grze" – budował napięcie skromny rekordzista pola. „Do trzeciej rundy podszedłem tak samo jak do poprzednich. W jej trakcie byłem bardzo cierpliwy, co zaprocentowało na drugiej dziewiątce. Najlepszym elementem mojej gry była zdecydowanie gra wedgami dookoła greenu, która pozwalała mi ratować ważne pary. Dobrze też puttowałem, wykorzystując szanse na birdie. Bardzo cieszę się z tego, że moja runda 67 jest rekordem pola. Początek sezonu oceniam więc bardzo pozytywnie, pomimo tego, że jest jeszcze wiele elementów do poprawy".

Polska Augusta

Pierwszego dnia najlepszym rezultatem pochwalić mógł się Maciej Łuczak, notując 71 uderzeń, jeden strzał poniżej normy. 72 uderzenia zanotowała tego dnia Kinga Kuśmierska. Ponieważ dla kobiet startujących z żółtych tee pole ma par 73, reprezentantka Armady była w tym momencie również -1. Kamil Nowak i Mikołaj Puła zagrali z kolei na „męski" par pola 72. Jedno uderzenie więcej, z białych tee, zanotowali Holender Teun van der Schoof, Kamil Sikora i Maksym Powszuk.

„Karolinka Park, bardzo pozytywnie mnie zaskoczyła. Nowa dziewiątka wygląda niczym Augusta National i prezentuje się bardzo dobrze. Jedyny aspekt do dopracowania to teren poza fairwayem, nad którym już mocno pracują greenkeeperzy" – depeszował Kamil. „Mój sezon rozpoczął się dobrze, wygrana na Mistrzostwach Regionu - Południe, TOP 10 na Mistrzostwach Polski Match Play oraz trzy siódemki na nie tak łatwym, bo bardzo technicznym polu, jakim jest Karolinka. Obecnie jestem po drugim dniu Międzynarodowych Mistrzostw Polski Mężczyzn, więc zobaczymy co przyniesie następny dzień. Szczerze mówiąc swoją najniższą rundę 73, zagrałem na Karolince na dużym farcie, którego zabrakło mi w kolejnych dniach. Tego dnia dobrze wychodziłem z różnych opresyjnych sytuacji, gdzie pomogła mi strategia, opanowanie oraz dobra krótka gra".

W drugiej rundzie najlepszy wynik – dwa poniżej par – ponownie uzyskała Kinga. -1 zagrał Iwo Czerkawski i Holender, który w ten sposób wystrzelił na prowadzenie w klasyfikacji 19–25 oraz WAGR. Nowak tracił do Holendra jeden strzał, a za nim, z trzema uderzeniami deficytu do lidera, czaił się Maksym Powszuk. Maciej Łuczak miał słabszy dzień, a 79 uderzeń uniemożliwiło mu dogonienie czołówki przed finałem.

Trzecia runda nie wywróciła klasyfikacji do góry nogami. Liderzy trzymali się dobrze, grając rozważnie i stabilnie. Teun z wynikiem -2 powiększył przewagę nad rywalami. Kamil Nowak zagrał na par, co uniemożliwiło mu dogonienia Holendra w klasyfikacji WAGR oraz 19–25, tracąc do niego trzy uderzenia. Trzecie miejsce zajął Maciej Łuczak.

„To była moja pierwsza runda na Karolince" powiedział triumfujący gość z Golfclub De Hoge Kleij. „To wymagające pole, trudne i wąskie, zwłaszcza z tee. Greeny są świetnie przygotowane. Grałem już wcześniej w Polsce – na Mistrzostwach Polski Match Play oraz na 5 Starsach w zeszłym roku. Mam tu fajnych kolegów i miło spędzam czas na zawodach."

Kinga, jak to Kinga, grała równo przez cały turniej. Najbardziej utytułowana reprezentantka Armady, trzeciego dnia znowu popisała się wynikiem 1 poniżej par i z najniższym rezultatem turniejowym -4, triumfowała w klasyfikacji WAGR oraz w grupie U25 kobiet, która tym razem została połączona z grupą U18. Druga była Marysia Moczarska, a trzecia Ala Herbik.

„W tym miesiącu zagrałyśmy razem już chyba piętnastą rundę i zawsze mamy o czym rozmawiać. Fajnie się gra z Kingą", powiedziała Marysia, ze Śląskiego Klubu Golfowego. „Oczywiście jest między nami rywalizacja, choć zbyt często przegrywam… ale jeszcze Wam pokażę", dodała z uśmiechem.

„Nie ma między nami spiny, nawet gdy któraś z nas przegrywa", uzupełniła Kinga. „Pole jest dobrze przygotowane, bardzo je lubię, choć jest wymagające, zwłaszcza z żółtych tee", oceniła Karolinka Golf Park Kinga. „Zarówno greeny, jak i fairwaye są w świetnym stanie. To długie i wąskie, ale ciekawe pole," podsumowała Marysia.

Wiatr w żagle

Jan Pyla oprócz rekordowej rundy 67 ostatniego dnia, zwyciężył też w kategorii U18. Drugie miejsce zajął Marcin Bogusz, ze stratą pięciu uderzeń, a trzecie – Iwo Czerkawski. Słynny hokeista i zarazem świetny golfista Mariusz Czerkawski, tak opisywał występ swojego syna: „Z wyników Iwo był na pewno zadowolony. Oczywiście pierwszy dzień nie był wyjątkowy, ale następne dwa zagrać z białych tee na level, jest już sporym wyzwaniem. Bardzo się z tego cieszył i na pewno poczuł wiatr w żaglach, dostając powołanie do kadry na wyjazd na Słowację po Mistrzostwach Polski Match Play w Krakowie tydzień wcześniej". Warto przypomnieć, że Mariusz wygrał w Krakowie rywalizację seniorów, pokonując w finałowej dogrywce swojego dobrego kolegę – Jerzego Dudka.

W kategorii dziewcząt U14 z przytupem triumfowała Oliwia Gałka. Drugie miejsce zajęła jej koleżanka klubowa - Natalia Domańska , a trzecie – countbackiem – Olivia Powszuk. „Bardzo się cieszę, że mogłam zagrać w tym turnieju, to był dla mnie dobry start sezonu. Jestem zadowolona ze swojej gry – relacjonowała Oliwia Gałka z Sobieni Królewskich. „Przez wszystkie dni grałam równo i udało mi się utrzymać koncentrację do ostatniej rundy. Pole było świetnie przygotowane, jest wymagające, ale dobrze się na nim odnajdywałam. Nowa pierwsza dziewiątka zrobiła na mnie duże wrażenie – jest ciekawie zaprojektowana, techniczna i naprawdę daje dużo satysfakcji z dobrej gry. Myślę, że to będzie jedno z moich ulubionych pól w Polsce. Każdego dnia starałam się grać konsekwentnie i podejmować dobre decyzje, a w Karolince to szczególnie pomocne. Na początku sezonu wprowadziłam sporo zmian w mojej grze i przeszłam na nowy sprzęt, więc tym bardziej cieszę się, że wszystko zaczyna dobrze działać. Ten turniej dał mi dużo pozytywnej energii i motywacji do dalszych treningów i startów".

„W turnieju grało się super! Na polu Karolinka trzeba było grać bezpiecznie, bo jest tam dużo drzew, ale mimo to bardzo dobrze sobie tam radziłam – opisywała swój występ reprezentująca Armadę, mieszkająca z rodzicami i bratem w Hiszpanii - Olivka Powszuk. „Organizacja turnieju była bardzo dobra i wszystko oceniam na 5 gwiazdek. Pole Karolinka jest bardzo ładne, ale też trudne. Jest dużo drzew, więc trzeba grać prosto i uważnie. Pole jest krótkie, ale trzeba być bardzo dokładnym. Jestem bardzo zadowolona z moich wyników. Zajęłam trzecie miejsce w kategorii U14 dziewcząt i bardzo się z tego cieszę. To był świetny turniej i super przygoda"!

Z Karolinki mam świetne wrażenia. Pole było bardzo dobrze przygotowane, szczególnie greeny" – relacjonował starszy brat Olivki - Maksym, brylujący w czołówce po drugiej rundzie. „Jedynym problemem było zatrzymanie piłki przy fladze, ponieważ ta potrafiła odbijać się kilka metrów po wylądowaniu na greenie. Pole wymaga dużej precyzji ze względu na drzewa na większości dołków i wysoką trawę wokół fairwaya, co nie pomagało w znalezieniu piłki. Z tego powodu nie zawsze wybierałem driver, często decydując się na bezpieczne zagranie. Pole nie jest długie, poza siedemnastym dołkiem par 3, około 210-metrowym. Z turnieju mam tylko dobre wspomnienia. Miejsce trochę przypomina Augustę National, a sam turniej był świetnie zorganizowany".

Teraz Naterki

Wśród chłopców w grupie wiekowej U14 najlepszy okazał się Jan Pawluczuk z Open Golf Club. Dwa uderzenia więcej zanotował Karol Gil z Sobieni, a trzecią lokatę zajął Adam Golimento z Kalinowych Pól. W kategorii do lat 12 bezkonkurencyjny był Krzysztof Bereszyński – Black Water Links, który w trzeciej rundzie wycisnął 68 uderzeń z czerwonych tee! Drugie miejsce zajął jego kolega z klubu - Dawid Dobkowicz, a trzecie – Mateusz Niedworok z Binowa. Rywalizowało też dziewięcioro dzieci poniżej dziesiątego roku życia, a najlepszy okazał się Alex Romanowski, drugie miejsce zajął Dominik Klepacki, a trzecie – Jan Styczek.

Filip Naglak – Head Pro i Dyrektor Sportowy z Karolinki w zwięzłym, a zarazem brawurowym stylu, podsumował cały turniej: „W sumie to ja nic nie widziałem. Wszyscy wychwalali pole, które było naprawdę super przygotowane i nie wybaczało błędów. W pierwszym dniu burza wymusiła przerwę. Truskawką na torcie był rekord pola zagrany z białych tee przez Janka Pylę. 67 uderzeń naprawdę robi wrażenie". Po chwili dodał z uśmiechem: „Cieszy mnie bardzo, że zawodnicy, których trenowałem gdy jeszcze sięgali mi do pasa – Maćkowie Łuczak i Janusiewicz, teraz walczą o wygraną. Przynajmniej nie zrobiłem im w treningu krzywdy".

20 czerwca cykl 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk teleportuje się do Naterek, do Mazury Golf & Country Club.

Kasia Nieciak